

**Elizabeth Bailey**  
**Panna Serena**

**ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Październik 1811 roku*

W przedłużającej się ciszy przenikliwe tykanie dużego zegara stojącego na kominku zdawało się rozsadzać ściany pokoju. Młodszy mężczyzna podniósł na starszego wzrok pełen niepokoju i niedowierzania. Czyżby się przesłyszał? A może coś źle zrozumiał? Wpatrywał się zaszokowany w swego rozmówcę. Rysy jego szczupłej, pociągłej twarzy wyostriły się, szare oczy przybrały chłodny wyraz.

Nieco więcej niż średniego wzrostu, ciemnowłosey, był ubrany stosownie do okoliczności - w ciemny surdut i czarne spodnie, które podkreślały smukłą, ale silną sylwetkę z elegancją charakterystyczną dla ludzi jego pokroju, ubierających się u najlepszych krawców.

Nikt jednak, mimo wymyślnej fryzury, nie mógłby posądzać George'a Lyforda wicehrabiego Wyndhama o to, że jest dandysem. Nie był ekstrawagancki ani w stroju, ani w sposobie zachowania, nie hołdował ostatnim nowinkom mody i nie gustował w efektownych drobiazgach, jak choćby monokl, tak popularny wśród ludzi z towarzystwa. Przy swoich dwudziestu

siedmiu latach miał w sobie coś z cynizmu światowca znużonego życiem.

Ostatnią rzeczą, jakiej by się spodziewał, było to, że ulegnie powabowi niewinnej panienki z burzą złocistych loków. Jeszcze mniej by się spodziewał -choć, jak uważał, bynajmniej nie był pyszałkiem - że jego prośba o rękę panny Sereny Reeth zostanie bez chwili wahania odrzucona.

Wyndham nie miał pojęcia, co powiedzieć panu domu. Odmowa ugodziła boleśnie w jego dumę, ale to jeszcze nie wszystko. Poczul się zraniony do żywego.

- Czy właściwie zrozumiałem pańskie słowa, sir? Pan odrzuca moją propozycję małżeństwa?

Lord Reeth powtórzył to, co już raz powiedział.

- Moja córka, sir, nie jest dla pana.

- Ale dlaczego? - Zbity z tropu konkurent tym razem z trudem zachował zimną krew.

Reeth nie odpowiedział. Wicehrabia, nie mogąc znieść wzroku starszego mężczyzny, przeniósł spojrzenie na bibliotekę. Przestronne pomieszczenie, w którym się znajdowali, wypełnione było wysokimi oszklonymi szafami na książki, nadającymi wnętrzu dostojny i nieco ponury wygląd. Może zresztą była to sprawa dżdżystego dnia i posępnej aury, niezwyklej nawet jak na początek października.

Wyndham podszedł do ciężkiego dębowego biurka, nad którym lord Reeth kazał powiesić kandelabr. W świetle widać było piętrzące się dokumenty i listy, aż nadto wymownie świadczące o licznych obowiązkach. Wicehrabia odwrócił się gwałtownie do gospo-

darzą, który tkwił niezmiennie przy kominku, z ręką opartą o jego obramowanie.

Lord Reeth sprawiał imponujące wrażenie -z grzywą rudych włosów i orlim nosem, którego litościwie nie przekazał w dziedzictwie swej ślicznej córce. Był słusznego wzrostu i potrafił nosić się odpowiednio do swego wieku. Preferował ciemne, choć modnego kroju spodnie, i surduty szyte głównie z myślą o wygodzie.

Mówił silnym głosem, okrągłymi zdaniem, zdradzającym talent oratorski, gdy zabierał głos w sprawach żywo go interesujących. Teraz jednak zachowywał daleko posuniętą

powściągliwość i Wyndham obawiał się, że niewiele wskóra, zadając kolejne pytanie. Odważył się jednak to uczynić.

- Czy dlatego mi pan odmawia, że nie udzielam się w polityce? - zagadnął. - Pan domu zaśmiał się krótko.

- Gdybym zwracał uwagę na takie rzeczy, mój drogi chłopcze, to obawiam się, że na próżno szukałbym odpowiedniego kandydata na męża dla mojej córki.

- Co więc czyni mnie tak nieodpowiednim kandydatem? - dopytywał się wicehrabia coraz bardziej natarczywie. - Nie zamierzam się chełpić, milordzie, ale jestem na ogół uważany za dobrą partię.

Wiedział, że takie stwierdzenie umniejsza jego wartość. Musiałby sam siebie uznać za niespełna rozumu, gdyby choć przez jeden krótki moment sadził, że dziedzic Earldom of Kettering, niemal już pan wspaniałej fortuny, mógłby się spotkać z odmową ze strony zwykłego barona. Tak się jednak stało, a on był w tej sytuacji zupełnie bezradny.

Reeth nie odpowiedział. Wyndham spróbował więc z innej beczki.

- A może ktoś mnie oszkalował? Może dowiedział się pan czegoś, co by mnie w pańskich oczach dyskredytowało, sir? Jeśli tak, proszę mi wyjaśnić i pozwolić sobie...

- Nic podobnego! - przerwał mu baron lekko zniecierpliwionym tonem. Kiedy wreszcie odszedł od kominka i skierował się do stołu, na którym na srebrnej tacy jego lokaj przygotował napoje orzeźwiające, Wyndham zauważył, że twarz mu pociemniała. Lord Reeth wziął karafkę.

- Madery? - spytał.

- Nie, dziękuję.

Wicehrabia obserwował, jak jego gospodarz nalewa do kieliszka rubinowy płyn i duszkiem go wypija. Nagle uzmysłowił sobie, że Reeth jest zakłopotany, i zaświtało mu w głowie jedyne możliwe wytłumaczenie odmowy z jego strony. Niemiłe i ze wszech miar przygnębiające.

- Jeśli te powody, które wymieniłem, sir, nie wpłynęły na pańskie stanowisko - powiedział, ważąc każde słowo - zmuszony jestem mniemać, że to sama panna Reeth jest tą, która...

- Ach, tak! - Baron odstawił kieliszek na tacę z takim impetem, że omal go nie rozbił. Odwrócił się

szybko do swego gościa i skwapliwie podchwycił jego myśl.

- Mój drogi chłopcze, trafiłeś w sedno! Nie chciałem ci tego powiedzieć wprost, ale obawiam się, że moja mała Serena zwróciła serce w inną stronę. - Popatrzył na swego gościa przepaszająco.

Wyndham czuł, jak w czasie tej nieprzyjemnej rozmowy ogarniają go wciąż inne uczucia. Gdy okazało się, że jest w błędzie, poczuł się do głębi zraniony, by za chwilę uznać, że spotkała go zniewaga.

- Zapewniam, że ze strony pańskiej córki nie spotkałem się z niechęcią, przeciwnie, powiedziałbym nawet, że z pewną przychylnością,

- Być może - zgodził się Reeth, unosząc w górę swój rzymski profil. - Moja córka, jak pan zapewne wie, jest jeszcze taka młoda i naiwna. Nie ma nawet osiemnastu lat.

- Wiem, sir. Właśnie dlatego...

Przerwał, nie chcąc powiedzieć tego, czego lord Reeth raczej nie uznałby za pochlebstwo. Nie byłby zadowolony, dowiedziawszy się, że wicehrabia wahał się ze złożeniem swego serca u stóp Sereny ze względu na jej wiek. Nie marzył o narzeczonej prosto z pensji, a fakt, że uległ czarowi niewinności Sereny, tak dalece odbiegał od jego planów, że stracił niemal całe lato na przekonywaniu samego siebie, iż to nie mogło się zdarzyć.

Ale lato bez jej rozkosznej obecności było absolutnie jałowe. Tęsknił; za nią jak diabli i nie był w stanie cieszyć się wraz z przyjaciółmi polowaniami w Bredington, nie mówiąc już o przedłużającym się pobycie w rodowej siedzibie w Lyford Manor w hrabstwie Derby.

Jego matka -jak można było się spodziewać! - za wszelką cenę starała się dociec przyczyny tego rozkojarzenia. Okazało się, że lady Kettering całym sercem zaakceptowała Serenę i zachęcała syna, by się oświadczył. To był właściwie ten bodziec, którego potrzebował. Wrócił do miasta wczoraj, wiedząc, że ze względu na obrady parlamentu Reeth musi już być w swojej rezydencji, i niezwłocznie zameldował się na Hanover Square. Jak się miało okazać, na próżno. Za długo zwlekał.

Jakby odgadując jego myśli, lord Reeth zauważył:

- Gdyby przyszedł pan do mnie z tą deklaracją w maju lub w czerwcu, milordzie, mógłby pan otrzymać inną odpowiedź.

- Chce pan przez to powiedzieć, że panna Reeth była mi wtedy przychylna, ale później zwróciła swe uczucia w kierunku kogoś innego?

Ku jego zaskoczeniu baron po raz drugi nerwowo przełknął ślinę. Co, u licha, sprawiało, że był tak zakłopotany? Czyżby, podobnie jak Wyndham, uważał swą córkę za płochą osobkę, zmienną w uczuciach? Wicehrabia był tak pewien jej uczuć do siebie! Czyż to nie jej naiwność tak go zachwyciła, jej przepastne oczy, w których uwidoczniło się jej serce? Były ciemnobrązowe, lśniące pod płataniną złocistych ioków. Fakt, że zupełnie nic zdawała sobie sprawy ze swego uroku, czynił ją jeszcze bardziej pociągającą.

Na początku był rozbawiony, a potem szczerze wzruszony jej naiwną szczerością i spontanicznością. Rozczuliła go, gdy chciała mu okazać swą przychylność, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić. A może padł ofiarą jakichś gierków? Może zawiódł go instynkt i obrał niewłaściwy obiekt uczuć? Albo zwiódła go własna próżność?

- Ona jest bardzo młoda, Wyndham - powiedział lord Reeth przepraszającym tonem, wyrывая go z zadumy. - Byłoby dziwne, gdyby nie podkochiwała się w różnych młodzieńcach, zanim wreszcie jej uczucia się ustaliły.

- Niewątpliwie - odrzekł chłodno Wyndham - a ja, sir, nie pragnę żony o zmiennym sercu. - Zwrócił się ku drzwiom z lekkim ukłonem. - Życzę panu dobrego dnia.

Ugodzony do żywego, opuścił bibliotekę i zszedł w ponurym nastroju na dół.

Ukryta za filarem na piętrze panna Serena Reeth obserwowała skonsternowana, jak lord Wyndham narzuca palto, bierze od lokaja kapelusza i wychodzi. Czyż nie przybył po to, żeby się jej oświadczyć? Gdy drzwi frontowe zatrzasnęły się za wicehrabią, Serena wbiegła z powrotem do małego saloniku, który sąsiadował z jej dziewczęcą sypialnią, i rzuciła się do okna.

Zdażyła zobaczyć, jak jego lordowska mość znika w powozie i odjeżdża. Prerażona patrzyła na oddalający się powóz. Chwilę później straciła go z oczu.

Stała przy oknie jak sparaliżowana, smutna figurka w skromnej muślinowej sukience z długimi rękawami zakończonymi falbanką przy przegubach. Taka sama falbanka okalała jej szyję, tworząc kształt litery V podkreślający powabne kształty młodej damy. Złote włosy, przewiązane wstążką, opadały swobodnie na ramiona, a brązowe oczy wpatrywały się tęsknie w deszczowy krajobraz za oknem.

Jak Wyndham mógł odjechać, nawet się z nią nie zobaczywszy? Aż podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi, tak jak robiła to za każdym razem od czasu powrotu z ojcem do Londynu, gdy czekała na tego upragnionego gościa. Stała przy oknie z nosem -przyciśniętym do szyby, a potem nasłuchiwała jego kroków na schodach. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Była podekscytowana i zdenerwowana.

A jednak kuzynka Laura nie przyszła po nią, tak jak czyniła to zawsze, gdy oczekiwano jej przybycia do salonu. W końcu Serena zebrała się na odwagę i zagadnęła lokaja.

- Jego lordowska mość jest w bibliotece z lordem Wyndhamem, panno Sereno - powiedział Lissett ojcowskim tonem.

- Och, Lissett, czy myślisz...?

- Spokojnie, tylko spokojnie, panno Sereno. Proszę zaczekać u siebie. Może pani być pewna, że jego lordowska mość przyśle po panią, jeśli uzna, że powinna pani porozmawiać z lordem Wyndhamem.

Jednak ojciec po nią nie przysłał, a lord Wyndham opuścił dom, w dodatku tak nagle i nieoczekiwanie. Serena, rozczarowana do głębi, odeszła od okna. Musiała się mylić. Wicehrabia najwidoczniej wcale nie zamierzał prosić o jej rękę. Ale co w takim razie sprowadziło go do ojca?

Nie mogła trwać dłużej w niepewności. Wyszła ze swego saloniku i skierowała się na dół, do biblioteki. Stanąwszy pod drzwiami, zawahała się, zanim położyła dłoń na klamce. Była zdenerwowana. Musiała wziąć się w garść.

Zapukała wreszcie i od razu wkroczyła do pokoju. Zatrzymała się na moment w progu, kierując pytający wzrok na surową twarz ojca. Dopiero po chwili zauważyła, że w bibliotece jest również kuzynka Laura. Musiała przyjść w tej samej sprawie co ona.

Laura była kobietą w nieokreślonym wieku, której uroda dawno już przekwitła. Ubierała się w proste suknie z szarego jedwabiu, zapięte pod szyją, siwiejące włosy okrywała koronkową siateczką, w rękę zawsze trzymała okulary, którymi zwykła się bawić, gdy była czymś poruszona. Teraz też to robiła, najwyraźniej nie mogąc się zdecydować, czy włożyć je na nos, czy trzymać w rękę, mimo że postąpiła parę kroków naprzód, żeby wziąć swoją podopieczną w ramiona.

- Moje biedne dziecko! Taka ucieczka! A ja go zawsze uważałam za dżentelmena.

Te słowa wprawiły Serenę w osłupienie. Odsunęła starszą panią.

- Co masz na myśli, kuzynko Lauro? Nie mówisz chyba o Wyndhamie!

Laura prychnęła pogardliwie i jednak włożyła okulary, po czym zamknęła drzwi.

Serena zwróciła się do ojca. Zobaczyła, że zmarszczył brwi, i wiedziała, że niczego dobrego to nie wróży.

- Tatusiu, o czym ona mówi? Myślałam, że lord Wyndham przyjechał tutaj, żeby... - zająknęła się.

- ... żeby ci się oświadczyć - dokończył ojciec ponuro. - Oczywiście, moje dziecko.

Przykro mi, ale muszę ci powiedzieć, że byłem zmuszony odmówić.

- Odmówiłeś? - Serena nie wierzyła własnym uszom.

- Moje drogie dziecko, nie musisz się martwić - włączyła się kuzynka, próbując znów wziąć ją w ramiona.

Serena odsunęła się.

- Nie do wiary. Wiesz przecież, tatusiu, wiedziałeś, jak bardzo... - nie zdołała dokończyć zdania. Głos jej się załamał, zaczęła gorączkowo szukać chusteczki.

- Nic myśl. że jestem pozbawiony uczuć, Serc-no - powiedział Reeth, głęboko zasmucony. - Ponoś odpowiedzialność za to, co się stało. Gdybym wiedział... gdybym chociaż się domyślał, jaki jest prawdziwy charakter Wyndhama, nigdy bym ci nie pozwolił poznać go na tyle, by go obdarzyć uczuciem.

Ale to już się stało! I co, na Boga, ojciec ma na myśli, czyniąc aluzje do charakteru jej wybranka? Se-

rena wysiąkała nos, wytarła łzy i schowała chusteczkę do kieszeni.

- Nie rozumiem cię- zwróciła się ponownie do ojca. - On jest najlepszym z ludzi, i najuprzejmiejszym!

- Może być tak uprzejmy, jak chcesz, ale mylisz się, sądząc, że jest najlepszym z ludzi. Ja zresztą też byłem w błędzie. Wierz mi jednak, że nic na świecie nie zmusi mnie, żebym oddał moją córkę libertynowi, który zadaje się z kimś takim jak markiz Sywell!

Kuzynka Laura wtrąciła coś pełna pogardy i lekceważenia, ale Serena nie dosłyszała jej słów. Wyndham liberynem? To niemożliwe!

- Nic nie wiem o markizie Sywell - rzuciła.

- Mam nadzieję. - Kuzynka Laura nie ukrywała wzburzenia. - Nie wierzę, by po ziemi chodził jeszcze podobny diabeł.

- Kto to jest?

I co Wyndham ma z nim wspólnego? Nie zadała jednak tego pytania, jakby bała się usłyszeć na nie odpowiedź. -

Kuzynka Laura cmoknęła i zadrżała lekko, gdy lord Reeth zbliżył się do kominka.

- To nie jest sprawa, którą powinienem z tobą poruszać, moje dziecko, ale w zaistniałych okolicznościach czuję się jednak w obowiązku napomknąć ci o tym. Sywell, musisz wiedzieć, od lat jest przekleństwem okolicy, w której leży jego posiadłość, w opactwie Steepwood. Od kiedy się tam osiedlił na początku lat dziewięćdziesiątych, żadna kobieta nie jest bezpieczna. O jego rozwiązłym życiu krąży le-

gendy. Nie chcę cię dręczyć tymi opowieściami, ale powiem tylko, że nic mu nie jest obce, żaden grzech ani występki. Wciąga w rozpustę każdego młodego mężczyznę, jaki znajdzie się w jego otoczeniu.

- Ale nie lorda Wyndhama! - zaprotestowała żywo Serena. - To nie może być prawda!

- Myślę, że będziesz musiała pogodzić się z faktem, że dotyczy to i jego. Wyndham ma domek myśliwski w Bredington, oddalony zaledwie o parę mil od osławionego opactwa Steepwood. Tego lata bawił tam z przyjaciółmi, którzy zaliczają się do świty Sywella. Możesz być pewna, że kobiety, które przy takich okazjach bywają w Bredington, nie należą do tych, z którymi chciałbym widzieć moją córkę.

- Nie wierzę! - wybuchnęła Serena. - Nie wierzę! To do niego niepodobne!

Odwróciwszy się od ojca, wybiegła z pokoju, tłumiąc szloch. Półprzyciemna udała się na górę, szukając ukojenia w ciszy swego panińskiego pokoju. Zatrzasnęła drzwi i rzuciła się na łóżko, przez kilka gorzkich chwil niezdolna opanować płaczu.

Nie mogła się pogodzić z tym, co ojciec powiedział o Wyndhamie. Musiał się mylić. Skąd może wiedzieć o takich rzeczach? Dlaczego nie wspomniał o tym zeszłego lata, kiedy widywała się z wicehrabią? To nie może być prawda!

A jednak lord Reeth zasiał w niej wątpliwości. Jeśli nie byłoby prawdą to, co mówił, dlaczego miałby nie wyrazić zgody na jej małżeństwo z Wyndhamem? A więc wicehrabia się oświadczył! Aż zadrżała na samą myśl o tym. W końcu zabiegał o nią. Jakże była zrozpaczona, gdy nie pojawił się przez całe lato. Był to najniezwyklejszy okres w jej życiu. W każdym razie tak jej się wydawało. Ale to było nic w porównaniu z tym, czego doświadczyła teraz.

Zaledwie dowiedziała się, że wicehrabia chce ją poślubić, została zmuszona do uwierzenia, iż nie jest godzien uczuć, jakimi go obdarza. Och, co za nieszczęście!

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Laura. Serena szybko usiadła i otarła łzy. Opiekunka zajęła miejsce obok i ujęła jej dłoń.

- Moje biedne dziecko, współczuję ci z całego serca. Serena popatrzyła jej w oczy.

- To rzeczywiście prawda, kuzynko? Laura westchnęła i ścisnęła jej dłoń.

- Obawiam się, że tak. Tak się składa, że sporo wiem na temat markiza Sywell.

Serena odsunęła rękę i lekko zeszywniała.

- Jak to możliwe, kuzynko?

- Cóż, widzisz, dziecko, mój ojciec był pastorem...

- Wielebny Geary, wiem. Co ma jedno z drugim wspólnego?

- Zaraz ci wyjaśnię, moja droga. Jako młoda dziewczyna przebywałam na pensji, gdzie uczyły się córki pastorów. Tak się złożyło, że moją najlepszą przyjaciółką była panna Lucinda Beattie. Jej brat mieszkał w Abbot Giles. Biedaczek jest już na tamym świecie, ale Lucinda wciąż tam mieszka. Korespondujemy ze sobą regularnie, więc...

- Ale co to ma, na Boga, wspólnego z lordem Wyndhamem? - niecierpliwiła się Serena.

- Abbot Giles to wieś położona w pobliżu opactwa Steepwood. Lucinda wie wszystko o markizie Sywell. W ostatnim liście wspomniała, że lord Wyndham przebywał w Bredington z kilkoma przyjaciółmi. Wtedy nie zwróciłam na to większej uwagi, ale teraz...

- Skąd możesz wiedzieć, że Wyndham ma cokolwiek wspólnego z tym markizem? - przerwała jej Serena. - Tylko z tego powodu, że był w okolicy...

- Och, nie ma wątpliwości, że bywały u niego kobiety o nie najlepszej reputacji. Jestem pewna, że nie zdarzyło się to po raz pierwszy. Był tam oczywiście lord Buckworth, a on, moja droga, jest nie tylko kompanem Wyndhaina, ale i znanym hulaką i rozpustnikiem.

- Ale Wyndham nie jest rozpustnikiem. Nie mogłaś słyszeć, żeby ktokolwiek tak o nim mówił, bo i ja nie słyszałam.

- Nie, ale nie wiemy, jak on się prowadzi w Bredington. A Lucinda często opowiadała o młodych mężczyznach uczestniczących w orgiach w opactwie.

Serena wstała i podeszła do kominka. Uchwyciła się obramowania tak mocno, aż pobielaly jej kłykcie. Nie wierzy w to! Wzburzona z trudem hamowała klębiące się w niej uczucia.

- Wedle mojej opinii, kuzynko, takie opowieści są mocno przesadzone. Czyż nie ty sama mówiłaś mi, że są sprawy w życiu dżentelmena, które nie powinny

interesować jego żony? Ostrzegałaś mnie dostatecznie często, że muszę się nauczyć nie zwracać uwagi, jeśli stwierdzę, że mój mąż angażuje się w coś, co moim zdaniem nie przystoi dżentelmenowi.

- Jest pewna różnica - Laura uniosła się nieco -między grzeszkami, jakich można by się spodziewać po normalnym mężczyźnie, a zepsuciem takiej osoby jak markiz Sywell i jego kompani.

- A więc jaka to różnica? - spytała przytomnie Serena. - Tata nie rozmawia ze mną o takich sprawach, i jeśli ty też mi nie powiesz, to jak będę mogła wyrobić sobie własne zdanie na ten temat?

- Och, droga Sereno. Nie możesz oczekiwać, że ja...

- W takim razie zapytam o to Wyndhama!

- Sereno! Nie możesz być tak bezwstydną. Poza tym, on ci nic nie powie. Żaden dżentelmen nie będzie kałał uszu delikatnej, subtelnej panienci takimi.

- Jeśli wicehrabia potrafi być taki taktowny, nie sądzę, żeby był zdolny do... do... rozwiązości — podsumowała Serena. - Tym bardziej więc go spytam. Będzie to swego rodzaju sprawdzian jego uczciwości.

- Sereno, stanowczo zabraniam ci wspomnieć mu o tym choć słówko. - Laura była w najwyższym stopniu wzburzona. - Boże, nie mogę nawet o tym myśleć! Spytasz go, czy brał udział w pijackich orgiach, które urządzał Sywell? Może zechcesz nawet wspomnieć o mężczyznach i kobietach, szalejących nago w ruinach świątyni rzymskiej w lesie Giles!

Serena zbladła. -

- Nago? Orgie? - Nie wierzyła własnym uszom.

- No i stało się. Sama mnie sprowokowałaś, żebym ci "powiedziała! - Laura usiadła z powrotem, nerwowo bawiąc się okularami. - Może to zresztą i lepiej.

Serena poczuła, że kolana się pod nią uginają. Z trudem podeszła do fotela stojącego niedaleko kominka. Miała wrażenie, że za chwilę osunie się w ciemną otchłań.

- Powiedz mi wszystko, proszę. W przeciwnym razie wyobrażę sobie coś jeszcze gorszego.

- Mam nadzieję, że twoja wyobraźnia nie jest do tego zdolna - powiedziała Laura. Pochyliła się nieco do przodu, na jej twarzy malowało się szczere zatroskanie. -- Moje biedne dziecko, nie masz o niczym pojęcia! — ciągnęła. - Sywell sieje zgorszenie w całej okolicy. Nikt nie wie nawet, czy kobiety pracujące u niego były służącymi, czy - mówiąc otwarcie - ulicznicami. Żadna młoda panna nie może czuć się bezpieczna w jego pobliżu. I to wszystko odbywa się, wystaw sobie, na pijackich hulankach, które szokują nawet najbardziej liberalnych dżentelmenów. Kobiety i mężczyźni publicznie się afiszują ze swoim wyuzdaniem, ze swoją degrengoladą moralną. Mówię ci, Sereno, nie ma takiej otchłani, w którą ten człowiek by się nie pograżył. Nie wspominając już o jego upodobaniu do hazardu. To nałogowy hazardzista. Sywell jest od lat gromiony w każdą niedzielę z miejscowych ambon. Mówiono mi, że wielebny William Perceval z kościoła w Abbot Quincey regularnie go potępia. - Przerwała na chwilę, by zaczerpnąć tchu. Serena nigdy nie widziała kuzynki tak zdenerwowanej. - Moje biedne dziecko, jeśli był choć cień podejrzenia, że Wyndham uczestniczy w tych ekscesach, to ojciec postąpił słusznie, odmawiając mu twojej reki.

Serena już skłaniała się do przyznania racji kuzynce. Było jej słabo, ogarnęła ją rozpacz. Nie spodziewałaby się tego po Wyndhamie! Zawsze był taki uprzejmy i elegancki.

Zagłębiła się we wspomnieniach. Słyszała, że kuzynka coś do niej mówi, ale nie wiedziała co. Myślała o śmiejących się szarych oczach wicehrabiego, kiedy pierwszy raz ze sobą tańczyli.

Przedstawiła go jej w Almacku lady Sefton. Kiedy spotkali się w tańcu po raz pierwszy, Serena była zbyt nieśmiała, żeby prowadzić konwersację.

- Obyczaj nakazuje, panno Reeth, żeby zamienić z partnerem choć parę słów - usłyszała.

Uniosła głowę i zobaczyła szare śmiejące się oczy. Wybuchnęła śmiechem.

- Owszem, ale nie mam pojęcia, co mogłabym powiedzieć, sir.

- Proszę, proszę, i to mówi córka wybitnego polityka? Na pewno mogłaby mi pani objaśnić choć trochę działania rządu.

- Sądzę, że wie pan o wiele więcej na ten temat niż ja, milordzie - odrzekła z całą prostotą.

- Ja, pani? Ależ jak się pani zapewne orientuje, jestem tylko dandysem. Jednym z tych niewiele war-

tych lekkoduchów, którzy modnie ubrani chodzą od przyjęcia do przyjęcia.

Serena uśmiechnęła się, słysząc tak dowcipną autocharakterystykę.

- Nie wierzę, by pan był niewiele wart. I nie sądzą, że jest pan dandysem.

- Pani mi pochlebia, panno Reeth.

- O, nie. Podziwiam pana, ale mu nie pochlebiam. Zaczerwieniła się z powodu tak śmiałej uwagi, ale

z ulgą skonstatowała, że wicehrabia przyjął jej słowa z humorem.

- Ależ pani jest czarująca, madame. Z pewnością poproszę panią o taniec następnego wieczoru.

S tak też uczynił, niejedną raz zresztą. Serena rozmawiała z nim zupełnie swobodnie, bo nigdy z niej nie kpił ani jej nie lekcewał, choć była szczerą i mówiła bez ogródek to, co myślała. A tak się bała, że jest zbyt otwarta. Tymczasem Wyndham, jak najdalszy od krytykowania jej, był zachwycony taką bezpośredniością. Z jej strony nie było to wykalkulowane czy zamierzone, po prostu zachowywała się zgodnie ze swą naturą. Co na sercu, to na języku. Wiedziała, że to jej wada, i prosiła Wyndhama, żeby nie miał jej tego za złe.

- Droga panno Reeth, proszę mi wybaczyć, ale nie mogę ganić czy nie- pochwalać czegoś, co sprawia mi tyle radości.

- Ale nie powinno tak być. sir. Pan powinien być zły na mnie za to. co mówię.

- Kto tak powiedział?

- Kuzynka Laura.

- Bardzo przepraszam kuzynkę Laurę, ale nie mogę się z nią zgodzić. Mam nadzieję, że nie straci pani ani odrobiny ze swojej tak świeżej i naiwnej szczerości.

Serena wątpiła jednak, czy byłby równie wyrozumiały, gdyby spytała go bez ogródek o jego kawalerskie wyczyny. Kuzynka ma rację. Nie może go o to pytać. A zresztą, nawet tego nie chce.

Spędziwszy większą część nocy na walce z natrętnymi wspomnieniami, Serena uznała, że musi dołożyć wszelkich starań, by stłumić czułość, na jaką lekkomyślnie sobie pozwoliła w stosunku do lorda Wyndhama.

To postanowienie okazało się trudniejsze w realizacji, niż oczekiwała. Kiedy je powzięła, sądziła, że Wyndham nigdy już nie stanie na jej drodze. W piątek wieczór miała okazję się przekonać, jak płonne to były nadzieje.

Nie spodziewała się ujrzeć go na jednym z owych nudnych przyjęć wydawanych przez znajomych jej ojca z kręgów wielkiej polityki. Tymczasem pierwszą osobą, którą spostrzegła obok szacownej pani domu, lady Camelford, żony jednego ze współpracowników lorda Reetha w rządzie, był nikt inny jak wicehrabia.

Obecność niedosłego narzeczonego całkowicie wytrąciła ją z równowagi i odebrała jej zdolność trzeźwego myślenia, pozostawiając jedynie rozpaczliwą chęć unik-

nięcia bezpośredniej konfrontacji. Wicehrabia był wytworny jak zawsze. Prezentował się znakomicie w kremowych spodniach zapiętych pod kolanami i szykownym błękitnym surducie. Całość ubioru dopełniał fantazyjnie zawiązany fular. Serena tęskniła za jego uśmiechem, ale wiedziała, że gdyby musiała z nim rozmawiać, z pewnością powiedziałaby coś nieodpowiedniego. A jednak nie była w stanie się opanować i nie zerkać w jego stronę - i robiła to stanowczo zbyt często.

Zagadywało ją wiele osób, ale zdawała sobie sprawę, że odpowiada im zdawkowo, nie bardzo wiedząc, o co ją pytają i co sama mówi. Tętno biło jej przyspieszonym rytmem. Cały czas, ku przestrodze, rozpamiętywała słowa kuzynki Laury. Jednak nadaremnie próbowała opanować dręczącą ją tęsknotę.

Wszystko na nici Udało jej się zamienić parę sensownych zdań z panem Cameifordem, synem gospodarzy. Gdy tylko ją opuścił, znalazła się twarzą w twarz z Wyndhamem.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wicehrabia wpatrywał się w nią uporczywie, widać było, że targają nim burzliwe uczucia. Serena zadrzała i nienaturalnie się zarumieniała. Na chwilę odwróciła wzrok. Zauważyła, że wicehrabia zmienił się na twarzy, gdy znowu ośmieliła się na niego popatrzeć.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie - wyszeptała.

Obróciła się na pięcie i znikła w tłumie rozgadanych i rozbawionych gości. Wydawało jej się, że słyszy głos Wyndhama wołającego jej imię, ale nie była jednak tego pewna. Równie dobrze mogła się przesłyszeć.

Rozpaczliwie zaczęła się rozglądać za kuzynką Laurą. Wiedziała, że jak zwykle przy takich okazjach, musi być gdzieś wśród opiekunek i dam do towarzystwa. Gdy tylko Laura zobaczyła Serenę, natychmiast się podniosła i pospieszyła w jej kierunku. Serena wiedziała, że obecność kuzynki powstrzyma wicehrabiego przed próbą nawiązania z nią rozmowy.

Była zadowolona, gdy wreszcie znalazła się w domu i mogła pójść spać. Panna Geary przykazała jej, żeby raz na zawsze wymazała wicehrabiego z pamięci. Nawet gdyby chciała się zastosować do tej rady, nie była w stanie stłumić tak żywych jeszcze wspomnień. Przez parę następnych dni wciąż miała przed oczami zimne spojrzenie Wyndhama. We wtorek była



już bliska płaczu. Musi coś zrobić, żeby oderwać się od tych obsesyjnych myśli, w przeciwnym razie zwariuje.

Postanowiła więc zająć się lekturą jakiejś interesującej książki. Wybrała się z Laurą na Piccadilly do renomowanej wypożyczalni Hatcharda. Po miłym kwadransie myszkowania wśród licznych półek z książkami znalazła wreszcie tę, o której słyszała ostatnio wiele pochlebnych opinii. Wyszła spod pióra modnej autorki, a została wydana zaledwie przed paroma miesiącami.

Otworzyła na chybił trafił pierwszy tom i rzuciła okiem na przypadkową stronę. Podobają jej się to, co przeczytała. Podniosła głowę, chcąc sięgnąć po następne dwa tomy, i nagle zobaczyła przed sobą tego, który bez reszty zaprzętał jej myśli.

- Miło panią widzieć, panno Reeth - powiedział Wyndham z lekką ironią w głosie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Serena z wrażenia upuściła na podłogę książkę, którą trzymała w ręku. Wyndham schylił się, żeby ją podnieść, a robiąc to, zauważył, że palce panny Reeth drżą lekko. Była najwyraźniej wzburzona, gdyż niemal wyrwała mu książkę z ręki i umknęła wzrokiem, starając się za wszelką cenę, żeby ich spojrzenia się nie spotkały. Nie spodziewała się, że go tutaj zastanie. W przeciwnym razie nie przyszłaby do wypożyczalni. Po tym wszystkim, co o nim usłyszała, wołała się z nim nie widywać. Nie miała pojęcia, jak się zachować w jego obecności. Teraz też była zupełnie zbita z tropu.

- Dziękuję... dziękuję, sir - wyjąkała tylko.

Zapadła kłopotliwa cisza. Wyndham na próżno starał się stłumić gniew, jaki wciąż jeszcze do niej czuł, oburzony jej perfidnym zachowaniem na przyjęciu u Camelfordów. Nie zaskoczyło go wtedy, że Serena była zażenowana i zakłopotana. Ale potem nagle posmutniała, co poruszyło w nim czułą strunę. Chciał z nią porozmawiać, dowiedzieć się, co ją trapi, gdy nagle odwróciła się na pięcie i umknęła w tłum gości. Nie dała mu nawet okazji do wysondowania, o co w tym wszystkim chodzi.

Od tego czasu dręczyło go wspomnienie tego tak zróżnicowanego zachowania. Nie miał ani trochę satysfakcji, widząc, jak jej słodkie oczy zaczynają błyszczeć na jego widok, a śliczna twarzyczka rozjaśnia się czarownym uśmiechem. To właśnie spojrzenie tych brązowych oczu zrobiło na nim największe wrażenie, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy wśród debiu-tantek na balu w zeszłym sezonie. Rozglądała się z nieukrywaną radością, nie mając w sobie nic z owej wystudiowanej obojętności charakteryzującej tak wiele młodych panien wdrożonych do uległości przez dominujące matki.

Kiedy Wyndham zaaranżował ich poznanie, uznał, że powinien przełamać jej początkową nieśmiałość. Ale gdy tylko Serena trochę się rozluźniła, mile go zaskoczyła, zwierając mu się, iż cieszy się, że właśnie ona została wybrana przez tak wytwornego przedstawiciela wielkiego świata. O ile początkowo podejrzewał ją, że mu po prostu ostentacyjnie schlebia, po chwili uzmysłowił sobie, że jest zbyt naiwna i prostolinijna na takie gierki. Zresztą wyraziła szereg podobnie szczerych uwag na temat innych osób z jego otoczenia - i to niekoniecznie pochlebnych! - co go niezmiernie ubawiło.

Zwierzyła mu się, że uważa, iż stanowczo zbyt wiele matron wygląda nieapetycznie grubo w sukniach z modnie podniesioną talią. Że widziała następcę tronu i uznała, że jest tłuściochem. Że panie z Al-mack są wszystkie napuszonymi damami, które niełatwo sobie zjednać. I że choć wie, iż pochwała z ust pana Brurnmella jest niezwykle ważna, aż drżała, by jej nie zagadnął, „bo mogłabym mu powiedzieć coś okropnego i się skompromitować”. Gdy

zorientowała się, że wicehrabia jest dobrym znajomym Brunnmella, oblała się rumieńcem. „O Boże, co ja powiedziałam? Czy już się skompromitowałam? Czy pan mnie nie wyda?” - zaniepokoiła się nie na żarty.

Wyndham uspokoił ją, ale nie był w stanie opanować śmiechu. Jego szczerą towarzyszką spytała o przyczynę tej wesołości, a więc poinformował ją, że nie dość, iż się nie skompromitowała, ale jeszcze udało jej się to, co nie udało się żadnej kobiecie, a mianowicie rozwiać dręczącą nudę jego egzystencji.

- Cóż, trudno mi sobie wyobrazić, jak mogłam to była zrobić - powiedziała szczerze, patrząc na niego z zakłopotaniem, które zbiło go z tropu.

Ich znajomość zaczęła rozkwitać, widywał ją częściej, niż początkowo zamierzał, aż w końcu uzmysłowił sobie, że wiąże z tą znajomością oczekiwania, co do których nre miał pewności, czy zdoła je spełnić.

Doprowadziło go to do takich rozterek i wahań, że w końcu ją utracił. Nie zdawał sobie sprawy, jak gorzko będzie tego żałował, gdy teraz przywita się z nim w sposób tak odmienny od dotychczasowego, że uzna to za swoją klęskę.

Wyglądała rozkosznie w aksamitnej sukni z obcisłym staniczkiem cudownie podkreślającym zgrabną figurę. Zaróżowiła się ze złości, utkwiała wzrok w książce, którą trzymała w zgrabnych dłoniach obleczonych w rękawiczki. Pod wpływem nagłego impulsu Wyndham wziął od niej książkę i popatrzył na okładkę.

- A więc uległa pani dyktatowi mody - zauważył cierpko, wskazując na tytuł. - Trafny wybór, jak sądzę.

Podniósł wzrok, by spojrzeć jej w oczy. Zobaczył w nich zwątpienie i przygnębienie. Nie mógł się oprzeć uczuciu litości.

- Proszę się nie bać - uspokoił ją. - O ile dobrze zrozumiałem pani szanownego ojca, podejmując decyzję, kierowała się pani rozważą i uczuciem.

- Nie boję się, sir. Nie mam jednak wystarczająco dużo ani jednego, ani drugiego.

Słowom tym towarzyszył lekki uśmiech, a w jej oczach zobaczył dalekie echo tej słodkiej nieśmiałości, która tak bardzo go oczarowała. Czuł się zraniony i miał nieodpartą chęć zapytać, dlaczego go odrzuciła.

- Sądzę, że nie jest pani samotna - powiedział chłodno, zwracając jej książkę. - Na ogół kobiety przedkładają uczucia nad rozum. A może w pani przypadku jest inaczej?

Ton jego głosu ugodził Serenę do żywego. Nie zastanawiając się wiele, dała upust swoim chaotycznym myślom.

- Och, proszę tak się do mnie nie zwracać, nie zniosę tego! Niech mi pan wybaczy, sir. Nie, nie to miałam na myśli! Ale ja nigdy... to nie była moja decyzja, nie powinnam jednak tego mówić.

- Ale powiedziała pani - wtrącił szybko wicehrabia. - Co to znaczy? O co tu chodzi? Serena poczuła, że robi jej się gorąco. Jak ma mu odpowiedzieć na to pytanie?

- Och, to takie trudne - westchnęła. Wyndham widział, jak nerwowo ściska książkę, pojął nagle, że to lord Reeth sfabrykował wymówkę, żeby móc odrzucić jego oświadczenia. Serena nie zachowywała się jak dziewczyna, zaskoczona niespodziewanym spotkaniem z mężczyzną, który przestał ją już interesować.

- Proszę, panno Reeth - rzekł znacznie łagodniejszym tonem. - Nie pozostawi mnie pani przecież niepewności - uśmiechnął się zachęcająco. - Zawsze była pani wobec mnie szczerą, prawda?

Uśmiech przeważył szalę. Serena nie mogła dłużej znieść tej sytuacji. Popatrzyła prosto w twarz Wyndharna. Nie panowała już nad swoim językiem.

- Czy to prawda, że ma pan domek myśliwski w sąsiedztwie opactwa? Chyba w Steepwood, o ile się nie mylę.

Wyndham zmartwiał. Odstąpił o krok.

- Owszem, mam. W miejscowości Steepwood, rzeczywiście około dwóch mil od opactwa Steepwood. Dlaczego pani pyta?

Serena kurczowo ścisnęła książkę, jakby to miało dodać jej siły.

- Był pan... był pan tam zeszłego lata? Z lordem Buckworthem i... i innymi? Wyndham zeszywniał.

- Byłem, i co z tego? Zawsze spędzam tam miesiące letnie.

- A więc robi to pan od lat - powiedziała głucho, odstępując od niego o krok. Zdziwiony zarówno jej zachowaniem, jak i pytaniami, zmienił ton.

- Dlaczego pani pyta, panno Reeth?

Nie zdawał sobie sprawy, że szorstki sposób, w jaki się odezwał, tylko utwierdził Serenę w przekonaniu, iż ma coś do ukrycia.

- Dobrze pan wie, dlaczego pytam! - Zmitygowała się, wypowiedziawszy te słowa i umknęła wzrokiem w bok. Zająknęła się. - Proszę mi wy... wybaczyć, s... sir. Ja nie myślałam, ja nie powinnam była... Och, dlaczego w ogóle mnie pan zaczepił? - skończyła z rozpaczą.

Wyndham nie wiedział, co myśleć o nagłej zmianie jej zachowania, ale nie mógł tego zignorować.

- O co chodzi, Sereno? Nic a nic z tego nie rozumiem.

- Ale rozumie pan aż nadto dobrze markiza Sywell - odparowała z irytacją. - I proszę mi nie mówić, że nie powinnam o nim wspominać, bo wiem już wszystko.

- A więc dziwi mnie, że w ogóle wymienia pani jego nazwisko! Sywell raczej nie jest odpowiednim tematem dla delikatnych kobiecych uszu.

- Ale dostatecznie odpowiednim dla niedelikatnych męskich!

Zapadła cisza. Wicehrabia wpatrywał się w nią

z konsternacją. Gały gniew, jaki jeszcze przed chwilą odczuwał, ustąpił. Nie mógł zaprzeczyć jej słowom. Ale nie chciał też wdawać się w dyskusję na temat człowieka, którego nazwisko nigdy nie powinno kłaść ust ani uszu osiemnastoletniej panny; człowieka, z którym nie miał ani nie chciał mieć nic wspólnego, a który teraz stanowił przeszkodę na jego drodze do szczęścia.

- Ma się pani spotkać z panną Geary? - spytał z chłodną uprzejmością. - Czy wolno mi będzie pani towarzyszyć?

Serena ze zgrozą słuchała brzmącego jej w uszach echa własnych, przed chwilą wypowiedzianych, słów. Jak mogła być tak nierozważna? Równie dobrze mogła wprost oskarżyć Wyndhama. Co ją podkusiło, żeby wspomnieć o markizie? W dodatku wicehrabia zignorował jej uwagi. Serenie wydawało się, że dowodzi to jego poczucia winy.

- Nie, dziękuję — odparła, siląc się na podobnie chłodny ton. - Mogę równie dobrze pójść sama.

Nawet dla niej te słowa zabrzmiały tak, jakby była obrażona. Zapomniawszy o dwóch pozostałych tomach powieści, którą wybrała, skłoniła się i mijając Wyndhama, podeszła do lady.

Ku jej rozpaczy - ale i satysfakcji - poszedł za nią. Zrobił to jednak tylko po to, żeby wręczyć jej pozostawione tomy.

- Myślę, że może ich pani potrzebować - powiedział, składając jej ukłon pełen szacunku i wyszedł z wypożyczalni.

Kipiał ze złości, ale postanowił tego nie okazywać. Zachowanie Sereny przekonało go, że lord Reeth nie mówił prawdy. Może i zwróciła swe uczucia ku innemu mężczyźnie, a może nie, ale nic ulegało wątpliwości, że musiała być jakaś przyczyna jej nagłej niechęci. Czyżby łączyła jego osobę z niecnym markizem Sywell? Niemożliwe! Wiedział, że ma na tyle ugruntowaną opinię, by nikt nie mógł go podejrzewać o kontakty z takim człowiekiem.

Zanim zdążył zastanowić się nad tym wariantem, zauważył, że Serena wychodzi od Hatcharda z paczką książek w ręku. Zawahała się przez moment i spojrzała w kierunku powozów stojących wzdłuż ulicy. Wyndham właśnie miał ponownie zaproponować swoje towarzystwo, gdy zobaczył jakiegoś dżentelmena odłączającego się od pobliskiej grupki mężczyzn i podążającego w jej stronę.

Był to rumiany na twarzy mężczyzna, ubrany raczej niedbale, zamaszysty w ruchach i, jak się okazało, znany wicehrabiemu. Wyndham stwierdził to bez przyjemności. Wiedział, że Hailcombe jest lordem bez żadnego majątku, po trzydziestce, prowadzącym awanturnicze życie i oddającym się hazardowi. Ostatnio był w marynarce Jego Królewskiej Mości i, jak wieść głosiła, musiał odejść z armii na wyraźne żądanie swoich przełożonych.

Wyndham obserwował z wyraźną dezaprobatą, jak ów osobnik zbliża się do Sereny. Jeśli to on zastąpił go w jej sercu, byłoby to dla niego, Wyndhama, zniewagą.

Serena patrzyła na zbliżającego się Hailcombe'a z taką samą niechęcią. Nie lubiła tego rubasznego przyjaciela ojca i miała tylko nadzieję, że lord Reeth nie za-prosił go do nich na kolację. Odznaczał się dość obce-sowym i mało eleganckim sposobem bycia i Serena uważała go za prostaka. Od kiedy wrócili do miasta, gościł już u nich ze trzy razy. Za każdym razem poświęcał coraz więcej czasu córce pana domu, która jego niezręczne próby nawiązania konwersacji przyjmowała z uprzejmą obojętnością. Była jednak zła na ojca, że zaprasza go do nich i darzy względami.

- Ach, kogóż ja widzę! Piękna panna Reeth! - po-witał ją z mało wyszukaną galanterią. - Panna Geary czeka na panią. Proszę mi pozwolić towarzyszyć sobie do powozu. Nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności.

Odczucia Sereny były wręcz przeciwne, ale powstrzymała się przed wyrażeniem ich głośno. Jej myśli były tak zaprzątnięte spotkaniem z wicehrabią, że w ogóle nie zwracała uwagi na to, co mówił Hail-combe.

- Ależ to tylko dwa kroki, sir, mogę pójść sama - rzuciła lekko poirytowana.

- Nigdy bym na to nie pozwolił. Muszę panią chronić przed natrętnymi oczami wszystkich głupców Londynu. - Zdjął kapelusz i wziął od Sereny paczkę z książkami.

Nie miała innego wyjścia, jak przyjąć ramię, które jej zaoferował, starała się przy tym zachować kamienny spokój.

- Spieszę się, sir, i tak kazałam kuzynce czekać zbyt długo. - Przyspieszyła kroku.

Powóz stał w odległości kilkunastu jardów od nich. Serena z ulgą uwolniła się od niechcianego towarzysza i usiadła. Najgorsze jednak było jeszcze przed nią.

- Lord Hailcombe, jak miło pana widzieć! - ucieszyła się kuzynka Laura na jego widok. - Nie ma pan powozu? Może pana podwieźć? Możemy pojechać przez Half Moon Street, jeśli wraca pan do siebie. Nie sprawi to nam żadnego kłopotu.

Ku utrapieniu Sereny lord Hailcombe skwapliwie przyjął tę propozycję, wskoczył błyskawicznie do powozu i usiadł na ławeczce naprzeciw niej, wpatrując się w nią przenikliwie przez monokl. Zarumieniła się i pochyliła głowę.

Było dla niej czymś okropnym, że jest przedmiotem zainteresowania mężczyzny prawie dwa razy od niej starszego. Nie dość, że miał odpychający wygląd, choć policzki ogorzały mu, jak mówił tata, po tygodniach spędzonych na morzu, to na dodatek pełne wargi i krzaczaste brwi nadawały jego twarzy obleśny wyraz, zwłaszcza gdy się uśmiechał.

Teraz właśnie to robił, unosząc wargi i odsłaniając zęby w sposób przyprawiający Serenę o mdłości.

- Jakie to szczęście, że panią spotkałem, panno Reeth. Jutro wieczorem odbywa się bal maskowy w domu moich przyjaciół. U pani Henbury, musiała pani o niej słyszeć.

Serena nie знаła tego nazwiska, więc zerknęła od-

ruchowo w kierunku kuzynki Laury. Wiedziała, że ojciec surowo jej przykazał, by nie zezwalała jego córce na udział w przyjęciach u nieznajomych. Zdumiała się zatem, gdy

opiekunka odniosła się do tego zaproszenia przychylnie. Mało tego, uznała to wręcz za świetny pomysł.

- Pani Henbury? Nie przypominam sobie. Ale bal maskowy? Co za doskonała zabawa dla młodych ludzi!

- Też tak uważam. Sądzi pani, że mój przyjaciel Reeth zgodzi się, by nasza urocza dziewczeczka mi towarzyszyła? Oczywiście pod pani opieką, madame. -

Serena wściekła usłyszała, że kuzynka Laura zrzuca zaproszenie, uzależniając je wyłącznie od zgody ojca. Nasza urocza dziewczeczka! Jak on śmie mówić o niej w ten sposób? Jakby był jej wujem czy kimś w tym rodzaju. Rozchmurzyła się trochę na myśl, że ojciec na pewno się nie zgodzi, ale zdobyła się zaledwie na wymuszony uśmiech, słysząc, z jakim entuzjazmem panna Geary odnosi się do propozycji Hailcombe'a.

Dom, w którym mieszkała pani Henbury, był usytuowany w nieciekawej dzielnicy Bloomsbury. Tego się zresztą Serena mogła spodziewać po osobie, której nazwisko było zupełnie nieznane nawet lokajowi, znajdującemu wszystkich.

- Nie, panno Sereno. Nigdy o niej nie słyszałem - powiedział Lissett. - Bez wątpienia należy do kręgu tych pieczeniarczy, którzy chcą się dostać do towarzystwa.

Ze strony ojca Serena niestety nie spotkała się ze zrozumieniem. Lord Reeth nie dość, że wyraził zgodę na jej udział w balu, to jeszcze napomniiał córkę, by zmieniła swój stosunek do lorda Hailcombe'a i traktowała go przychylnie.

- Nie zamierzam wstydzić się za ciebie, słysząc o twoim impertynenckim zachowaniu, jakie niekiedy ci się zdarza. Jego lordowska mość jest moim serdecznym przyjacielem i życze sobie, byś odnosiła się do niego z należytym szacunkiem.

Serena poczuła się iak, jakby ojciec ją zdradził. Stawiał ją w niezręcznej sytuacji. Y/ściekła mruknęła pod nosem coś, co lord Reeth mógł od biedy uznać za jej zgodę, i wyszła z saionu. Zaszyła się w swoim pokoju, pomstując na Wyndhama, że okazał się niewart zaręczyn, których tak bardzo pragnęła. Byłoby to dla niej prawdziwe wybawienie. I byłaby z mężczyzną, na którym tak bardzo jej zależało, który urzekł ją w chwili, gdy go poznała.

A więc znajdowała się teraz w dużym domu urządzonym bez odrobiny smaku, ze ścianami obitymi wzorzystymi tapetami i sofami w egipskim stylu. Na dodatek wśród gości nie zauważyła nikogo znajomego. Zaszokowały ją brak dobrych manier i swoboda zachowania wielu spośród przybyłych. Ale najgorsze dopiero ją czekało.

Kuzynka Laura dołączyła do grona starszych niewiast, nie pozostawiając Serenie innego wyboru, jak przyjąć zaproszenie Hailcombe'a do tańca. Salon, w którym zorganizowano zabawę, nie był zbyt duży, a tłum gości stłoczonych pod dwoma potężnymi kandelabrami sprawiał, że Serenie zrobiło się gorąco. i duszno.

Była zadowolona, iż przezornie zdecydowała się za skromną suknię, której cytrynowy kolor harmonizował z jej włosami, i która nie odsłaniała niemal żadnego fragmentu jej ciała. I tak była dostatecznie przerażona, kiedy się okazało, że figury tańca ludo-wego dają partnerowi nieograniczone możliwości do-tykania, ściskania i przesuwania palców po jej talii. W pewnym momencie Hailcombe zdołał nawet mus-nać dłonią jej piersi. Tego już było za wiele.

- Co pan wyprawia, sir? - wybuchnęła niepomna pouczeń ojca.

- Wyprawiam, pani? - zdziwił się z niewinną miną- Cóż, tańczę, moja droga.

- Pan mnie dotknął! - Serena nie posiadała się z oburzenia.

- Ależ, droga panno Reeth, jak mogłem tego unik-nać? To figury, moja pani, to figury.

A pani co myślała?

- Wie pan bardzo dobrze co - parsknęła ze złością.

- Nie wiem, ale dajmy temu spokój. Przepraszam, jeśli panią uraziłem. Zapewniam, że nie miałem ta-

kiego zamiaru. Tak tłoczno!

Serena była zmuszona przyjąć to tłumaczenie za dobrą monetę. Nie wypadało robić publicznych scen.

Starła się jednak przez resztę tańca trzymać jak najdalej od partnera i w końcu doprowadziła do tego, że ograniczał się tylko do ujęcia jej dłoni, i to tylko, gdy wymagał tego taniec.

Odetchnęła z ulgą, ale nie mogła się powstrzymać przed porównaniem jego zachowania z zachowaniem Wyndhama, Nigdy, ale to nigdy wicehrabia nie pozwolił sobie na spojrzenie czy dotknięcie, które choćby w najmniejszym stopniu mogło jej uchybić. Czuła się w jego towarzystwie tak absolutnie bezpieczna, że nawet przez myśl jej nie przeszło, iż z jego strony mogłaby ją spotkać tego typu poufałość.

Dopiero teraz uzmysłowiła to sobie z całą wyrazistością. Libertyn, jak go określano, postępowałby inaczej. A może zachowuje się tak tylko w stosunku do kobiet określonego rodzaju? Kuzynka Laura powiedziała przecież, że dżentelmen może mieć utrzymaną z półświatka, ale nie pozwoli żonie ani córkom nawet wspomnieć o takich kobietach. Serenie zrobiło się przykro na samą myśl, że Wyndham mógłby być takim hipokrytą.

Ze wstydem pomyślała, że właściwie żałuje, iż Wyndham nie pozwolił sobie na trochę swobodniejsze zachowanie. Musiała, choć niechętnie, przyznać sama przed sobą, że gdyby to jego palce dotykały jej kibici, wcale nie byłaby taka oburzona. A może nawet sprawiałoby jej to przyjemność.

Wieczór ciągnął się dość długo, ale Serena starała się trzymać jak najdalej od Haileombe'a. Odmówiła, gdy ponownie poprosił ją do tańca, stawała tak, by nie mógł widzieć jej twarzy, i z satysfakcją stwierdzała, że jego niezadowolenie wzrasta. Miała tylko nadzieję, że Hailcombe zorientuje się, jak niemiłe są jej jego zaloty.

Wkrótce nadzieje Sereny miały się okazać płonne. W piątek, kiedy bawiła w teatrze na Drury Lane w towarzystwie ojca i kuzynki Laury, zaskoczył ją widok lorda Hailcombe'a w łóżu naprzeciwko, z której, jak wiedziała, miała swoje stałe miejsce znana kurtyzana.

Nie podzieliła się tą informacją z kuzynką, ale by-najmniej nie dlatego, żeby ustrzec lorda Hailcombe'a przed jej potępieniem, lecz dlatego, że żywiła głęboko zakorzeniony lęk, iż jej opiekunka skłonna będzie wybaczyć mu nawet i tę słabość. Była jednak przekonana, że ojcu nie będzie się podobać takie afiszowanie się z kobietą określonego pokroju. Zorientowała się, że lord Reeth też to zauważył, bo gdy właśnie miała mu zwrócić uwagę na towarzyszkę Hailcombe'a, stwierdziła, że ojciec wpatruje się w przyjaciela : wyraźną dezaprobatą.

Kiedy jednak Hailcombe przyszedł w przerwie przedstawienia do ich łóżu, zaszokowana patrzyła, jak ojciec wita się z nim niezwykle wylewnie. Baron posunął się nawet tak daleko, że ustąpił mu swego miejsca obok córki.

Serena z trudem panowała nad nerwami, odparowując uwagi rzucane pod jej adresem, gdy nagle spostrzegła wicehrabiego Wyndhama wpatrującego się w ich łóż. Nie mógł nie rozpoznać, kto dotrzymuje jej towarzystwa.

Widać było, że jest zdegustowany. Serena była zażenowana, że zaskoczył ją w towarzystwie Hailcombe'a, ale oburzało ją, że patrzy tak krytycznie. Przecież według krążącej pogłoski jego własne prowadzenie pozostawiało wiele do życzenia.

Hailcombe oczywiście nie omieszkiał uczynić drobnej aluzji.

- Proszę spojrzeć, panno Reeth, najwyraźniej jest pani obiektem zazdrości.

Serena odwróciła się ku niemu, czując, że się czerwieni.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi, sir.

- Cóż, mówię o pani odrzuconym konkurencie, który tam stoi - odpowiedział, krzywiąc wargi z nieskrywaną pogardą. - Niemal mi żal biednego chłopca, choć jego porażka jest mi na rękę.

- Skąd pan wie, że Wyndham spotkał się z odmową? - Serena przeszła Hailcombe'a wzrokiem,

- Dedukcja, panno Reeth, dedukcja - odparł, uśmiechając się z wyższością. - Po prostu dedukcja. - Pochylił się ku niej ruchem znamionującym niejaką zażyłość - Cieszę się, że pani ma odmienne upodobania. Jest pan. wrażliwą dziewczyną. Przekona się pani, że dojrzałość, ma niewątpliwą przewagę nad młodością.

Serena zaniemówiła. Nie mogła się mylić co do tonu tej wypowiedzi. Nie wiedziała, jak zareagować, bo sama myśl o tym, co on sobie wyobraża, przyprawia ła ją o mdłości. Rozejrzała się dokoła, jakby szukają.

pomocy i wtedy jej oczy napotkały wzrok lorda Wyndhama.

Stał o parę kroków od niej. Nie namyślając się wiele, rozłożyła wachlarz w taki sposób, by ukrył jej twarz przed wzrokiem Hailcombe'a.

- Proszę mi pomóc! - wyszeptła tak, żeby wice-hrabia wyczytał te słowa z ruchu jej ust.

Nie dowiedziała się jednak, czy zrozumiał, o co jej chodzi, bo w tym momencie rozpoczął się drugi akt przedstawienia. Na szczęście Hailcombe opuścił ich łóżę, a miejsce obok Sereny ponownie zajął lord Reeth. Rozejrzała się raz jeszcze dokoła, szukając wzrokiem Wyndhama, ale zniknął bez śladu.

Sobota była szara i pochmurna, a mżawka siąpiąca za oknem współgrała z nastrojem Sereny. Sama nie siedziała, czy jest bardziej przygnębiona z powodu niewczesnych aluzji Hailcombe'a, czy zignorowania przez Wyndhama jej impulsywnej prośby. Zastana-wiała się, czy zorientował się w teatrze, o co jej cho-dzi. Przecież gdyby tak było, powinien był jakoś za-reagować.

Zadzwoiła na pokojówkę i poprosiła o śniadanie do pokoju.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby wstać, Mary - powiedziała. - Poleżę jeszcze trochę i poczytam.

- Och, ale jego lordowska mość pytał, czy panien-ka - już wstała - odrzekła Mary. - Chciałby z panią pomówić, jak tylko się pani ubierze i zejdzie na dół.

Te słowa nieprzyjemnie ją zaskoczyły. Czego,

wielkie nieba, ojciec może od niej chcieć? Czyżby widział spojrzenie, jakie rzuciła w kierunku wicehrabiego? Być może ktoś mu doniósł o ich spotkaniu w wypożyczalni Hatcharda. Nie sądziła, by ojciec się spodziewał, że może uniknąć spotkań z Wyndha-mem, obracając się w tych samych kręgach co on, aie mógłby być bardzo niezadowolony, gdyby miał powody do podejrzeń, że nie jest posłuszna jego woli.

Od razu przeszedł jej cały apetyt. Nie miała już ochoty na śniadanie. Poprosiła Mary, żeby pomogła jej się ubrać. Miała wrażenie, że minął wiek, zanim włożyła białą muślinową suknię z długimi rękawami i narzutkę, która dawała jej miłe ciepło. Drżała na myśl o rozmowie z ojcem, wyobrażając sobie jego niezadowolenie i głowiąc się nad jego przyczynami. Zanim skończyła się ubierać, nabrała już przeświadczenia, że czekają ją wyrzuty, i ze strachu serce podeszło jej do gardła.

Gdy jednak weszła do biblioteki, ojciec podniósł się z za wielkiego biurka i przywitał ją niezwykle serdecznie i ciepło.

i.

- Sereno, moje drogie dziecko, cieszę się, że cię widzę. Jadłaś śniadanie? Nie? Dlaczegoż to Mary tak cię ponagliła? Równie dobrze mogłaś przyjść po śniadaniu.

- Ja... ja... byłam zaniepokojona, wołałam jak najszybciej się dowiedzieć, czego możesz ode mnie chcieć, ojczu - odważyła się wyznać.

Reeth roześmiał się, ale w tym śmiechu pobrmiewała fałszywa nuta.

- Moje drogie dziecko, chyba nie boisz się własnego ojca? Przecież wiesz, że zawsze mam na względzie twoje dobro.

Serena nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Nie było zwyczajem ojca prosić ją do siebie tylko po to, żeby nacieszyć się jej towarzystwem. Nie można po-wiedzieć, by świata poza nią nie widział. Jeśli ktokolwiek był obiektem czulej troski lorda Reetha, to tylko jej jedyny brat.

Mały Gerald, którego narodziny spowodowały przedwczesny zgon ich matki, miał zaledwie pięć lat i był spadkobiercą rodzinnych dóbr w Suffolk, dokąd jego kochający ojciec udawał się zawsze, ilekroć mógł się oderwać od swoich obowiązków politycznych. Być może dlatego tak go rozpieszczał, że to na *jego* barkach miało kiedyś spoczywać dziedzictwo rodu Reethów. Serena widziała jednak, że nikt nie może współzawodniczyć z ojcem w miłości, jaką żywił do chłopca.

- Usiądź, Sereno - powiedział lord Reeth, sam zajął miejsce w dużym skórzanym fotelu obok marmurowego kominka.

Serena, ponownie zaniepokojona, przysiadła na brzegu fotela naprzeciw ojca i popatrzyła na niego wyczekująco, pełna najgorszych przeczuc. Zauważyła że ojciec jest nieswój. Nerwowo poruszał nogami, spoglądał to na kominek, to na ścianę nad kominkiem, to znów wpatrywał się w swoje dłonie. Wreszcie odchrząknął i przeniósł wzrok na córkę. Wstrzymała oddech.

- Poprosiłem cię tutaj, moje dziecko, ponieważ powziąłem decyzję dotyczącą twojej przyszłości - oświadczył.

Zadrzała, serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Nawet gdyby chciała coś powiedzieć, nie byłaby w stanie otworzyć ust.

- To moja wina, że zaniedbałem tę sprawę - ciągnął lord Reeth. - Gdyby żyła twoja matka, oczywiście to ona by się tym zajęła. A Laura, co jestem zmuszony przyznać, nie bardzo się do tego nadaje.

Powoli zaczęło do Sereny docierać, do czego zmierza ojciec. Miało to niewątpliwie związek z odrzuceniem oświadczyń Wyndhama. A może ojciec chciał za nią dokonać wyboru? Ogarnęło ją złe przeczucie.

- Zaaranżowałeś moje małżeństwo! - wybuchnęła.

- Nie, nie to - odpowiedział szybko. -- Niezupełnie. Nie jestem aż tak gruboskórny i bezwzględny, żeby kazać ci oddać rękę mężczyźnie, którego byś sama nie wybrała.

Podniósł głowę, ale ciągle unikał wzroku córki.

- A jednak - dodał - muszę powiedzieć, że mnie rozczarujesz, bardzo rozczarujesz, jeżeli pokrzyżujesz moje plany.

Serena przełknęła ślinę. Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Kto to „, moge spytać... kto...”?

Nie dokończyła, tknięta okropnym przeczuciem Oczami wyobraźni zobaczyła obmierzłą postać. Nic

to niemożliwe! Ojciec nie może mieć jego na myśli! Samo wspomnienie imienia napawało ją odrazą.

Lord Reeth znów odchrząknął i Serena wyczuła, że jest bardzo zdenerwowany. To nie leżało w jego charakterze. Na ogół potrafił w każdej sytuacji zachować spokój.

- Długo się nad tym zastanawiałem, moje dziecko, i doszedłem do wniosku, że najkorzystniej dla ciebie będzie związać się z mężczyzną dojrzałym, który za-pewni ci bezpieczeństwo; takim, który, jak mam pod-

stawy mniemać, świata poza tobą nie będzie widział. Poprosił mnie o zgodę na spotkanie się z tobą, a ja zapewniłem go o swojej przychylności.

- Chyba nie masz na myśli lorda Hailcombe'a! - wykrzyknęła Serena. - Och, ojczy, błagam, powiedz, że to nie on!

Ku jej przerażeniu, policzki barona nabrały purpurowej barwy.

- Dobry Boże, dziewczyno, już mi się sprzeci-



wiesz? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że pan Hailcombe ci się nie podoba. Czyż nie dałem ci do zrozumienia, że to mój szczególny przyjaciel? Już to tylko powinno wystarczyć, by zjednać mu twoją sympatię.

Serena zerwała się z fotela.

- Błagam, ojczu, nie bądź na mnie zły! Wybacz, że nie mogę go polubić. A co dopiero poślubić!

Reeth również wstał, odwrócił się i podszedł do biurka, Serena poznała po jego ruchach, że jest bar-dzo zdenerwowany i niezadowolony.

- Musisz go poślubić, Sereno - rzeki odwrócony do niej plecami. - To nie tylko moje życzenie, to rozkaz.

- Ależ, tato! - zawołała zrozpaczona, podchodząc bliżej. - Powiedziałeś, że nie będziesz mnie zmuszał Powiedziałeś, że nie jesteś tak gruboskórny i bezwzględny...

Reeth odwrócił się do niej energicznie, oczy nu pały.

- Ośmielasz się rzucać mi w twarz moje słowa? Nie prowokuj mnie, Sereno! Dobrze znam powody, dla których mi się opierasz. Nie czułabyś niechęci do Hailom-be'a, gdyby nie twoje głupie mrzonki o Wyndhamie.

- O, nie ojczu, to nie tak! - Głos Sereny drżał. - Proszę cię, proszę, uwierz mi, że nie czułabym sympatii do lorda Hailcombe'a. Nawet gdybym nie znała lorda Wyndhama.

- Bzdury! Masz mnie za głupca?

- Nie, ojczu, nie, ale...

- Nic nie mów! —przerwał jej lord Reeth, obrzucając ponownie wzrokiem pokój, jak gdyby nie mógł znieść widoku jej twarzy. ~ Moja własna córka mnie lekceważy! Jak możesz mówić, że czujesz do niego niechęć? Prawie go nie znasz. I w dodatku odmawiasz mojej prośbie. Czy nie zdajesz sobie sprawy że stawiasz mnie w bardzo niezręcznej sytuacji? Dałem moje słowo Hailcombe'owi... - urwał na chwile i przeszył Serenę wzrokiem. - Zresztą to nie ma nic do rzeczy. Ale nie wyobrażaj sobie, że ustąpię Wyndhamowi, bo tego nie zrobię!

Serena cała się trzęsła, lecz była równie zdecydowana jak jej ojciec. I w dodatku walczyła o całą swo-ją przyszłość! Musi spróbować zrobić wszystko, by udobruchać ojca.

- Nie myślę o lordzie Wyndhamie, tato. Kuzynka Laura opowiedziała mi o jego kontaktach z markizem Sywell i zrozumiałam, że to mężczyzna dla mnie nieodpowiedni.

- A więc nie powinnaś mieć trudności ze zwróceniem swych myśli w kierunku kogoś innego.

- Tak, gdyby tym kimś nie był lord Hailcombe! - wybuchnęła, zanim zdążyła się opanować.

Za późno, jej słowa jeszcze bardziej rozsierdziły ojca. Podszedł do drzwi i otworzył je na całą szerokość.

- Zejdź mi z oczu! Dopóki nie przyrzekniesz, że będziesz posłus/na, nie chcę cię widzieć ani z tobą rozmawiać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Serena wstrząśnięta brutalnym ultimatum wpatrywała się w bezlitosne oblicze ojca. Ich oczy się spotkały, ale twarz lorda Reetha ani na sekundę nie przybrała łagodniejszego wyrazu. Serenie przypomniał się wicehrabia, który w teatrze patrzył na nią z podobną oziębłością, i poczuła dojmujący żal i tęsknotę za czymś, co być może utraciła bezpowrotnie. Odwróciła wzrok i minąwszy w milczeniu ojca, wyszła z biblioteki.

Usłyszała jeszcze trzask zamykanych z impetem drzwi i szybko pobiegła na górę, by zaszyć się w swoim pokoju i ponownie wszystko przemyśleć. Otarła łzy i nagle ogarnęła ją taka wściekłość, jaką przed chwilą okazał lord Reeth.

Jak ojciec mógł ją tak potraktować? Co go podku-siło, żeby podjąć tę nagłą i nieoczekiwaną decyzję? I w dodatku, jak oświadczył, nieodwołalną! Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by w ogóle nie liczył się z jej zdaniem i życzeniami. W końcu jest jego jedyną córką i jej dobro powinno mu leżeć na sercu.

Na domiar złego wybrał sobie akurat Hailcombe' a. Jakby nikogo innego nie było na świecie. Dlaczego? Przecież Hailcombe nawet nie jest dobrą partią. Ty-

tuł, jaki niedawno otrzymał, nie był ani stary, ani szacowny. Jego przodek, jak powszechnie wiadomo, roztrwonił cały majątek i tylko dzięki swemu szczęściu w kartach Hailcombe mógł udawać dżentelmena i żyć na przyzwoitym poziomie.

Takim człowiekiem lord Reeth powinien pogardzać. Wyndham był sto razy więcej wart niż Hailcombe. Ale ojciec uprzedził się do wicehrabiego i nawet nie zadał sobie trudu sprawdzenia, czy prawdą jest to, o co się go pomawia. Serena nie miała

wątpliwości, że rozsądek każe ojcu zastanowić się i nie niweczyć jej szansy, ale gdy nagle stał się tak zagorzałym orędownikiem Hailcombe'a, straciła wszelką nadzieję. Pozostało jej już tylko zdumienie.

Zanim zdążyła głębiej się nad wszystkim zastanowić, drzwi się otworzyły i do pokoju weszła kuzynka Laura w swej ukochanej sukni z szarego jedwabiu, z nieodłącznymi okularami w ręku. Serena westchnęła obawiając się, że kuzynka zechce się dowiedzieć szczegółów na temat jej scysji z ojcem. Ona jednak najwidoczniej nie była jeszcze zorientowana w ostatnich wydarzeniach.

- Moja droga Sereno - zaczęła, najwyraźniej pod-niecona, wymachując trzymany w ręku listem. -Mamy zaproszenie do Lacey Court. Wyjedziemy za tydzień, w przyszły piątek.

Serena nigdy nie słyszała o Lacey Court, ale już sama myśl o chwilowym opuszczeniu Londynu wprawiła ją w nieco lepszy nastrój.

- A kto mieszka w Lacey Court, kuzynko? - spytała.

- Sir Lucius Lacey ma tam swoją posiadłość. Nie, nie znasz go, bo on rzadko, o ile wiem, bywa w Londynie. Musiałaś jednak spotkać już jego żonę i córkę, które bawiły tu zeszłego lata. Ale sądzę, drogie dziecko, że zaproszenie zawdzięczamy lady Camelford, która przysłała mi nader miły list informujący, iż przybędzie do Lacey Court w towarzystwie syna. -Panna Geary zmarszczyła czoło. - Muszę przyznać, że nie bardzo rozumiem, czym się kierowała, zapraszając ciebie. Jej syn właśnie się zaręczył, a więc nie mogła myśleć o skojarzeniu go z tobą.

Serena powstrzymała się przed poinformowaniem kuzynki, że nawet gdyby syn lady Camelford nie by zaręczony, i tak nic by nie wskórała. Będzie jeszcze dość czasu, by powiadomić opiekunkę, jaką przyszłość lord Reeth przewidział dla swojej córki.

Miła perspektywa wyjazdu kazała się jej jednak zastanowić, co się kryje za tym zaproszeniem. Przede wszystkim musi wysondować, czy w Lacey Court bę-; dzie również lord Hailcombe. Wydawało jej się to raczej nieprawdopodobne. Ludzie jego pokroju nie byli na ogół zapraszani do najlepszego towarzystwa. Czyniło to słabość ojca do niego tym bardziej niezrozumiałą. Jeśli Hailcombe'a nie będzie w Lacey Court ojciec może się nie zgodzić na jej

wyjazd. Zwłaszcza: jeśli uzna, że ona wciąż jeszcze się buntuje. A to b było straszne. Nagle zaczęło bardzo jej zależeć na tym wyjeździe.

Do soboty rano okazało się, że nie tylko kuzynka Laura jest zupełnie nieorientowana w sytuacji, ale również ojciec jest nieugięty. Do niedzielnego śniadania przed mszą poranną w kościele świętego Jerzego zawsze zasiadała cała rodzina. I tym razem nie odstąpiono od tej tradycji, ale lord Reeth zachowywał się tak, jakby jego córki nie było przy stole. Nie zaszczylił jej ani jednym spojrzeniem, ani słowem się do niej nie odezwał. Kuzynka Laura rzucała na niego od czasu do czasu nerwowe spojrzenie, zagadywała do Sereny, starała się rozładować atmosferę, pełniąc rolę pośrednika między ojcem a córką i próbując zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Nie bardzo jej się to jednak udawało.

Po wyjściu lorda Reetha z pokoju Laura pochyliła się ku Serenie.

- Daj spokój, moje dziecko - napomniała ją szeptem - bo jeszcze bardziej go zirytujesz, Porozmawiamy o tym po powrocie z kościoła. Mam nadzieję, że przekonam cię co do jego racji.

Po takiej zapowiedzi Serena mogła już żywić tylko najgorsze przeczucia. Ojciec najwidoczniej zjednał sobie kuzynkę i przekonał ją, żeby trzymała jego stronę. Nie miała zresztą wyboru. Starła się jak najlepiej zastępować matkę jego dzieciom, ale Serena wiedziała, że gdyby mu się sprzeciwiła, ojciec nie miałby żadnych oporów, żeby się jej pozbyć. A wtedy nie pozostałoby jej nic innego, jak zostać guwernantką lub damą do towarzystwa, tak jak to było, zanim baron po śmierci żony sprowadził ją do swego domu.

Ale fakt, że kuzynka Laura musiała popierać ojca, nie oznaczał jeszcze, że Serena miała ulec jego tyranii! Nie omieszkała dać temu wyraz w czasie rozmowy sam na sam z opiekunką.

- Ależ, drogie dziecko - zaprotestowała Laura. - Nie możesz być zła na ojca. Poza tym, oskarżanie go o tyranie jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwe.

- Jak możesz tak mówić? - oburzyła się Serena. - Jestem jego nieodrodną córką.

Wkrótce się przekona, że też potrafię być nieugięta. Tak jak on!

Starsza pani westchnęła.

- Sereno, proszę cię, przestań! To wszystko jest takie przykre i smutne. Może jednak spróbujesz polubić lorda Hailcombe'a?

Serena dokładnie opowiedziała jej o zachowaniu lorda na przyjęciu u pani Henbury, o jego niewybrednych zalotach w czasie tańca.

- Drogie dziecko, dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś? - przeraziła się kuzynka Laura. - Może powinnaś była porozmawiać o tym z ojcem.

- Nie miałyby to i tak większego znaczenia - odrzekła Serena i nagle ogarnęło ją przygnębienie. - Jestem przekonana, że ojciec nie lubi Hailcombe'a. Nie wiem, dlaczego akurat jego wybrał mi na męża, ale najwidoczniej jest zdecydowany na to małżeństwo.

Ciekawa jestem, co może się za tym kryć. Jakie są motywy jego decyzji?

Nagle przyszło jej do głowy, że panna Geary musiała o tym wiedzieć już wcześniej.

- Ojciec kazał ci ośmielać Hailcombe'a, prawda, kuzynko? - spytała oskarżycielskim tonem. - W przeciwnym razie nie zaprosiłabyś go do naszego powozu, gdy spotkałyśmy go na Piccadilly. Ani nie wzięłabyś mnie do tego okropnego domu pani Hen-bury!

Starsza pani zmieszała się. Widać było, że czuje się winna. Zaczęła bawić się okularami jak zwykle wte-dy. gdy była zakłopotana.

- Twój ojciec powiedział mi, że uważa lorda Hailcombe'a za człowieka rozważnego - rzekła wymijająco. - To nie jego wina, jak mówi lord Reeth, że jego

majątek został roztrwoniony. Człowiek, który zaznał ..-dostatku, może być szczególnie ostrożny i przemy. Ojciec naprawdę pragnie twego szczęścia, mo-je drogie dziecko. Wybrał ci dżentelmena, którego uznał za jak najbardziej odpowiedniego dla ciebie, i tego nie ocenia na podstawie jego dóbr doczesnych.

- Mam co do tego poważne wątpliwości – zauważyła Serena sceptycznie. - Gdyby naprawdę pragnął mego szczęścia, kuzynko, nie zmuszałby mnie do małżeństwa wbrew mojej woli.

- Ależ on cię nie zmusza. Prosił cię tylko...

- Kazał, kazał, a nie prosił - przerwała jej Serena. -I postawił mi ultimatum, które mnie bardzo zraniło.

Kuzynka Laura prychnęła zniecierpliwiona i nerwowo poprawiła okulary.

- Wiesz, Sereno, myślę, że to twój biedny ojciec poczuł się zraniony twoją reakcją. Zaboląła go. Jesteś tak impulsywna, moja droga. Gdybyś tylko okazała mu więcej posłuszeństwa i szacunku, może wysłuchałby cię z większą cierpliwością.

„— Ale ja nie chcę - zaprotestowała żywo Serena, - Dlaczego mam udawać, że rozważę propozycję Hailcombe'a, skoro nic i nikt na świecie nie zmusi mnie, żebym go zaakceptowała jako kandydata na mego męża.

Starsza pani znowu poprawiła okulary i popatrzyła jej prosto w oczy.

- Boję się, moje dziecko, że jeśli nie pogodzisz się z ojcem, nie pozwoli ci pojechać do Lacey Court.

Serena wpatrywała się uważnie w twarz opiekunki. Czyżby kuzynka Laura zamierzała jednak przejść na jej stronę? Może uznała, że taki manewr pozwoli na czas jakiś odroczyć sprawę małżeństwa?

Ale panna Geary nie powiedziała nic więcej. Wstała i przeprosiwszy Serenę, wyszła z pokoju. Serena tym bardziej więc postanowiła się dowiedzieć, czy w Lacey Court będzie również Hailcombe,

Okazja ku temu nadarzyła się następnego dnia, gdy Hailcombe pojawił się na Hanover Square, by zaprosić ją na przejażdżkę po parku. Jeszcze dobiegł wcześniej odmówiłaby kategorycznie, ale w głowie wciąż brzmiały jej słowa kuzynki Laury, a więc postanowiła upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- Dziękuję, sir. Z przyjemnością - odparła. - Proszę tylko dać mi trochę czasu. Zaraz będę gotowa.

Ignorując zdumienie malujące się na twarzy opiekunki, pobiegła do sypialni na górze. Pięć minut później była już w holu, ubrana w zieloną pelerynę harmonizujący z nią kolorystycznie kapelusik. Jej towarzysz otworzył już drzwi, kłaniając się nisko, gdy nagle Serena zatrzymała się w progu.

- Och, Lissett - zwróciła się do lokaja - powiedz, proszę, memu ojcu, że pojechałam z lordem Hailcombe'em do parku.

- Oczywiście, panno Sereno.

Hailcombe podprowadził ją do dwukółki, staro-świeckiej, sfatygowanej, zaprzężonej tylko w dwa konie i pomógł jej wsiąść: W czasie przejażdżki Serena traktowała swego towarzysza dość powściągliwie, zdecydowana nie okazywać mu

więcej sympatii, niż tego wymagał wspólny spacer, na który przecież sama się zgodziła. Trzymała na wodzy swój ostry język i odpowiadała na próby umizgów z jego strony z nieskrywaną obojętnością.

Gdy wjechali do Hyde Parku, Hailcombe zwolnił stangreta. Abstrahując od tego, że Serena nie chciała, by widziano ich samych w powozie, nie w smak jej było takie tete-a-tete. Obawiała się najgorszego. Już pierwsze słowa Hailcombe'a potwierdziły jej przeczucia

- Na litość, panno Reeth, widzę, że myślami jest :pani gdzieś daleko - zauważył z niejakim rozdrażnieniem.

- Ależ nie, sir. - Zwróciła ku niemu wzrok. – Nie jestem tak nietaktowna, by pozwolić sobie na ignorowanie mego towarzysza.

Hailcombe milczał przez chwilę, najwyraźniej rozważając usłyszane słowa. Serena z konieczności odskłoniła się komuś znajomemu w mijającym ich powozie, z uczuciem ulgi

stwierdzając, że chłód, jaki panował na dworze musiał odstraszyć wiele osób z jej sfery od zaczerpnięcia świeżego powietrza. Za nic na świecie nie chciała, żeby znajomi widzieli ją w takim podejrzanym skądinąd towarzystwie.

Gdy Hailcombe ponownie się do niej zwrócił, zrobił to już zupełnie bezceremonialnie.

- Ciekaw jestem, czy pani ojciec z nią rozmawiał

- Ostatnio nie. - Bojąc się, by nie wypadło to zbyt zby. zdawkowo, dodała szybko: -

Rzadko go ostatnio widuję. Jest gościem w domu i tylko wyjątkowo towarzyszy nam na przyjęciach.

- Miałem na myśli to, czy rozmawiał z pani: o mnie? - powiedział prosto z mostu.

Serena zwróciła ku niemu twarz.

- O, tak, sir. Mówi o panu z sympatią.

- Nie, nie chodzi mi...

Urwał, wykrzywiając wargi w sposób znamionujący niezadowolenie. Serena miała nadzieję, że dała mu dostatecznie jasno do zrozumienia, iż sprawa, o której mówi, nie została jeszcze definitywnie załatwiona. Skinęła głową młodej damie, którą знаła przelotnie i zdecydowała, że najwyższy czas przejść do tematu, który skłonił ją do tej przejażdżki.

- Muszę panu powiedzieć, że otrzymałam bardzo zaszczytne zaproszenie, milordzie.

- Tak? - mruknął Hailcombe, najwyraźniej zaprzętnięty czym innym.

- Do Lacey Court. Zna pan to miejsce?

- Chyba nie.

- To rezydencja sir Luciusa Lacey'a. Myślę, że lady Camelford mnie zarekomendowała.

- Długo tam pani zabawi? - spytał z jawnym niezadowoleniem.

- Nie wiem - skłamała. - Może tydzień lub dwa.

- Reeth wyraził zgodę?

Nuta lekkiej groźby pobrzmiwała w tym pytaniu. Serena była zmuszona dać wymijającą odpowiedź, gdyż nie miała wątpliwości, że Hailcombe sam o to zapyta jej ojca.

- Tata nie chciałby, żebym uraziła lady Camel-ford. Jak pan zapewne wie, jest żoną jednego z jego najbliższych współpracowników.

- Ale on nie ma żadnych zobowiązań wobec sir Luciusa Lacey'a.

Serena milczała, zdając sobie sprawę z kłopotliwej sytuacji. Hailcombe stracił nieco na pewno siebie.

Ściągnął brwi. Nagle stał się opryskliwy i obcesowy.

Tym bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że, dobrze zrobiła, przeciwstawiając się ojcu. I po raz kolejny uznała, że jej pytanie o motywy decyzji lorda

Retha nie jest bezpodstawne. Coś musi się jednak kryć za decyzją ojca. To niemożliwe, żeby nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bezwartościowym człowiekiem jest lord Hailcombe.

- A więc nie orientuje się pani, co łączy lorda Wyndhama z sir Lucysem Laceyem? - spytał cierpko Hailcombe.

Na dźwięk nazwiska wicehrabiego Serena poczuła ucisk w gardle.

- Nie... nie wiem - wyjąkała bezradnie. - Go ich łączy? O czym pan mówi?

- Sir Lacey jest wujem Wyndhama, o czym, jestem pewien, pani ojciec wie doskonale.

Te słowa aż nadto wymownie świadczyły o zażyłości Hailcombe'a z lordem Reethem. Serena zorientowała się, że ojciec poinformował go o oświadczeniach wicehrabiego i o tym, że je odrzucił, a teraz wygląda na to, że Hailcombe zna również powód tej odmowy. Aż zakłapała z oburzenia. Nie do Hailcombe'a należy ocena charakteru Wyndhama! Jak on śmie ją ostrzegać, nawet pośrednio, że ojciec będzie zmuszony cofnąć zgodę na jej wyjazd? Nie ulega wątpliwości, że nie omieszka poinformować lorda Reetha o tym nieszczęsnym pokrewieństwie, o ile ten jeszcze tego nie wie.

- Jeśli tak jest, to wątpię, czy wicehrabia zjawi się w domu wuja - powiedziała. - Nie zechce narażać się na spotkanie z damą, która podjęła decyzję dla niego niekorzystną.

- Ale czy to pani ją podjęła? - Hailcombe przeszył ją wzrokiem. -

- Skoro jest pan tak doskonale zorientowany, co zaszło między moim ojcem a lordem Wyndhamem, sir - mówiła Serena lekko poirytowanym tonem - to wyobrażam sobie, że musi pan również znać moją decyzję. Nie wiem, dlaczego mój ojciec akurat pana wybrał na powiernika, milordzie, ale najwyraźniej to zrobił, a więc nie mam skrupułów, by wspomnieć pa-nu o okolicznościach, jakie sprawiły, że nabrałam niechęci do lorda Wyndhama.

- Paskudne okoliczności, nieprawdaż?

Serena ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, co w tej sytuacji byłoby niestosowne.

- Na szczęście nie znam szczegółów - ucięła.

- Ale wie pani dostatecznie dużo, by zrazić się do wicehrabiego, prawda?

O mały włos byłaby zaprzeczyła. Ze wstydem przyznała przed samą sobą, że nawet najgorsze ekscesy, o których opowiadała jej kuzynka Laura, nie zdołałyby jej zrazić do Wyndhama.

- Całkowicie wykreśliłam go z pamięci - dodała.

- Chciałbym pani wierzyć, moja droga, ale kiepska z pani kłamczucha. - Hailcombe wykrzywił war-gi w złośliwym uśmiechu.

Tego już było za wiele.

- Nic mnie nie obchodzi, czy pan mi wierzy, czy nie. lordzie Hailcombe. Ale w jedno może mi pan wierzyć na pewno. Żebym nie wiem jaki wstręt czuła do Wyndhama i jego stylu życia, nie dorówna on mo-jemu wstrętowi do pana!

Zapadła cisza. Serena natychmiast pożałowała tych słów i przeraziła się ich konsekwencji.

- Jeżeli tak - odezwał się wreszcie Hailcombe -to nie widzę innego wyjścia, jak natychmiast odwieźć panią do domu.

Serena nie odpowiedziała. Drogę powrotną odbyli w milczeniu.

Weszła do domu pełna najgorszych obaw. "Nie ulegało wątpliwości, że Hailcombe porozmawia z ojcem. Nawet jeśli na skutek jej obraźliwego zachowania się wycofa, co byłoby zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, ojciec będzie zmuszony zabronić jej wy-jazdu do Lacey Court.

Weszła już na schody, gdy nagle zorientowała się, że Lissett chce jej coś powiedzieć.

-- Słucham, Lissett - zwróciła się do lokaja.

- Jego lordowska mość życzył sobie, żeby pani od razu po powrocie przyszła do salonu.

Zabrzmiało to na tyle złowieszczo, że Serena zwróciła na lokaja pytający wzrok. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Ojciec chce mnie widzieć? - wyszeptała.

- Tak, panno Sereno. Przekazałem mu wiadomość od pani, tak jak pani prosiła. - Uśmiechnął się uspo-kajająco. - Jego lordowska mość zdawał się zadowolony.

Co z tego, skoro jej późniejsze zachowanie na pewno go zirytuje. Na razie jednak nie wiedział jesz- cze o niemiłym incydencie między nią a lordem Hailcombe'em, a więc chwilowo nie musi się martwić. Podziękowała lokajowi, weszła na górę i skierowała się prosto do salonu, zapominając nawet zdjąć pelerynę.

Elegancki salon na piętrze był utrzymany w jasnych pastelowych barwach, co sprawiało, że wydawał się przestronniejszy, niż był w rzeczywistości. Serena wbiegła pospiesznie, ale zatrzymała się na progu, stwierdziwszy, że ojciec nie jest sam.

Lord Reeth zajmował fotel przy kominku, a na kanapie naprzeciwko siedziała kuzynka Laura w towarzystwie statecznej damy ubranej w modną purpurową suknię i złoty zawój na głowie.

- Lady Camelford! Myślałam...

- Dobry Boże, Sereno! - przerwała jej zgorzona kuzynka Laura. - Dlaczego nie zdjęłaś peleryny i kapelusza? Lady Camelford pomyślała sobie, że jesteś nieobyta.

- Ależ nic podobnego. - Dama uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Przepraszam, bardzo przepraszam, madame - wybąkała zmieszana Serena, rozpinając okrycie. - To dlatego, że lokaj powiedział mi, iż tata chce mnie widzieć od razu, więc...

- Więc natychmiast posłusznie przybiegłaś. Rozumiem doskonale. Ale może powinnaś zadzwonić na pokojówkę?

- Dziękuję, tak. - Serena, unikając wzroku ojca, podeszła pospiesznie do kominka i pociągnęła za sznur. Dopiero teraz odwróciwszy się z powrotem do gościa, przypomniała sobie o powinnościach towarzyskich.

- Jak się pani czuje, madame? - spytała.

- Dziękuję, dobrze, Sereno. - Lady Camelford sprawiała wrażenie nieco rozbawionej całą tą sytuacją. Podała jej rękę. - Przekonałam pani ojca, żeby pozwolił pani przyjechać do Lacey Court - powiedziała z ciepłym uśmiechem.

Serena spojrzała na ojca. Jego rysy złagodniały. Nie uśmiechał się wprawdzie, ale skinął głową.

- Zgadza się - potwierdził krótko, podnosząc się z fotela. - A teraz, pani wybaczy, ale muszę wracać do moich obowiązków.

- Oczywiście, oczywiście - skwapliwie przytaknęła lady Camelford, puszczając rękę Sereny. - Jestem przyzwyczajona, że mężczyźni porzucają mnie dla polityki.

Serena zmartwiała, ale na szczęście ojciec roześmiał się tylko, słysząc tak celną i dowcipną ripostę. Zdjęła pelerynę i położyła ją na fotelu.

Kuzynka Laura pomogła jej zdjąć kapelusz tak, by nie zniszczyła sobie fryzury.

- Czyż to nie uprzejme ze strony ojca, Sereno? I jakże pani jest wspaniałomyślna, lady Camelford okazując swoje zainteresowanie tym dzieckiem - powiedziała.

- Tak, muszę pani podziękować, madame - odezwała się Serena, podchodząc do fotela stojącego przy kominku. - Choć zastanawiam się, dlaczego mnie pani zaprasza do tak szacownego grona.

- Sereno - syknęła kuzynka Laura. Lady Camelford tylko się roześmiała.

-- Mogłabym przemilczeć prawdę i powiedzieć, że chcę zrobić przyjemność pani ojcu, ale mówiąc szczerze, miałam ogromne trudności z przekonaniem go, by się zgodził na moją propozycję. Bardzo niechętnie traci panią z oczu, prawda, panno Geary? Nie wyobrażałam sobie, że jest tak zaślepionym ojcem.

Ani ja, pomyślała Serena, ale powstrzymała się z tą uwagą. Mogła się tylko dziwić, że dobry los sprowadził tu lady Camelford, zanim ojciec dowiedział się o jej niestosownym zachowaniu wobec Hailcombe'a. W przeciwnym razie na pewno odrzuciłby zaproszenie, nie bacząc na konsekwencje takiego kroku.

- Szczęśliwie się stało - dodała kuzynka Laura, - rzucając Serenie wymowne spojrzenie - że jego lordowska mość był w tym momencie zadowolony ze swej córki. Uznał, moje dziecko, że zasłużyłaś na jego przyzwolenie.

Czyżby miało to znaczyć, że tylko dlatego, iż udała się na przejażdżkę, ojciec uznał, że zmieniła swój stosunek do Hailcombe'a? Niebawem baron zostanie wyprowadzony z błędu. Serena nie miała raczej nadziei, że wtedy podtrzyma swoją decyzję i mimo wszystko pozwoli jej pojechać do Lacey Court. Ale na razie jeszcze o niczym nie wie, a na zapas martwić się nie warto, pomyślała.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do salonu wszedł Lissett. Panna Geary poleciła mu, by przysłał poko-jówkę.

Serenę ogarniały coraz większe wątpliwości.

- Jeśli tak trudno było pani przekonać ojca -

zwróciła się ponownie do lady Camelford - to tym bardziej nie rozumiem, dlaczego zadała pani sobie tyle trudu z mego powodu.

Zauważyła, że kuzynka Laura patrzy na nią karcącym wzrokiem, ale lady Camelford uprzedziła wszelkie komentarze. Na jej zdecydowanej twarzy pojawiło się lekkie zakłopotanie.

- Jeśli chcesz wiedzieć, moja droga, powiem ci prawdę i mam nadzieję, że nie poczujesz się dotknięta. Otóż zadałam sobie tyle trudu nie z powodu ciebie, lecz przez wzgląd na moją przyszłą synową.

- Ach, pani syn ma poślubić pannę Lacey! - przypomniała sobie nagle Serena, - Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że musi być spokrewniona z sir Lucusem.

- Wielkie nieba, oczywiście! Jest jego córką - przypomniała sobie nagle panna Geary.

A tym samym kuzynką Wyndhama. Ale tę informację Serena zatrzymała dla siebie. Poczula, że serce bije jej coraz szybciej. Czyżby zaproszenie zawdzięczała interwencji wicehrabiego?

- Ale ja... ale ja... nie znam panny Lacey - powiedziała niepewnie. - Chyba raz tylko ją spotkałam, ale...

- Widzę, że muszę ci wszystko wyjaśnić - westchnęła lady Camelford z udaną powagą. - Melanie jest istota tak pełną życia jak mało kto. Jestem w niej zakochana niema! tak samo jak mój kochany John. Widzisz, moja droga, teraz w mieście przebywa niewielu jej przyjaciół. A to kochane dziecko przyjechało tu tylko z krótką wizytą, żeby mnie odwiedzić.

I prosiła, żebym pomyślała o jakichś dwóch, trzech modych osobach, które mogłyby przyjechać do La-sey Court, gdzie, mówiąc słowami Mel, spotkają się

najokropniejsze okazy starych nudziarzy!". -Lady Camelford wybuchnęła śmiechem. - Naprawdę, to

niesamowita dziewczyna! Cóż ja poradzę, że ją ko-cham?

- A więc pomyślała pani o Serenie - wtrąciła ku-nka Laura.

- Oczywiście, że brałam pod uwagę dzieci moich

znajomych z kół politycznych - dodała lady Camel- ford. - Ale to Mel ciebie wybrała, droga Sereno. Mia-ła wrażenie, jak to określiła, że ubarwisz tę imprezę.

Obie, lady Camelford i kuzynka Laura, wymieniły spojrzenia, jakby nie wiedziały, co Melanie miała na myśli. Nie wiedziała tego również osoba przez nią wybrana. Tyle że Serena nie zamierzała zabawiać się nad tym. Daleko bardziej zaniepokoiło

ją przypuszczenie, że był to przypadek, z którym Wydham prawdopodobnie nie miał nic wspólnego.

L-acey Court był rozległą rezydencją, której wiek trudno było określić. Wyglądało na to, że kolejni mieszkańcy dobudowy wali pod wpływem chwilowe-go kaprysu kolejne fragmenty domostwa, nie dbając o to by harmonizowały one z pierwotną architekturą budynku. Która to, jak poinformowała Serenę panna Lacey, też zresztą reprezentowała mieszaninę stylów.

- Całe to miejsce to jedno wielkie pomieszanie z poplątaniem - dodała rozbawiona Melanie. - Przez chwilę może ci się wydawać, że jesteś w skrzydle zamku Tudorów, by za moment mieć wrażenie, że znajdujesz się we Włoszech. A już to, co się dzieje w ogrodzie, przechodzi ludzkie pojęcie. Trzeba zobaczyć, żeby uwierzyć. Ogrodnik musiał chyba być szalony.



Serena roześmiała się. Szła ze swoją towarzyszką niekończącym się korytarzem do pokoju, który dla niej przeznaczono. Polubiła od pierwszej chwili Melanie Lacey i wcale się nie dziwiła, że lady Camelford jest pod jej urokiem.

Panna Lacey powitała ją z okrzykiem radości i natychmiast chwyciła w ramiona. Miała iście królewską sylwetkę, wesołą twarz i burzę kasztanowych włosów, które uniesione ku górze, spadały luźno na ramiona. Była ujmująco serdeczna i żenująco szczerą.

- Tak bardzo chciałam panią poznać, pana Reeth! Och, dajmy spokój tym głupim konwenansom! Mogę mówić do pani po imieniu? Jesteś taka piękna! Już ja powiem George'owi, co o nim myślę. Że też pozwolił ci się wymknąć, głupi chłopak!

Przytłoczona tą lawiną słów, Serena patrzyła na Melanie, bąkając nieskładnie słowa powitania.

- Dziękuję, panno Lacey. To, to naprawdę... bardzo, bardzo uprzejmie z pani strony...

- Ależ daj spokój! Nawet tak nie mów, bo to ja jestem ci wdzięczna, że przyjechałaś. Nie masz pojęcia, jak się cieszę. Mów do mnie Mel. Wszyscy tak mnie nazywają. Zostaniemy dobrymi przyjaciółkami, jestem tego pewna!

- Zostaniemy...? - Serena spytała z powątpiewaniem.

- Nie bądź taka przerażona. - Melanie wybuchnęła śmiechem. - Już jesteśmy. - Wzięła Serenę konfidentycznie pod ramię. Za nimi szła kuzynka Laura. - Dużo o tobie słyszałam - ciągnęła Melanie. - Wydaje mi się, że znam cię od zawsze.

Serena bardzo była ciekawa, od kogo Melanie mogła cokolwiek o niej słyszeć. Spytała ją o to.

- Ależ od George'a oczywiście - odpowiedziała Melanie zdumiona. - Zdradził mi, że jesteś bardzo nieśmiała. Rzeczywiście, miał rację. Wspomniał też, że masz zwyczaj mówić bez ogródek to, co myślisz. Powiedziałaś, że to tak samo jak ja. George odparł, że ja nie dbam o to, co ktoś o mnie pomyśli, gdy tym-czasem ty żałujesz, że coś powiedziałaś, i jest ci przy-kro. Co, jak utrzymuje George, jest jedną z twoich najmilszych cech. Jak możesz się domyślić, od razu wymyślałam go, że nie mógł się zdecydować przed paroma miesiącami, kiedy jeszcze miał szansę, żeby się zdobyć. Uważam, że musiał mieć źle w głowie, bo każdy widzi, że byłabyś dla niego idealną żoną!

W tym momencie Serena uzmysłowiła sobie, że George to nie kto inny jak kuzyn Melanie, George Lyford wicehrabia Wyndham. Swoboda, z jaką Melanie wypowiadała się na temat jego postępowania, wprawiła Serenę w zakłopotanie. Nie była zadowolona, że kuzynka Laura idzie za nimi. Nie chciała, żeby opiekunka już teraz dowiedziała się o pokrewieństwie łączącym jej gospodynię z Wyndhamem. Na szczęście Melanie, której usta się nie zamykały, już przeszła na inny temat i wdała się w szczegółowe omawianie historii swego rodu i rezydencji w Lace} Court. Nawet nie zwróciła uwagi, że sama wzmianka o wicehrabim wprawiła Serenę w konsternację.

Serenę ulokowano na pierwszym piętrze w słonecznym pokoju gościnnym, z którego rozciągał się piękny widok na ogród i na jedno skrzydło pałacu Ściany w jasnym pastelowym kolorze zdobiły u góry misternie rzeźbione ornamenty. Meble z -jasnego drewna były wyłożone jedwabiem w takim samym pastelowym kolorze jak zasłony w oknach. Pokój był wygodny i przytulny, a jasne przestronne, wewnątrz; emanowało pogodnym nastrojem.

Kuzynce Laurze przydzielono sąsiedni pokój, podobnych rozmiarów, ale urządzonej w całkiem innym; stylu. Ciemne ściany i ciężkie ciemne meble z pluszowymi obiciami., a w oknach wiśniowe, aksamitne zasłony sprawiały wrażenie, jakby to wewnątrz pochodziło całkiem innej epoki. Pokój był ponury, a prze: niewielkie okna nie wpadał ani jeden promyk słońca.

Panna Geary nie omieszkała przypominać Serenie o obietnicy, jaką dała ojcu przed wyjazdem. Skłonił, ją do tego niedyskretna paplanina Melanie Lacey.

- Nie zapomnę, kuzynko - obiecała Serena. *Trudno* by jej było wykreślić z pamięci przykre wydarzenia trzech ostatnich dni.

Baron Reeth, dowiedziawszy się od Hailcombe'a szczegółów owej niefortunnej przejażdżki po parku, wkroczył do pokoju córki, by wygłosić tyradę, która w pierwszej chwili zniweczyła jej nadzieje na wyjazd do Lacey Court. Wśród wielu innych gróźb była i ta, że Serena zostanie natychmiast odesłana za karę do domu w Suffolk. Ojciec nie omieszczał jej ostrzec, że zostanie przykładowo ukarana, o ile Hailcombe choć raz jeszcze poskarży się na jej impertynenckie zachowanie.

Wprawiwszy córkę w przerażenie, jego lordowska mość zabronił jej w końcu wyjazdu do Lacey Court

wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Jakże była zdumiona, kiedy po wyjściu ojca kuzynka Laura, nie-mój świadek tej przykrej sceny, objęła ją serdecznie i przytuliła, rzucając kalumnie na swego kuzyna, Hailcombe'a i wszystkich mężczyzn na świecie.

- Jestem wściekła, bo to nieuczciwe - wybuchnę. - Jeśli jesteś kobietą, prawie o niczym nie możesz sama decydować. Nie masz wyboru. A na dodatek ci nędznicy uciekają się do sztuczek i podstępów wobec tych, które są słabsze od nich. To już doprawdy szczyt wszystkiego!

Same te słowa były zadziwiające jak na kuzynkę Laurę. Ale to pannie Geary Serena zawdzięczała w końcu, że lord Reeth zmienił decyzję. Oczekwała, aż złość mu trochę minie, i odważnie wkroczyła do jaskini lwa. Postanowiła mu się przeciwstawić. Żal jej było Sereny, która tak bardzo się cieszyła na pobyt w Lacey Court.

- Byłam nieubłagana - opowiadała swojej podopiecznej - bo bałam się, żeby mu nie ulec. A teraz, moje dziecko, jeśli ty zrobisz to, co należy do ciebie, wyjdziemy z opresji obronną ręką.

Lord Reeth pozwolił się przekonać, że tydzień poza domem da jego córce czas do namysłu, a kuzynku Laura postara się nakłonić ją do rozwagi i rozsądku - choć oczywiście nie spodziewała się, by Serent. chciała choć trochę jej słuchać. Odważyła się dodać, że metody, jakie stosuje Reeth, tylko potęgują opór Sereny, i tłumaczyła, że łagodność prędzej da pożądane rezultaty. Ponadto zauważyła, że lady Camel-ford czułaby się głęboko urażona, gdyby Serena odwołała wizytę w Lacey Court. A jej zdaniem nie należało sprawiać przykrości żonie najbliższego współpracownika z ławy rządowej.

Serena ze swej strony podziękowała ojcu za jego wspaniałomyślność i przyrzekła, że napisze do Hailcombe'a list z przeprosinami. Zmusiła się do tego z największym trudem. Rezultat był taki, jakiego mogła się spodziewać. Jej konkurent zaprosił ją i kuzynkę Laurę do teatru, gdzie ich pojawienie się razem musiało, czego była pewna, zostać odebrane przez całe towarzystwo jako widomy znak, że prawdopodobnie przyjmie jego oświadczenia. Mogła sobie wyobrazić szum wokół tej sprawy.

Przerażona straszliwą perspektywą małżeństwa, do którego może zostać przymuszona, z niekłamaną ulgą opuściła Londyn, by udać się do posiadłości lorda Lacey'a w hrabstwie Middlesex. Czekał ją, bądź co

bądź, tydzień wolności. Słowa ojca na pożegnanie rozwiały jednak wątpliwą nadzieję, że być może lord Reeth zrozumie ją w końcu i okaże jej ojcowską miłość, zmieniając swoje plany wobec niej i Hailcombe'a.

- Masz mi przyrzec, Sereno, że jeśli w Lacey Court zjawi się Wyndham, będziesz trzymać się od niego na dystans. Zrozumiałaś?

Groźba przebijająca z tych słów uprzytomniła jej, że ojciec nie zamierza ustąpić. Bąknęła coś pod nosem i skinęła głową, co lord Reeth mógł od biedy zinterpretować jako wyraz posłuszeństwa i zgody.

A tymczasem czekała ją nie lada niespodzianka. Podczas pierwszej kolacji w Lacey Gourt siedziała przy stole, mając po jednej stronie jakiegoś duchownego, a po drugiej wicehrabiego Wyndhama.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Emocje, jakie ogarnęły Serenę, kiedy znalazła się obok Wyndhama, kłóciły się z tym, co przyrzekła ojcu. Serce podchodziło jej do gardła, czuła się, jakby za chwilę miała zemdleć. Ręce jej się trzęsły, nogi były jak z waty. Dobrze, że zdążyła usiąść, zanim zorientowała się, kto zajmuje sąsiednie miejsce. Wicehrabia był pochłonięty rozmową z damą siedzącą po jego lewej stronie, ale Serena wiedziała, że lada chwila zwróci się ku niej. To wystarczyło, by odebrać jej całą przyjemność z przyjęcia. Z drugiej strony jednak podświadomie cieszyła się, że Wyndham tu jest.

Nerwowo splatała palce pod stołem, starając się za wszelką cenę zachować spokój. Zerknęła niespokojnie w kierunku kuzynki Laury, która posyłała jej wymowne spojrzenia. Serena nieznacznie kiwnęła głową na znak, że rozumiała intencje opiekunki. Pamiętała słowa ojca, który nakazał jej w miarę możliwości trzymać się z daleka od Wyndhama. Ale w sytuacji, w jakiej się znalazła, nie bardzo mogła sobie wyobrazić, jak to zrobić.

Nagle pojawił się przed nią talerz, a na nim krab w maśle i kilka cieniutko pokrojonych grzanek.

Utkwiła wzrok w talerzu i siedziała bez ruchu, jakby nie wiedziała, co począć z jego zawartością.

- Nie lubi pani krabów, panno Reeth?

Aż podskoczyła na dźwięk głosu i odwróciła głowę. Wicehrabia uśmiechał się do niej serdecznie. Zrobiło jej się słabo, nie była w stanie wyartykułować ani słowa. Nie miała pojęcia, czy wyraz jej oczu oddaje chaos, jaki zapanował w jej umyśle.

Wyndham odczekał chwilę, obserwując ją z lekkim rozbawieniem połączonym z miłym oczekiwaniem tego, co nastąpi. Zdawał sobie sprawę, że musi być zaskoczona, i nawet się spodziewał, że będzie się musiał tłumaczyć. Nie miał bowiem wątpliwości co do tego, że Serena szybko się zorientuje, iż to jemu zawdzięcza zaproszenie do LaceyCourt

Nie spodziewał się jednak, że ogarnie go wzruszenie, gdy spojrzy w te śliczne oczy. Poczł nagle prą- pienie, by -pochwyć Serenę w ramiona i trzymać w objęciach, ale wiedział, że to niemożliwe. Zmarszczył więc brwi, sięgnął po właściwy widelec i delikatnie włożył go w jej rękę.

Serena zaczerwieniła się i umknęła wzrokiem w bok, wbiła widelec w skorupę kraba w taki sposób, że za chwilę mogła się ona rozprysnąć na wszystkie strony. Wyndham postanowił wciągnąć ją w rozmowę, która by ją choć trochę rozluźniła.

- Jak się pani podobała *Rozważna i romantyczna*? - spytał neutralnym tonem.

- Słucham? A tak, dziękuję - wyszeptwała. Nagle uświadomiła sobie, że jej odpowiedź niewiele miała wspólnego z pytaniem. - Nie, to nie tak. O co pan pytał? -. wyjąkała, rzucając mu spłoszone spojrzenie.

- Pytałem o powieść, którą wybrała pani u Hatcharda - wyjaśnił.

- Ach, tak, oczywiście. Jeszcze jej nie przeczytałam. To znaczy, zaczęłam, ale...

Znowu się zająknęła skonsternowana, że nie może podać okoliczności, które przeszkodziły jej w skończeniu książki. Jej puls jednak trochę zwolnił tempo i zdołała w końcu zabrać się do jedzenia. Ostrożnie wydłubała ze skorupki kawałeczek kraba i uniosła do ust widelec, starając się robić to najzręczniejszym, jak potrafiła. Nie bardzo jej się to jednak udawało. Nie dość, że nie przepadała za krabami, to jeszcze czuła na sobie wzrok Wyndhama.

Wicehrabia kątem oka obserwował jej zmagania z krabem. Przez chwilę trzymała widelec koło ust, po czym nagle opuściła rękę.

- Nie mogę tego jeść - wyznała szczerze.

- A więc niech pani nie je - poradził. - Muszę powiedzieć, że ja też nie jestem specjalnym amatorem skorupiaków.

- Nie o to chodzi - westchnęła Serena i od razu pożałowała wypowiedzianych słów. Zebrała się na odwagę, odwróciła się do Wyndhama i zniżyła głos do szeptu. - Ta sytuacja jest nie do wytrzymania! Pac to zaaranżował? Że siedzimy obok siebie?

Przez chwilę zachowywał milczenie, uważnie ją obserwując. Widziała wpatrzona w siebie przenikliwe szare oczy. Kiedy wreszcie się odezwał, nie odpowiedział wprost na jej pytanie.

- Przypomina pani sobie nasze ostatnie spotkanie w teatrze? - spytał. - Choć spotkanie to może nie najważniejsze określenie, bo wtedy nie zamieniliśmy ani słowa.

Serena spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Do czego pan zmierza? Oczywiście Wyndhama rozbłysły nagle. Wyraźnie się ożywił.

- Czyżby pani zapomniała, panno Reeth? Jak mógłbym się oprzeć tak chwytającemu za serce błaganu?

Ależ oczywiście, że pamiętała. Spojrzenie, jakie mu posłała zza wachlarza! Nagle zrobiło jej się gorąco, poczuła, że się czerwieni, i przeniosła wzrok na obraz wiszący nad stołem.

- Zapomniałam - powiedziała. - Tyle się wydarzyło... - Przygnębiona swą obecną sytuacją, ponownie zwróciła ku niemu wzrok. - Teraz nic nie może pan dla mnie zrobić. Wtedy może ja... Ale teraz jest już za późno!

Tragiczny wyraz jej brązowych oczu, rozpacz brzmiąca w głosie, były ponad siły Wyndhama. Pochylił się ku niej.

- Panno Reeth, Sereno - szepnął - proszę tak nie mówić, błagam. Przysięgam pani, że niezależnie od wszystkiego zrobię, co w mojej mocy, żeby pani pomóc.

- O, nie, nie musi pan! - krzyknęła niemal. - Proszę, nie mówmy o tym. Proszę się do mnie w ogóle nie odzywać, o ile będzie to możliwe. W przeciwnym razie tylko pogorszy pan sytuację.

Wicehrabia słuchał tych słów z głębokim niepokojem. Nie ulegało wątpliwości, że Serena ma kłopoty. A to diametralnie zmienia sytuację i jego plany: Pozyskał pomoc kuzynki, aby zaprosić Serenę do Lacey Court i uwolnić ją tym samym od natarczywości Hailcombe' a. Nie przypuszczał nawet, że ten osobnik poważnie jej zagraża. Nawet przez chwilę nie posądzał Sereny, że mogłaby ulec takiemu mężczyźnie. Prawdziwą przyczyną zaproszenia jej tutaj była jednak chęć odzyskania jej przychylności. Uznał, że wspólny pobyt w Lacey Court będzie ku temu świetną okazją. Miał nadzieję, że uda mu się delikatnie wybać, co takiego skłoniło Serenę do zmiany nastawienia i niefortunnej decyzji, i wtedy - o ile to będzie możliwe - postara się usunąć przeszkodę, która stanęła mu na drodze. I na nowo pozyskać jej względy. Czuł, instynkt mu to podpowiadał, że Serena nadal darzy go swym niewinnym dziewczęcym uczuciem. Mimo to tak się w stosunku do niego zmieniła!

Jej obecnego przygnębienia i smutku nie sposób jednak było przypisać wyłącznie temu, że znalazła się w jego towarzystwie. Wyndham nie miał wątpliwości, że nękają ją jakieś poważne problemy, i postanowił, że wydobędzie z niej prawdę.

- Porozmawiamy jutro - rzekł spokojnie. - Zorganizuję to tak, żeby w żadnym razie nie narazić na

szwank pani reputacji ani nie przysporzyć pani kłopotów i przykrości, obiecuję.

Powiedziawszy to, odwrócił się i zajął rozmową z damą siedzącą po jego lewej stronie, pozostawiając Serenę jej drugiemu sąsiadowi, starszemu duchownemu, który dopiero teraz odkrył, jak powiedział, jaka co „urocza młoda osóbką” obok niego siedzi.

Serena z mieszanymi uczuciami dołączyła do grupy młodszych gości, którzy wraz z córką państwa do-mu wybierali się na przejażdżkę konną. Melanie wpadła do jej pokoju o

świecie, w towarzystwie chi-choczącej brunetki, aby ją poinformować o planach rzejażdżki i poprosić, żeby w niej uczestniczyła.

- Musisz się pospieszyć, bo chcemy zdążyć przed śniadaniem. W przeciwnym razie musielibyśmy od-czekać dobre parę godzin, żeby nie zakłócić rytmu naszych żołądków. Tylko mi nie mów, że nie wzięłaś stroju do konnej jazdy, bo...

- Ależ wzięłam, Mel - przerwała jej Serena jesz-cze na wpół śpiąca - tyle że nie mam konia!

Jej gospodyni wybuchnęła głośnym śmiechem, czym ochoczo zawtórowała jej brunetka. Poprzed-niego wieczora Serenie przedstawiono ją po kolacji.

Była to lady Fanny Gullane, przyjaciółka Melanie z pensji. Serena uznała ją za ładną, choć trochę pustogłową dziewczynę, zapatrzoną ślepo w swoją energiczną, kipiącą życiem przyjaciółkę.

- To nic głuptasie - roześmiała się Melanie. -dostaniesz konia. Dobrze jeździsz? Zresztą to nic ma

znaczenia. Jestem pewna, że George wybierze takiego, który będzie łagodny i posłuszny.

- O, tak - dodała lady Fanny. - Panowie nigdy nie chcą przyznać, że kobieta może sobie dobrze radzić z ostrym koniem. Felix zawsze dba o to, żebym jeździła tylko na pocziwych, spokojnych kobyłach,

Felix był to lord Horsmonden, bardzo młody dżentelmen, z którym Fanny niedawno się zaręczyła. Dopiero co stał się pełnoletni i choć ich związek trwa; od dawna, z zaręczynami czekano aż do tej chwili.

Uwaga Fanny wywołała ożywioną wymianę zdań między obu młodymi damami na temat śmiesznych przesądów, jakimi, jak sądziły, ich mężowie będą im uprzykrzać życie. Tymczasem Serena na dobre się rozbudziła i zaczęła się zastanawiać nad następstwami proponowanej przejażdżki.

Według tego, co mówiła Melanie, to wicehrabi;, miał wybrać dla niej wierzchowca i pomóc jej go dosiąść. Jego kuzynka była skłonna zdać się w tej sprawie na niego, jeśli tylko Serena się zgodzi. Zaczęli więc podejrzewać, że to on uknuł ten plan, i aż się zatrzęsała z oburzenia. Czyżby sobie wszystko obmyślił z góry? Czy wybrał tę metodę, żeby doprowadzić do obecanego sam na sam? To doprawdy oburzające!

Nie mogła jednak dłużej się zastanawiać, bo Melanie i jej przyjaciółka kazały się jej jak najszybciej ubrać, pełniąc przy tym rolę pokojówek, co raczej przeszkadzało, niż pomagało Serenie. W końcu jednak wyszła z pokoju w błękitnym kostiumie do konnej jazdy, tak wspaniale podkreślającym jej urodę, że dwóch z trzech młodzieńców czekających na nie koło stajni- zaniemówiło z zachwytu,

Trzeci, który ściągnął wzrokiem Serenę, posłał jej na powitanie uśmiech, pod wrażeniem którego do-stała gęsiej skórki. Był to sprawca całego zamieszania.

- Czy mogę pani pomóc dosiąść konia? - spy-tał szarmancko Wyndham. - Wygląda pani zachwycająco!

- Dziękuję - bąknęła, rumieniąc się z zadowolenia.

Wyndham ujął jej dłoń i podprowadził do zgrabnego siwka, którego właśnie przygotowywał do jazdy jeden z licznych tutaj chłopców stajennych. Zbyt przejęta, by zauważyć, że John Camelford i lord Horsmonden świadczyli te sianie usługi swoim narze-czonym, Serena w milczeniu przyjęła pomoc ze strony Wyndhama.

Gdy całe towarzystwo szykowało się do wyruszenia, wicehrabia, korzystając z ogólnego zamieszania, szepnął:

- Dziękuję, że pani przyszła. Znajdziemy jakąś sposobność, żeby porozmawiać.

Sięgała już po wodze, ale wstrzymała się i poparzyła mu prosto w oczy, w których Wyndham odnalazł dawną słodycz i szczerość. Z największym trudem pohamował się, by jej nie pocałować.

- Wskakuj! - rzucił tylko, podając jej strzemię Serena zgrabnie dosiadła konia i poprawiła nogi

w strzemionach. Wzięła cugle w dłonie. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Bliskość Wyndhama, łagodność jego głosu, dotyk jego ręki, gdy pomagał jej dosiąść konia, sprawiły, że jej puls znowu zaczął szaleć.

Nie była w stanie ani trzeźwo myśleć, ani kierować się rozsądkiem. Fakt, że była traktowana z taką uprzejmością przez mężczyznę, któremu nie wolno jej było oddać serca i od którego miała się trzymać z daleka, jeszcze bardziej ją rozstroił. Pomoc, jaką jej zaoferował, a raczej obietnica pomocy, była tym zakazanym owocem, którego tak bardzo pragnęła, ale którego nie mogła przyjąć. Musi wyrzucić wicehrabiego ze swego serca! Jeśli Wyndham znajdzie okazję, żeby z nią porozmawiać na osobności, będzie moralnie zobowiązana do odrzucenia każdej jego próby odzyskania jej zaufania. Nie pozwoli mu na żadne tłumaczenia. Choć nie do końca wierzyła w to co opowiedział jej ojciec, musiała być mu posłuszną. Czy rzeczywiście musiała? Czy nie powinna raczej posłuchać swego serca i kobiecego instynktu, które podpowiadały jej, że wicehrabia nie jest takim czło-wiekiem, jakim przedstawia go lord Reeth.

Myśl o tym, co nieuchronne, a czego tak bardzo chciałyby uniknąć, sprawiła, że patrzyła jak przez mgłę na wicehrabiego kołyszącego się w siodle na potężnym kasztanie, którego prowadził bez najmniej-szego trudu. Reszta towarzystwa powoli wyjeżdżała z dziedzińca okalającego stajnie. Opanowując moment słabości, Serena skinęła na stajennego przytrzymującego jeszcze jej konia i ruszyła za innymi.

Wyndham jechał obok niej, ale w odległości wykluczającej na razie możliwość nawiązania konwersacji. Żadne słowo nie padło, kiedy przemierzali posiadłość Lacey, kierując się do ścieżki górskiej, prowadzącej, jak ją poinformowała Melanie, do rozległej doliny, gdzie mogli się już puścić galopem.

Serena miała dość okazji, by się zorientować, że Wyndham bynajmniej nie zamierza zamykać ją nud-

ną jazdą odpowiednią, jak mógłby sądzić, dla młodej damy, lecz wybrał trasę wymagającą nie tyle jakichś umiejętności jeździeckich. Wiedziała jednak, że jest cały czas w pobliżu, gotów w każdej chwili jej pomóc, gdyby tylko zaszła taka potrzeba. Przed sobą

widziała dwie panny kłusujące za prowadzącymi mężczyznami; również dosiadały rasowych koni i nieźle radziły sobie ze sztuką jeździecką.

Miała dość czasu, by się uspokoić. Kiedy wreszcie znaleźli się na górskiej ścieżce, gdzie z konieczności Wyndham musiał jechać tuż obok niej, była już w stanie stosunkowo przytomnie odpowiadać na jego py-

tania. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że krew szybciej płynęła jej w żyłach.

- Mój wuj, miło mi to powiedzieć, jest wytrawnym znawcą koni - zaczął niewinnie Wyndham.

- Zauważyłam. - Serena zerknęła ku niemu. - To pan wybrał dla mnie konia?

- Nie jest pani zadowolona? - Uniósł brwi.

- Przeciwnie. - Zadrzała, ale głos jej był spokojny i opanowany. - Jestem panu bardzo wdzięczna.

Zwłaszcza że pańska kuzynka zapewniła mnie, że zobowiązała pana, by zadbał o moje bezpieczeństwo i wybrał mi odpowiedniego wierzchowca.

- Meł zawsze chce wszystkimi i wszystkim dyn-gować - powiedział z udawaną powagą. - Muszę panią za nią przeprosić.

- Och, proszę tego nie robić. Cieszę się, że się o mnie troszczy. Bardzo ją lubię. Naprawdę, nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł jej nie lubić, jest taka serdeczna i życzliwa.

- Tak, i dlatego wybacza jej się jej długi język.

- Ja raczej nie powinnam jej za to krytykować - uśmiechnęła się Serena.

- Ależ pani niedyskrecje, panno Reeth, są takie urocze i niewinne. Chyba już to pani mówił w przeszłości.

Policzki Sereny zaróżowiły się.

- Tak, sir, w przeszłości, o której lepiej oboje zapomnijmy.

Było w jej głosie coś, co nakazało mu być ostrożnym. I teraz usłyszał to znowu! Wycofywała się, oho: nie potrafił sobie racjonalnie wytłumaczyć jej zachowania. Tylko uświadomienie sobie, że Serena walczy z własnym instynktem, który, mógłby przysiąc sprzyja jemu, uśmierzyło jego gniew i skłoniło do py-tania o przyczynę zmiany jej stosunku do niego.

Wiedział jednak, że nie należy pytać o to wprost. Nie zamierzał też dochodzić sensu jej aluzji do markiza Sywell. Zresztą chwilowo przestał myśleć o tym, żeby uzyskać rozgrzeszenie w jej oczach, zaniepokojony smutkiem, jaki zauważył wczoraj na jej

twarzy. Jego zadanie nie polegało teraz na przywróceniu sobie łask Sereny i odzyskaniu jej zaufania, lecz na zbadaniu tajemnicy jej ewidentnego przygnębienia.

Głos Sereny przerwał mu te rozmyślania. Po-brzmiewały w nim lekko oskarżycielskie tony, a może i gniew.

- To pan się postarał, żeby mnie tutaj zaproszono, prawda? Mogę wiedzieć dlaczego?

- Bo chciałem mieć okazję do odnowienia naszej przyjaźni - odparł bez namysłu.

Milczała. Patrzyła prosto przed siebie, ale widział, że jest napięta jak struna. Dało mu to do myślenia. Czy może indagować dalej? Właściwie co ma do stracenia? Nawet jeśli będzie zła, to wreszcie zostanie pokonana ta dzieląca ich bariera. A musi ją pokonać, żeby się wreszcie czegoś dowiedzieć.

- Pani ojciec powiedział mi, że zwróciła pani swe uczucia ku innemu. Co doprowadziło mnie do wniosku że swego czasu miałem szczęście być obiektem pani uczuć. Proszę mi wybaczyć szczerość, panno Reeth, ale musi pani wiedzieć, że nadal moim najgorszym pragnieniem jest dotrzymywanie pani towarzystwa.

- Och, proszę, nie! - wykrzyknęła. - Nie wolno mi.... To znaczy, nie może pan chcieć... myślę, że pan nie może mnie dręczyć.

- Nigdy! - zapewnił. - Ale wydaje mi się, że pani aż jest udręczona, Sereno, i to nie z mojej winy.

Serena, niezdolna sama sobie pomóc, podniosła na niego wzrok. Szczere współczucie malujące się na jego twarzy było aż nadto wymowne. Czy to możliwe, żeby był takim potworem, jakim go przedstawiano? Cekał na jej odpowiedź. Nie bardzo wiedziała, co rzec.

- Pogniewałam się na ojca, to wszystko - oznajmiła w końcu.

Ale wicehrabiego ta odpowiedź bynajmniej nie usatysfakcjonowała.

- Z jakiego powodu? - zainteresował się. - Chyba nie miało to związku z moimi oświadczeniami?

- Ach, nie. To znaczy, nie wprost. Uzmysłowiwszy sobie, że za chwilę powie więcej niżby chciała -- i powinna? - Serena postanowiła trzymać język na wodzy. Tak trudno było



zachować posłuszeństwo wobec ojca, zwłaszcza gdy całą sobą pragnęła przeciwstawić się jego rozkazom.

- Ojciec nie życzył sobie, żebym teraz wyjeżdżała z miasta - powiedziała, starając się jakoś ominąć niebezpieczną prawdę. - On chce, żebym zrobiła coś, co ja... co ja... - Walcząc sama ze sobą, zdecydowała się w końcu na kompromisowe wyjście. - Boję się, że zbuntowałam się przeciwko jego wyraźnym poleceniom i teraz nie wiem, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Przeraziłaby się, gdyby wiedziała, że Wyndham, bez najmniejszego trudu właściwie zinterpretował jej wykrętną odpowiedź. Ale nie miała pojęcia, że jego najlepszy przyjaciel doniósł mu o ostatnich wydarzeniach w jej życiu.

Sebastian Moore, lord Buckworth, był człowiekiem poważanym, o wysokiej pozycji w towarzystwie, ale niepozbawionym przy tym poczucia humoru. Z Wyndhamem łączyła go wrodzona skłonność do żartów. Pasowali do siebie idealnie i rozumieli się niemal bez słów, co przed łąty zadecydowało o ich przyjaźni. Buckworth był trochę starszy od wicehrabiego i traktował go z właściwym sobie lekkim pobłażaniem. Ale gdy się zorientował, że wybranka Wyndhama - odrzucając go ku jego zdumieniu - stała się mimo woli obiektem awansów ze strony mężczyzny, którego bojkotowano w towarzystwie, od razu spoważniał.

- O ile się orientuję, drogi chłopcze - powiedział tonem pełnym sympatii - to raczej ojciec, a nie panna, dokonał tego wyboru.

Buckworth widział Serenę w towarzystwie Hailcombe'a zarówno w parku, jak i w teatrze, i nie udało mu się dostrzec ani cienia zainteresowania lub przychylności ze strony panny Reeth w stosunku do jej adoratora. Opiekunka natomiast, kuzynka Laura, robiła co mogła, by ośmielić Hailcombe'a. Co wydawało się o tyle zaskakujące, że nie było przy tym lorda Reetha.

Dla Wyndhama zatem stało się jasne, że nieporozumienia między Sereną a jej ojcem musiały dotyczyć Hailcombe'a. To odkrycie zirytowało go i oburzyło do żywego. Już sam fakt, że Reeth nie przyjął jego oświadczeń, tłumacząc, że to Serena zmieniła obiekt swych uczuć, był dostatecznie oburzający. Dopiero teraz, gdy o tym myślał, uświadomił sobie, w jakie zakłopotanie musiał wprawić lorda Reetha, pytając go o przyczynę jego odmowy. Nic dziwnego, skoro był zdecydowany oddać rękę córki komuś takim jak Hailcombe! To było wręcz niewiarygodne i wymykało się wszelkim regułom rozsądku.

Kuzynka jadąca przed nimi dała znać, że zbliżają się do otwartego terenu. Jeszcze chwila, a przypadnie okazja do rozmowy w cztery oczy.

Wyndham popatrzył na Serenę i zauważył, że młoda panna wpatruje się z napięciem w jego twarz. Uśmiechnął się.

- Dziękuję pani za zaufanie, panno Reeth, Później jeszcze porozmawiamy.

Serena zdawała sobie sprawę, że ta uwaga lorda Wyndhama została uczyniona trochę na wyrost. Nie powiedziała mu przecież, jaka była prawdziwa przyczyna jej spora z ojcem, i napawało ją to niepokojem. Niepokoiła ją też perspektywa dalszego ciągu ich rozmowy, której przebieg nietrudno było przewidzieć. Z ulgą wyjechała na otwartą przestrzeń. Tętent kopyt końskich, powiew wiatru, szum drzew w oddali uspokoiły ją trochę i pozwoliły oderwać myśli od dręczących problemów.

Szóstka koni pędziła po murawie, unosząc jeźdźców kołyszących się w rytm ruchów swoich wierzchowców. Serena rychło miała się przekonać, że wicehrabia dokonał właściwego wyboru, przydzielając jej szybkiego konia, który bez trudu wyprzedził dwie amazonki i zrównał się z jego kasztanem. Zauważywszy, że Wyndham wstrzymuje swego konia, by jechać obok niej, ściągnęła cugle.

- Niech pan jedzie - zawołała. - Proszę się nie bać. Nie będę pędzić na złamanie karku.

Wyndham skinął głową i pogalopował naprzód. Serena usłyszała za sobą pokrzykiwania, a odwróciwszy się, zobaczyła dwóch innych jeźdźców podążających ich śladem. Pozwoliła im jechać przodem, a sama zwolniła, by zaczekać na swoje towarzyszki.

- Cóż, nie posądzałabym o to George'a - powiedziała Melanie. - Nie dość, że opuścił mnie Camel, to jeszcze Wyndham okazał się takim egoistą. Tego się po nim nie spodziewałam.

- Och, nie mów tak. - Serena wystąpiła w obronie wicehrabiego. - Powiedziałam, żeby jechał szybciej, bo jego koń aż się rwał do galopu. Jest o wiele silniejszy niż ta delikatna kobietka. - Poglaskała czule klacz.

- A zatem nie ma o czym mówić - uznała wesoło Melanie. - Prawdę mówiąc, znudziły mi się już ciągłe instrukcje i pouczenia Camela.

- Tak - zgodziła się lady Fanny. - Będzie nam o wiele lepiej bez nich. Możemy ich teraz obgadywać do woli.

Serena nie miała ochoty obgadywać Wyndhama, Je się z tym nie zdradziła. Obie jej towarzyszki pękały ze śmiechu, wymieniając wszystkie wady swo-ich nieszczęsnych bohaterów. Myślała ze smutkiem o tym, jak niewiele mają powodów do narzekań. Za-równo John Camelford, jak i lord Horsmonden byli dżentelmenami o niezwykle miłym usposobieniu. Se-rena nie wątpiła, że ani jeden, ani drugi nie zadawałby się z żadnym okropnym markizem. Nie wątpiła również, że obie młode damy są w pełni usatysfakcjonowane perspektywą swego przyszłego małżeństwa.

Nastrój Sereny pogorszył się na samo wspomnienie Haileombe'a. Choć pozwoliła sobie na zakazaną rozmowę i sam na sam z Wyndhamem, wiedziała, że prawdopodobnie prędzej czy później zostanie zmuszona do zaakceptowania woli ojca. Bo czy długo będzie w stanie mu się przeciwstawiać?

Obserwowała Wyndhama, który zawrócił i pomału się do niej zbliżał. W idealnym świecie oczekiwałyby teraz powrotu narzeczonego tak jak obie jej towarzyszki. Ale świat był daleki od ideału -niestety! - i głupotą byłoby oddawanie się jałowym marzeniom.

Sama myśl o tym sprawiła, że emocje znów wzięły górę, i Serena poczuła, że nie będzie w stanie prowadzić dalszej rozmowy z wicehrabią. Zawróciła siwą klacz, zanim Wyndham do niej podjechał, i skłoniła ją do galopu.. Nie odwracała się, słysząc tuż za sobą odgłos kopyt kasztana, i nie zareagowała na wołanie wicehrabiego, żeby zaczekała.

Przeliczyła się jednak. Wyndham zrównał się z nią i chwycił jej cugie. zatrzymując oba konie. Był. wyraźnie zły.

- Co się z panią dzieje, Sereno? - spytał lekko pc irytowany. - jeszcze przed chwilą miałem wrażenie że się rozumiemy.

Serena zmusiła się do spojrzenia mu prosto w twarz. Zniżyła głos.

- Proszę mi oddać lejce - wycedziła przez zęby.

- Dopiero jak pani odpowie na moje pytanie - nie ustępował.

Poczuła znajomy ucisk w gardle. Każde słowo sprawiło jej ból, ale nie mogła się już powstrzymać przed ich wypowiedzeniem.

- Nie będzie żadnego porozumienia między nami, sir. Ile razy pozwalam panu zbliżyć się do mnie, czuję się winna.

- Ależ ja tylko staram się pani pomóc, niczego nie narzucam, do niczego pani nie zmuszam.

- Nie może mi pan pomóc. Pan najmniej ze wszystkich ludzi na świecie. Nie powinnam nawet z panem rozmawiać.

- To rozkaz pani ojca? - Wicehrabia przyjrzał się jej bacznie.

- I moja własna decyzja - odparła Serena, patrząc mu prosto w oczy.

Zapanowała cisza. Wytrzymał jej spojrzenie. Ból argnął jej sercem, gdy patrzyła, jak jego szare oczy przybierają dobrze jej znany zimny wyraz. Głos miał lodowate brzmienie.

- Wymieniła pani kiedyś nazwisko pewnego mar-kiza - powiedział. - Nie wiem, co pani powiedziano na jego temat, żeby mnie skompromitować. Ale wiem jedno, Sereno. Przykro mi, że nasza znajomość kończy się w taki sposób i że nie zdążyła mnie pani lepiej poznać. Może wtedy zmieniłaby pani o mnie opinię.

Oddał jej wodze, spiął konia, odjechał kilkadziesiąt jardów i znowu się zatrzymał. Ironicznym gestem zaprosił ją, by go wyprzedziła i dołączyła do innych, którzy, jadąc na przedzie, zbliżali już do górskiej ścieżki.

Serena wymówiła się od uczestniczenia w przedpołudniowej wycieczce do sąsiedniego majątku. Nie miała nastroju do beztrudnych rozmów i zabawy. Obserwowała odjazd powozów, a potem włożyła pelerynę i wyszła na dwór.

Kuzynka Laura ukryła się w saloniku na parterze, gdzie chciała w spokoju napisać długi list do swojej przyjaciółki, panny Lucindy Beattie z Abbot Giles. Sama wzmianka o niej wywołała w Serenie bolesne skojarzenia, bo przecież nie kto inny jak panna Beattie poinformowała Laurę o ekscesach markiza i swoich podejrzeniach co do lorda Wyndhama. Zdruzgotana i przygnębiona postanowiła przejść się samotnie po okolicy i jeszcze raz zastanowić nad swoją sytuacją.

Wokół dworu Lacey Court rozmieszczono liczne małe altanki, co w połączeniu ze sztucznymi grotami labiryntami i ogródkami skalnymi tworzyło dość oryginalny i ekstrawagancki pejzaż rodem z minionego stulecia.

Serena z niekłamaną przyjemnością przysiadła w jednej z nich, wyzwalając się wreszcie od dręczących ją myśli. Sama nie wiedziała, jak udało jej się uczestniczyć w ogólnej wesołości i mogła się tylko dziwić, że nikt się nie zorientował, iż lord Wyndham zwracał się z jakimś kurtuazyjnym zdaniem do panny Reeth tylko wtedy, gdy wymagała tego grzeczność.

Z jego twarzy znikł miły, ciepły uśmiech, jakim ją obdarzał, i w zasadzie Serena powinna być mu za to wdzięczna, bo ułatwił jej w ten sposób dochowanie posłuszeństwa ojcu. Tymczasem czuła tylko ból. Jeśli Wyndham poczuł się dotknięty tym, że uwierzyła w jego winę, to jego zemsta była doprawdy doskonała!

Co gorsza, to, czego pragnęła, mogło się stać rzeczywistością. Wicehrabia dał jej do zrozumienia, że wciąż chce ją poślubić, że pospieszyłby jej z pomocą, gdyby tylko mógł. Kierując się moralnym obowiązkiem, odrzuciła i jedno, i drugie. Ale ich rozłąka była jej zgubą.

Będzie musiała ulec ojcu. Jaki ma wybór? Nie może nawet pomyśleć o którymś ze swoich dawnych adoratorów. Lord Reeth uparł się na Hailcombe'a. A zresztą, pomyślała zrezygnowana, skoro nie może poślubić Wyndhama, to jest jej wszystko jedno, za kogo wyjdzie za mąż, bo i tak na zawsze pożegna się z wszelką nadzieją na szczęście.

Pod wpływem tak smutnych myśli rozplakała się z litości nad samą sobą. Wyjęła z kieszonki koronko- wą chusteczkę, która zupełnie się nie nadawała do otarcia tego potoku łez.

- Proszę wziąć moją - usłyszała nagle głos, który sprawił, że łzy przestały płynąć, a w serce wstąpiła otucha.

Zobaczyła przed sobą Wyndhama, bez kapelusza, który stojąc na progu altanki, nachylał się ku niej, a w wyciągniętej ręce trzymał białą jedwabną chusteczkę.

- Ale mnie pan przestraszył! - wykrzyknęła, chwytając odruchowo chusteczkę.

- Bardzo przepraszam - powiedział skruszony. - Obserwowałem panią od dłuższej chwili i uznałem, że nie jest to odpowiedni moment, bym narzucił się ze swoją obecnością.

- Powinien pan dać mi znać, że tu jest, a nie tak zniemacka... - urwała spłoszona. Nagle pomyślała o swoim wyglądzie.

Oczy na pewno ma opuchnięte, nos czerwony, policzki w plamy, a włosy w nieładzie. Usiłowała więc tak się odwrócić, żeby Wyndham nie widział jej twarzy. Ale okrążyła altanka z

rzeźbionymi kolumnami była tak mała, że z trudem mieściła na ławeczce dwie osoby. O tym, żeby móc się ukryć, nie było mowy.

- Proszę się nie odwracać! Proszę mnie wysłuchać - błagał wicehrabia, wchodząc do środka.

Serena wpadła w panikę. Zupełnie nie wiedziała, jak się zachować ani co robić.

- Och, nie, niech pan da spokój - zawołała. - Proszę odejść, sir.

- Nie ma mowy - zaprotestował i usiadł obok niej. Ujął jej dłoń. -- Nie zamierzam pani zostawić w takim stanie. Zwłaszcza że nie mogę pozbyć się wrażenia, iż to ja się do tego przyczyniłem.

W niemałym stopniu! Nie zamierza mu jednak o tym mówić. Usiłowała wyrwać rękę, ale trzymał ją mocno.

- Proszę mnie puścić, błagam! Niech pan pozwoli mi odejść. To nie ma z panem... Ja nie płakałam przez pana.

Wyndham nie puszczał jej dłoni.

- Ale mogła pani. To moja wina, że panią uraziłem. Nie zachowałem się tak jak powinienem po naszej ostatniej rozmowie. Daję słowo, że pani pomogę, a później zostawię panią w spokoju. Mogę jedynie prosić, by mi pani wybaczyła.

Te zdania, w połączeniu z dotykiem jego palców, były jak balsam na rozedrgane nerwy Sereny. Ale ja-kaś jej cząstka trwała w zaciętym uporze i kazała jej wypowiedzieć słowa, których wolałaby nie mówić. Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Dlaczego miałabym panu wybaczyć? Sprowa-dził mnie pan tutaj celowo, dla siebie. Chciał pan mnie wyba-dać, choć powiedziałam panu, że nie mogę przyjąć jego pomocy. A potem uznał pan, że go oce-niam, choć starałam się tego nie robić. A ja nie mogę się dowiedzieć prawdy, bo nie wolno mi pytać pana o to, ponieważ kobiety nie muszą wiedzieć o takich sprawach!

Uprzytomniwszy sobie, do jakiego stopnia się zagalopowała, przerwała nagle ten potok słów i zer-wała się z ławeczki. Zatrzymał ją zdecydowanym ru-chem, zmuszając, by usiadła z powrotem.

- A teraz niech pani słucha, co ja mam do powie-

dzenia. - Odwrócił ją ku sobie, żeby patrzyła mu prosto w twarz. - Nie wiem i nie chcę wiedzieć, co pani o mnie naopowiadano, ale nie będę tolerował takich obelg. Nie pani sprawa, co robiłem czy co mogłem robić w przeszłości. Gdyby pani przyjęła moje oświadczenia, a w przyszłości uznała moje zachowanie za naganne, miałaby pani powody do wyrzutów. Ale w tej sytuacji...

Tego już było za wiele. Serenę poniosły emocje. Chwyliła go za nadgarstki i ściągnęła jego ręce ze swoich ramion.

- Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób? Nie miałam pojęcia, co z pana za okropny człowiek! Myślałam, że pan jest uprzejmy i miły, ale teraz widzę, jak bardzo się myliłam.

- Prawdę mówiąc - odparował Wyndham - ja sądziłem, że pani jest uroczym niewiniątkiem. Nie przypuszczałem, że w takiej ślicznej powłoce kryje się taki jędzowaty charakter.

- A więc powinien pan być zadowolony, że ojciec nie zgodził się na nasze małżeństwo.

Zerwała się z ławki i wybiegła z altany. Udało jej się oddalić zaledwie o parę jardów, gdy Wyndham dogonił ją i chwycił za rękę.

- Zaczekaj! Sereno, nie uciekaj!

Zanim zdążyła odgadnąć jego zamiary, odwrócił ją ku sobie, jedną ręką przytrzymał jej twarz, drugą pogładził złote loki. Jego oczy były ciepłe i pełne skruchy. Serenie od razu minęła cała złość.

- Wybacz mi - mówił - nie myślałem tak. Byłem nierozsądny, prawda? Ale zaraz się wytłumaczę. Byłem rozczarowany i rozgoryczony i dlatego dałem się ponieść nerwom.

Słyszac te słowa, które zawierały obietnicę spełnienia jej najskrytszych pragnień, Serena znowu poczuła ogarniającą ją rozpacz.

- Jeśli ty jesteś rozczarowany - wybuchnęła, nie panując nad słowami - to co dopiero mówić o mnie. Jak bardzo ja muszę być nieszczęśliwa z powodu decyzji, jaką za mnie podjęto!

Głos jej się załamał, zobaczyła, jak Wyndham mieni się na twarzy.

- Nie płacz, proszę! - zawołał z rozpaczą.

Opuścił rękę, którą przytrzymał jej twarz, i Serena nagle poczuła, że obejmują ją silne ramiona i że Wyndham przytula ją do siebie tak mocno, iż czuje jego ciało tuż przy swoim. Zadrzała, miała zamęt w głowie, całą ją ogarnęła rozkoszna słabość.

Wyndham trzymał ją tak przez chwilę, patrząc jej w twarz. Coś jej mówiło, że powinna wyzwolić się z jego objęć, ale nie była w stanie się poruszyć. Zresztą nie chciała. Stała jak zahipnotyzowana, zatapiając wzrok w jego oczach.

- Moja słodka Serena - szeptał. -- Taka piękna. I taka niewinna. Niech mi Bóg pomoże!

Przymknął oczy. Nagle jego wargi znalazły się na jej ustach. Musnął je za ledwie, ale Serena poczuła, że kolana się pod nią uginają, i bała się, że za chwilę straci przytomność. Przez głowę przemknęła jej jedna myśl. Jest teraz tak, jak powinno być po jej zaręczynach. Tyle że nie jest zaręczona z Wyndhamem.

Otworzyła oczy i zachwiała się, gdy wypuścił ją z objęć.

- Pocałowałeś mnie! - powiedziała oskarży ciel-skim tonem, zdając sobie natychmiast sprawę z niedorzeczności tych słów.

- Tak, myślę, że to zrobiłem. - Wyndham nie był w stanie opanować uśmiechu.

- Nie miałeś prawa.

Przed jej oczami stanął straszny obraz. Wyndham całujący inne kobiety. Kobiety, których profesja na to pozwalała.

- Nie miałem, pomijając drobny fakt, że cię pragnę - powiedział. - I to się liczy.

Chwilę potem Serena znowu znalazła się w jego ramionach. I znowu Wyndham sięgnął ustami do jej warg. Tym razem jednak nie łagodnie i delikatnie, lecz namiętnie, gorączkowo, niemal brutalnie. Zmusił ją, by rozchyliła wargi. Intuicja powiedziała jej, że ten drugi pocałunek był podyktowany prawdziwym pożądaniem.

Ale nie to ją przeraziło. Przeraziła ją jej własna reakcja. Na namiętny pocałunek odpowiedziała równie namiętnie, płonęła całą uczuciem, jakiego dotychczas nie знаła. W panice usiłowała wyzwolić się z ramion Wyndhama.

Wicehrabia opamiętał się nagle i opuścił ręce. Serena zatoczyła się, omal nie upadła, wpatrywała się w niego z niemym przerażeniem. Wyciągnął do niej niepewnie rękę.

- Sereno, przepraszam cię! Sam nie wiem, co mi się stało.

Przeprosiny przysły za późno. Serena położyła palce na ustach, dotykała warg, jakby chcąc się upewnić, że nie są uszkodzone. Trzęsła się, z trudem wydobywała głos.

- Jak mogłeś, Wyndham?! Och, jak mogłeś?! Odwróciła się i uciekła, jej zaufanie do niego legło w gruzach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Powóz Reethów powoli opuszczał posiadłość lorda Lacey. Kuzynka Laura przez chwilę wyglądała przez okno, po czym opadła z powrotem na poduszki siedzenia i przeniosła wzrok na Serenę.

- Tak było przyjemnie - powiedziała. - Tak się tutaj dobrze czułam. Szkoda, moja droga, że skróciłaś pobyt. Teraz nie będziesz już miała żadnego towarzystwa w swoim wieku.

- Nie szkodzi - odparła Serena obojętnie. Było jej wszystko jedno, czy ma towarzystwo, czy nie. I tak wiedziała, że najchętniej będzie siedzieć w domu.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego chciałaś wyjechać. - Panna Geary wróciła do tematu, najwyraźniej nie w humorze. - Było wesoło, a ty potrafiłaś trzymać Wyndhama na odległość wyciągniętej ręki. a więc...

- Błagam cię, nie wymieniaj przy mnie tego nazwiska. - Serena zmieniła się na twarzy. - Jeśli kiedyś miałam dobre zdanie na temat wicehrabiego, to teraz jest inaczej.

Z przerażeniem zobaczyła, że kuzynka Laura przysuwa się do niej, jakby zamierzała skłonić ją do zwierzeń. Wcisnęła się więc w kąt powozu i odwróciła do

okna. Za żadne skarby nie chciała doprowadzić do rozmowy, w której musiałyby przyznać, że ojciec miał rację. A na dodatek zdradzić kuzynce okoliczności, które doprowadziły ją do takiego wniosku. A już na pewno nie wyznałyby jej, że została potraktowana przez Wyndhama w sposób, w jaki traktuje się kobiety określonego prowadzenia, do których obowiązków zawodowych należy uleganie męskim zachciankom.

Fakt, że na samo wspomnienie incydentu w altance czuła słabość w kolanach, tylko pogarszał sprawę. Wyndham nie miał prawa tak się zachowywać, by własne ciało odmawiało jej posłuszeństwa. Ale i to jeszcze nie było najgorsze. Dopóki nie pocałował jej w sposób tak ubolewania godny, Serena uważała go za dżentelmena, który nie byłby zdolny do czynów, o jakie go oskarżała kuzynka Laura. Teraz wiedziała już, że się myliła.

Co gorsza, Wyndham kategorycznie stwierdził, że jego tryb życia w przeszłości, zanim ją poznał, nie powinien jej obchodzić. A to jedynie utwierdziło ją w przekonaniu, że według niego szokujące wybryki, na które sobie pozwalał z markizem Sywell, były zaledwie drobnymi grzeszkami, które, jak powiedziała kuzynka Laura, należy mężczyźnie wybaczyć.

Serena mogła się tylko dziwić, przypominając sobie, jak bardzo wicehrabia czuł się urażony oceną swojej osoby. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że jego rozwiązłość może w niej budzić głęboką odrazę? Tyle razy mówił o jej niewinności, jakby wierzył, że ona powinna go rozgrzeszyć albo, od biedy, zignorować te informacje.

Serena w końcu uznała, że mimo swoich uczuć do Wyndhama, reprezentowali dwa zupełnie różne bieguny. Ojciec zatem miał rację. Tym samym wszystkie jej nadzieje o szczęściu rozwiały się, a miłość nagle umarła.

Rozmyślenia przerwał jej głos kuzynki Laury. Nagle dotarło do niej, że opiekunka cały czas coś mówi. a ona jej w ogóle nie słucha. Spróbowała się skoncentrować. Rozumiała rozczarowanie Laury z powodu wcześniejszego wyjazdu z Lacey Court, gdzie nie potrzebowała ani opiekunki, ani przyzwoitki, i kuzynka mogła choć raz, a zdarzało jej się to niezmiernie rzadko, mieć swobodę, zająć się swoimi sprawami i poświęcić trochę czasu własnym zainteresowaniom.

- Przeczytałam chyba ze trzy powieści ze wspaniałych zbiorów lady Lacey - wyznała. - I odkryłam, że lady Camelford bardzo lubi grać w szachy, co, jak wiesz, jest jedną z moich pasji. Nauczył mnie mój wielbny ojciec. Rozegrałyśmy kilka partii i muszę powiedzieć z satysfakcją, że wygrałam dwa razy więcej niż lady Camelford.

Serena żałowała, że nie może podzielać odczuć kuzynki Laury. Ale prawda przedstawiała się tak, że choć brała udział w rozlicznych grach i zabawach swoich rówieśników i starała się podchodzić do wszystkiego z takim samym entuzjazmem jak Mel - głównie po to, by pokazać lordowi Wyndhamowi, że doskonale może się obyć bez jego

towarzystwa – była zbyt zgnębiona, by móc czymkolwiek naprawdę szczerze się cieszyć, Po dwóch dniach nie była w stanie dłużej udawać i znalazła jakiś pretekst, by wyjechać do Londynu już w środę, a więc o dzień wcześniej niż pozostali goście.

Melanie nie bardzo wierzyła w jej wymówki. Se-rena skarżyła się na narastający ból głowy i mdłości, ale prosiła, by nie posyłano po lekarza.

- Nie chcę, żeby on, to znaczy reszta - poprawiła się szybko - zorientowała się, że źle się czuję. To by im zepsuło zabawę.

- Ale jeśli wcześniej wyjedziesz - zauważyła Melanie - ta reszta będzie uważała, że coś jest nie w porządku. Co mam im powiedzieć?

Nacisk na słowo „im” ostrzegł Serenę, że Melanie ją przejrzała. Nie chcąc tego potwierdzić, trwała w swym postanowieniu.

- Kiedy już wyjadę, możesz powiedzieć, co chcesz.

- A jaką przyczynę podasz, zanim wyjedziesz? -dopytywała się Melanie.

Serena westchnęła,

- Och, powiemy, że mam dolegliwości żołądkowe, co zmusza mnie do powrotu do Londynu na konsultację lekarską. Londyński lekarz dobrze zna mój przypadek.

- Tak, ale jeśli chcesz wiedzieć, twój przypadek to coś znacznie poważniejszego niż ból żołądka.

Ta trafna uwaga załamała Serenę. Ale Melanie miała równie dobre serce, jak długi język. Serdecznie objęła przyjaciółkę.

- Daj spokój, chyba się nie rozplaczesz. Jeśli chcesz, to jedź. Tylko nie próbuj mi wmawiać, że to nie z powodu George'a, bo nie uwierzę. Gdybym wiedziała, że to pomoże, powiedziałabym mu, co o nim myślę.

- Och, proszę, nie rób tego! - przeraziła się nie na żarty Serena.

- Nie, bądź spokojna, i tak by mnie nie słuchał -wyznała szczerze Melanie. - Myślę, że tylko Buckworth ma jakiś wpływ na George'a, ale jego rada byłaby najmniej użyteczna.

Co do tego Serena była zgodna. Oczywiście, przypuszczała, że hulaka, jakim był Buckworth, mógłby jedynie zachęcić tę stronę osobowości Wyndhama. która była jej obca i co do której chciała, by pozostała obca. Ta smętna refleksja tylko pogłębiła jej melancholię i wpędziła ją w jeszcze większą apatię. Teraz miała przed sobą tylko jedną przyszłość i postanowiła nauczyć się ją znosić.

Wyndham do tego stopnia nie mógł się skupić, że popełniał błąd za błędem. Buckworth opuścił floret zniechęcony.

- Weź się w garść, taka walka nie ma sensu - powiedział.

Wicehrabia, wciąż w defensywie, ruszył odruchowo naprzód, zaprzątnięty jednak w dalszym ciągu własnymi myślami.

Od kiedy Serena wyjechała z Lacey Court, zrobiło się tam nudno nie do wytrzymania - mimo że przez

dwa ostatnie dni praktycznie go ignorowała. Próbował sam siebie przekonać, że tracił czas. Nie jego sprawą było zajmowanie się życiem panny Reeth, Nie miał żadnych szans, a ona mogła doskonale zająć się swoimi sprawami sama. W końcu co go ona obchodzi? Skoro go lekceważy, to i on przestanie zaprzętać sobie nią głowę.

Po powrocie do miasta widywał ją tylko przelotnie w ciągu tygodnia i złapał się na tym, że dostrzegając towarzyszącego jej Hailcombe'a, nie mógł się oprzeć uczuciu zazdrości. Zmusił się zatem do skupienia się na własnych planach, ponieważ w najbliższych dniach miał się udać do Brighton. Obyczaj nakazywał dżentelmenom z jego sfery pojechać za następcą tronu, który już opuścił stolicę, by wraz z najbliższymi przyjaciółmi spędzić jakiś czas nad morzem.

Wyndham stwierdził właśnie, że w tym momencie Brighton w ogóle go nie kusi, gdy nagle poczuł na ramieniu czubek floretu Buckwortha. Nawet nie zdążył podnieść ręki, by

odparować cios. - Wygrałeś - stwierdził, cofając się o krok. - Nie moja w tym zasługa. - Buckworth ściągnął maskę. - Byłeś słabszy niż zwykle. - To prawda - westchnął Wyndham, zdejmując maskę. - Mam dość na dziś w każdym razie. - Co cię gnębi, przyjacielu? - spytał Buckworth, biorąc od niego floret.

Wyndham mruknął coś pod nosem, podał maskę komuś z obsługi i skierował się do łazienki. Buckworth lepiej by spytał, co go nie gnębi. Co ma mu powiedzieć? Że był głupcem? Ale to i tak widać. Był gwałtowny, nierozważny, nie zachował się jak dżentelmen, a przede wszystkim stracił kontrolę nad sobą. I drogo go to kosztowało.

Poczuł na ramieniu dłoń Buckwortha.

- Ejżc. przyjacielu, wyrzuć to z siebie! To ta mała Reeth, co? Dobrze się domyślam? - usłyszał.

Wyndham szybko rozejrzał się dookoła, ale łazienka była pusta. Oprócz nich nie było tutaj nikogo. Większość młodych ludzi uczęszczających do Szkoły Sztuki Sermierki Angela musiała być jeszcze na treningu w dużej sali.

- Owszem - odparł krótko Wyndham. Buckworth puścił ramię przyjaciela i wziął dzbanek stojący w rogu łazienki. Nalał wody do miednicy.

- Nie mam zamiaru tak tego zostawić, a więc możesz zaczynać.

- Rzecz w tym - wyznał wicehrabia, zdejmując koszulę - że nie wiem, od czego zacząć. Sfuszerowa-łem sprawę, tylko tyle mogę powiedzieć.

- Tyje to i ja się domyśliłem - odparł Buckworth - Nigdy jeszcze nie spotkałem mężczyzny, który mając doświadczenie z kobietami, gdy sprawa jest poważna, nie robiłby wszystkiego co może, żeby ni; z tego nie wyszło.

Wyndham roześmiał się tylko i nalał wody do miednicy. W paru słowach przedstawił obraz sytuacji. Nie oszczędzał siebie, nie upiększał faktów, bo przy przyjacielu, któremu ufał nade wszystko, mógł

zrzucić wreszcie maskę i być sobą. Te zwierzenia zresztą dobrze mu zrobiły.

'- Powiniennem być wszystko lepiej przewidzieć -dodał na koniec. - Ona ma dopiero osiemnaście lat.

- To nic nie znaczy, George. Znam osiemnastoletnie dziewczyny, które zachowują spokój w każdej sytuacji. Wszystko zależy od wychowania.

- Reeth jest bardzo surowy, to prawda. A ona jest tak niewinna jak dziecko. Wystarczy z nią porozmawiać, żeby się przekonać. Bóg wie, co on jej napłócił dla jej dobra. I to właśnie w chwili, gdy wydawało mi się, że ją przekonałem o...

Wyndham przerwał, czując, że ogarnia go coraz większa złość na siebie. Wiedział, że jego pocałunek przeraził Serenę. Nie miał wątpliwości, że teraz patrzy na niego zupełnie inaczej, że nabrała do niego niechęci, może nawet wstrętu. I był niemal pewny, że postanowiła uwierzyć w to, co opowiadali jej o nim którzy chcieli ją nastawić przeciwko niemu.

Wszystko to w połączeniu z nakazami i zakazami jej

ojca sprawiło, że Wyndham musiał uznać, iż jego położenie jest beznadziejne.

Popatrzył na Buckwortha, który właśnie wycierał się po myciu, obserwując go z lekkim rozbawieniem.

- A cóż to cię tak śmieszy, jeśli można spytać? Moje życie legło w gruzach, a ty się śmiesz. Tylko na to cię stać?

- Zawsze przypuszczałem, że będzie z tobą kiepsko kiedy cię dopadnie.

- Co mnie dopadnie?

- Miłość.



Wyndham znieruchomiał. Stał z rękami zarzuconymi na ramiona i wpatrywał się w przyjaciela z najwyższym zdumieniem. Dopiero teraz uświadomił sobie, że Buckworth trafił w sedno. On nigdy nie przyznał się przed sobą samym do tej oczywistej prawdy.

Kiedy Reeth mu odmówił, chciał już dać sobie spokój. Okazało się to jednak niemożliwe. Była przecież Serena - zmartwiona i zakłopotana - a on nie mógł pogodzić się z sytuacją. Myślał, że to jej kłopoty i cierpienia tak na niego podziały. Czyżby przez cały czas oszukiwał sam siebie?

- Wielkie nieba, Buckworth! - westchnął. - Tak bardzo ją kocham. Co, u licha, mam zrobić?

Październik zbliżał się ku końcowi, a samotny tydzień, jaki Serena spędziła po wcześniejszym wyjeździe z Lacey Court, wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Hailcombe towarzyszył jej niemal zawsze, gdy gdzieś wychodziła, i zdawała sobie sprawę - uprzedzona przez Laurę, która mówiła o tym z satysfakcją - że lada dzień może się spodziewać ogłoszenia swoich zaręczyn.

Sama nie zwróciła uwagi na krążące pogłoski, bo żyła we własnym świecie, w którym nic nie wydawało jej się realne. Mówiła i zachowywała się jak automat i w pięć minut po rozmowie nie pamiętała już, co do niej mówiono.

Jednak mimo usilnych starań wymazania ze swego życia i pamięci pewnego niewartego wzmianki dżentelmena, zdarzyło się, że trzy razy spotkała go przy różnych okazjach towarzyskich. Natychmiast stawała się czujna.

Za każdym razem przypominała sobie dni spędzone w Lacey Court. Kłopot polegał na tym, że - jak miała możliwość stwierdzić - Wyndham był tak samo przystojny jak zawsze i miał ten sam ciepły uśmiech, tyle że tym razem nie kierował go ku niej. Tryskał humorem. Zdawał się w ogóle jej nie zauważać. Przybrał maskę, pod którą dobrze ukrywał swoje prawdziwe myśli i odczucia. Jego zachowanie w niczym nie przypominało tego, jakie zapamiętała z przeszłości. Czyżby aż tak się zmienił? Czy tak szybko o mnie zapomniał? - głowiła się.

- Moje drogie dziecko, postaraj się choć trochę ożywić. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zejść z tego świata. Dziś jest szczególny dzień, bo Hailcombe przyjdzie zobaczyć się z twoim ojcem i zapewne będziesz przy tym obecna - usłyszała głos kuzynki Laury. Wyczuła, że w tej intonacji kryje się coś znaczącego.

- Byliśmy z nim przecież wczoraj w operze. Czy mam obowiązek wciąż z nim gdzieś chodzić?

Panna Geary aż się zaczerwieniła ze zdenerwowania.

- Chciałabym, żebyś wreszcie wykazała choć trochę zainteresowania tym, co się dookoła ciebie dzieje, Sereno. Na pewno słyszałaś, jak lord Hailcombe mówił wczoraj, że przyjdzie rano do twego ojca. Przecież sama uznałaś, że to dobra pora.

Sereną nie przypominała sobie, żeby mówiła coś podobnego. Ale nic dziwnego, skoro wczorajszy wieczór był dla niej wyjątkowo ciężką próbą. W łóżku naprzeciwko siedział Wyndham. Czyżby była z nim jego ciotka, lady Lacey? Miała nadzieję, że tak, choć nie mogła być pewna, bo starała się nie odrywać wzroku od sceny. Na nic się to zdało. Nie miała pojęcia, że pole widzenia może być aż tak szerokie. I że widok kogoś z odległości okaże się aż tak natrętny.

- Proszę - powiedziała, słysząc pukanie do drzwi.

- Jego lordowska mość życzy sobie, żeby pani zeszła do niego do biblioteki, panno Sereno - oznajmił

- Mówisz o lordzie Hailcombe? - Serena pobladła,

- Lord Hailcombe jest w salonie. To lord Reeth prosi panią do biblioteki.

- Powiedz, proszę, że już idę.

Po wyjściu lokaja Serena wstała z fotela.

- Chwileczkę, moje dziecko - zatrzymała ją kuzynka Laura. Nerwowo bawiła się okularami. - Jesteś gotowa spełnić swój obowiązek, czy nie? Ojciec na pewno cię o to zapyta. W zaistniałej sytuacji nie będziesz się już mogła wycofać.

- Jestem gotowa, kuzynko. - Serenie było wszystko jedno. Czuli tylko ogromne, wszechogarniające znużenie.

Opiekunko popatrzyła na nią z powątpiewaniem, ale podążyła za nią do biblioteki. Otwierając drzwi, pchnęła ją lekko do środka, jakby się bała, że Serena w ostatniej chwili się wycofa.

Lord Reeth stał przy kominku, opierając się o obramowanie. Odwrócił się, gdy usłyszał, że córka wchodzi do pokoju. Podniósł wysoko głowę, prezentując w całej okazałości swój rzymski profil. Patrzył na nią pytająco, co sprawiło, że Serena od razu wróciła do rzeczywistości.

- Chciałeś mnie widzieć, ojcze? - spytała.

Przez chwilę jeszcze lord Reeth obserwował ją w milczeniu, jakby napawając się tym, co za chwilę powie. Serena, nie wytrzymując jego spojrzenia, spuściła oczy.

- Nie wiem doprawdy, Sereno - zaczął powoli, ważąc każde słowo - co takiego zaszło podczas pobytu w Lacey Court, że zdecydowałaś się zmienić zdanie. Laura zapewniła mnie, że jesteś gotowa okazać mi posłuszeństwo. Mam tylko nadzieję, że w istocie tak będzie.

Serena nie podnosiła wzroku. Niczym uczennica w klasie stała z rękami założonymi na plecach i z zaciśniętymi ustami. Nie miała nic do powiedzenia.

- Lord Hailcombe - kontynuował lord Reeth po chwili przerwy - okazał się wielkoduszny i jest gotów wybaczyć ci twoje poprzednie zachowanie w stosunku do siebie. Powiedział mi, iż ostatnio nie okazałaś mu żadnych uczuć prócz uległości, która, o czym jest przekonany, może tworzyć podstawę upragnionego przez niego związku. - Przerwał na chwilę, po czym dodał ostrzejszym już tonem: - Innymi słowy, Sereno, życzy sobie żony, która znał ab;, swoje obowiązki i od której mógłby oczekiwać posłuszeństwa.

Serenie znów się wydawało, że w jej umyśle kłębią się ciemne chmury. Równocześnie ogarnęło ją w sposób spotęgowany to samo uczucie, jakiego doznała wtedy, gdy dowiedziała się o propozycji Hailcombe'a. Opuściła głowę, jakby obawiając się, że ojciec może wyczytać z jej oczu to, co dzieje się w jej sercu i duszy.

- Nie masz nic do powiedzenia? - spytał. Słyszała sceptyczną nutę w jego głosie. Westchnęła ciężko i podniosła wzrok.

- A co miałabym powiedzieć, ojcze?

- Dobry Boże, nie wiesz? Nie myśl, że cię bacznie nie obserwowałem. Widzę, że jesteś przygnębiona i mogę się tylko dziwić. Znam cię, Sereno, to nie leży w twojej naturze. O co w tym wszystkim chodzi?

- Doprawdy nie rozumiem, co masz na myśli i -oburzyła się, udając zdziwienie. - Jestem gotowa zrobić to. o co prosisz. Podjęłam tę decyzję już jakiś czas temu.

- Zaakceptujesz Hailcombe'a? - Lord Reeth popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Jeśli takie jest twoje życzenie - odparła. Ojciec nie zdawał się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

- Ostrzegam cię, Sereno. że jeśli ponownie postawisz mnie w kłopotliwej sytuacji, nie daruję!

Wymowa tej groźby była oczywista. Resztki ochronnej otoczki, jaką otoczyła się Serena, znikły.

Pojęła w pełni powagę sytuacji. Zdała sobie sprawę z nieuchronności wyroków los. Postanowiła być im posłuszna. Nie musi się zatem obawiać zawołanych groźb ze strony ojca.

- Nie powinienes tego mówić - powiedziała z wyrzutem. - Dałam ci przecież słowo.

- A więc uważaj, żebyś go dotrzymała! - Na lordzie Reeth słowa córki nie zrobiły wrażenia.

Wyszedł z biblioteki, nie zamykając za sobą drzwi. Odwróciwszy się, Serena zauważyła kuzynkę Laurę czekającą na korytarzu.

- Weź ją do salonu, Lauro - rzucił lord Reeth. - Ale poczekaj na zewnątrz. Lepiej niech będzie z nim sama.

Hailcombe stał przy sofie, obserwując coś w rogu pokoju. Serenę znowu ogarnęło zniechęcenie graniczące z apatią. Ale przecież, przypomniała sobie, decyzję już podjęła. Podeszła na środek pokoju. Drzwi zamknęły się za nią z lekkim trzaskiem.

Jego lordowska mość odwrócił głowę i Serena zobaczyła, że patrzy na nią lodowato. Wykrzywił wargi w fałszywym uśmiechu, Serena usiłowała sobie wmówić, że wcale nie jest taki okropny. Proporcjonalne rysy twarzy, silny zarys szczęki. Gdyby tylko nie miał takich krzaczastych brwi, za to bardziej ujmujący uśmiech.

Ale czy to w ogóle był uśmiech? Pokazywał co prawda zęby, ale oczy pozostawały nieruchome, pozbawione blasku i ciepła. Były szare jak oczy Wyndhama. Ale jakże do nich niepodobne!

Screr-a wstrzymała oddech. Dlaczego pomyślała o wicehrabim? Dokonywała porównania., którego nie powinna była robić. Czując, że traci kontrolę nad własnymi myślami, odwróciła wzrok od Hailcombe'a i dygnęła.

- Chciał się pan ze mną widzieć, sir? Hailcombe odszedł od sofy i stanął obok kominka.

Był zaledwie c parę kroków od niej.

- Spójrz na mnie, dziewczyno!

Zabrzmiało to jak rozkaz. Serena z trudem zapanowała nad sobą i podniosła wzrok. Hailcombe przyjął arogancką pozę, stał z zadartą butnie brodą, z wargami wykrzywionymi w szyderczym uśmiechu.

- Przestałaś się buntować? - spytał.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy rzeczywiście pragnął wysondować, jakie ma szanse, czy też nałgra-wał się z niej? Uderzyło ją, że w jego lekko otyłej niekształtnej sylwetce była jednak jakaś siła. W przedłużającej się ciszy Jaka zapadła po jego pytaniu, kpi-ny stały się jeszcze wyraźniejsze.

- Nie sądz. że jestem zazdrosny. Jesteś bardzo młoda, a młodzi są krnąbrni. Myślę, że z czasem się utemperujesz.

Ta uwaga wyrwała ją z odrętwienia i sprowoko-wała do natychmiastowej riposty.

- Moja zmiana, sir. nie miała nic wspólnego z panem.

Hailcombe zaśmiał się.

- Myślisz, że dbam o to, dlaczego zmieniłaś zdanie?

Gdyby nie postanowienie, że podporządkuje się losowi, nie puściłaby płazem takiej arogancji. Przygryzła wargi. Ale o co tu chodzi? Czy on tylko udaje? Czy rzeczywiście jest mu wszystko jedno? To dlaczego chce się z nią ożenić?

- Wydawało mi się, że tak, sir. Wskazywało na to pana zachowanie.

- Miałem pewne podstawy, nieprawdaż? Ostatnio była pani dla mnie łaskawsza. Dało mi to pewną nadzieję.

Czyż ona się tego nie spodziewała? To dlaczego czuje się tak, jakby była chora? Niezdolna do odpowiedzi, znowu dygnęła.

- Och, co za uległość! - Cień satysfakcji w jego głosie nie poprawił samopoczucia Sereny. - Dobrze wróży naszej wspólnej przyszłości, panno Reeth. Albo może mógłbym użyć pani ślicznego imienia - Sereno?

Odszedł od kominka, zbliżając się ku niej.

- Wybiegam przed orkiestrę - poprawił się. - Załatwimy to formalnie.

Słowa te zabrzmiały jak usprawiedliwienie, ale Sere-na nie wiedziała, czy mówi poważnie, czy sobie kpi.

- Panno Reeth, czy zaszczyci mnie pani zgodą na nasze małżeństwo?

Serena westchnęła ciężko. Wiedziała, że wypada jej odpowiedzieć, ale nie mogła znaleźć właściwych słów. Przełknęła ślinę i kolejny raz dygnęła. Niech uzna ten gest za odpowiedź, bo nie potrafi dać mu innej.

Wyglądało na to, że lord Hailcombe jest aż nadto skłonny przyjąć to za dobrą monetę. Podszedł do niej tak blisko, że niemal jej dotykał. Zadrżała i skuliła się. Spod krzaczastych brwi patrzył na nią uważnym, surowym wzrokiem, ale jego usta się uśmiechały.

- Na Boga, jesteś śliczna jak obrazek - zachwycił się i ujął ją za brodę. - Nie było mi w życiu łatwo. ale nie będę narzekał. Mogę się uważać za szczęśliwego człowieka.

Stał nad nią, wydymając wargi, skóra mu błyszczała. Zanim Serena zdążyła się zorientować, jakie są jego zamiary, chwycił ją za ramiona i pochylił się, zbliżając twarz do jej twarzy.

W sekundę potem poczuła na ustach jego obleśne grube wargi i wilgotny szorstki język.

Przez moment zastygła w bezruchu niezdolna do jakiegokolwiek reakcji. Wreszcie sprężyła się i zdołała jakoś wyzwolić się z uścisku.

Odskoczyła do tyłu i zaczęła nerwowo wycierać usta, jakby chciała zetrzeć wszelkie ślady tego obscenicznego pocałunku.

- To na nic! Jak mogę pana poślubić? Budzi pan we mnie wstręt.

Odwróciła się i wypadła z pokoju jak burza. Minęła zdumioną kuzynkę Laurę i przysłaniając usta dłonią, pomknęła na górę, by ukryć się w swoim pokoju. bojąc się, że za chwilę żołądek całkowicie odmówi jej posłuszeństwa.

Wściekłe walenie w drzwi ustało. Kategorie żądania ojca, by wyszła z pokoju, zastąpiła rozmowa prowadzona ściszym głosem. Ciężka dębowa skrzynia, którą nie bez trudu przysunęła pod zamknięte na klucz drzwi, i zbudowana na niej barykada z nocnej szafki i dwóch krzeseł uniemożliwiły Serenie podejście do drzwi na tyle blisko, by mogła podsłuchać, o czym rozmawiano. Co prawda, nie знаła treści rozmowy, ale wiedziała, kto rozmawiał. Ojciec, kuzynka Laura i obiekt jej gwałtownej reakcji.

Wciąż jeszcze nie mogła przyjść do siebie po tyradzie, jaką wygłosił ojciec zza drzwi. Wściekłość lorda Reetha była niepoohamowana i Serena mogła sobie jedynie pogratulować, że nie straciła głowy i przekręciła klucz w zamku. W tym stanie nerwów, w jakim była, mogła zrobić tylko tyle. Zaszyła się w swoim dziewczęcym azylu i natychmiast podeszła do toaletki. Chwyciła dzbanek i wlała całą jego zawartość do miednicy. Zanurzyła ręce w zimnej wodzie, a następnie skropiła sobie twarz. Przyniosło jej to chwilową ulgę.

Nie zwymiotowała, ale wciąż było jej niedobrze. Na wszelki wypadek postawiła przy łóżku miednicę, gdyby żołądek jednak się zbuntował. Położyła się i zwinęła w kłębek.

Po chwili usłyszała szybkie ciężkie kroki. Po pierwszym pukaniu i okrzyku zerwała się z łóżka : stanęła, trzęsąc się ze strachu.

- Sereno, otwórz drzwi!

Rozkaz został powtórzony kilka razy. Ale choć daleka od robienia rzeczy tego rodzaju, powodowana rozpaczą i desperacją posunęła się do tego, by wznieść barykadę z mebli uniemożliwiającą wtargnięcie do jej pokoju.

- Zawołaj kogoś, żeby wyłamał drzwi, Lauro! - usłyszała głos ojca.

Na szczęście jej opiekunka sprzeciwiła się ternu poleceniu.

- Proszę, bez takich skrajnych środków, Bernardzie. Przecież nie będzie tam siedzieć bez końca. Musisz tylko uzbroić się w cierpliwość.

- Cierpliwość? Już ja jej dam cierpliwość!

Ten okrzyk stanowił wstęp do wybuchu inwektyw i grózb, którym towarzyszyło wściekle walenie pięściami w drzwi. Serena przycupnęła w kącie pokoju po przeciwnej stronie, jakby chciała wejść do środka kominka, by tam chronić się przed gniewem ojca.

Teraz oprócz głosu ojca i kuzynki Laury słyszała również głos Hailcombe'a, ale nie była w stanie rozróżnić poszczególnych słów. W końcu głosy ucichły, a odgłos oddalających się kroków wskazywał, że cała trójka opuściła już korytarz pod jej drzwiami.

Serena zdołała jakoś dobrać się z powrotem do łóżka, choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Wydawało jej się, że to zajście trwało wiek. Teraz dopiero powoli uzmysławiała sobie powagę sytuacji. Równocześnie zaczęła analizować to wszystko, co się dotychczas wydarzyło.

Jak w ogóle mogła kiedykolwiek przypuszczać, że wyjdzie za mąż za taką kreaturę? Ale jak teraz zdoła mu się wymknąć? Co powinna zrobić? Kuzynka Laura ma rację. Przecież nie będzie tu siedzieć w nieskończoność. Może ojciec okaże się bardziej wyrozumiały, gdy opowie mu o tym, co się zdarzyło w salonie? Czeka ją zapewne awantura, ale wytrzyma. Musi wytrzymać, bo raczej umrze, niż poślubi Hailcombe'a. Jak ohydny był ten pocałunek! Czyżby miała do końca życia znosić jego obleśne pieszczoty? To już lepiej od razu rzucić się z okna tego pokoju!

Natychmiast jednak uzmysłowiła sobie absurdalność takich myśli. Nie, to idiotyczne. Śmierć nie jest żadnym rozwiązaniem. Nie wolno wpadać w desperacki nastrój. Lepiej zastanowić się nad tym, jak udobruchać ojca, jak przekonać go, że nie może spełnić jego życzenia.

Sytuacja, w jakiej się znalazła, przerastała ją. Za dużo problemów się nad nią spiętrzyło. Westchnęła i przeklęła los.

- Och, Wyndham! Gdybyś nie był libertynem!

Nagle przypomniała sobie jego pocałunek. Jakże inny! Jak niepodobny do ohydneho dotyku obleśnych warg Hailcombe'a! Pamiętała fałę gorąca, jaka oblała ją pod wpływem dotyku ust wicehrabiego. Wolałaby tysiąc razy poczuć znowu jego ramiona obejmujące jej kibić, być zdaną na jego zamach na swoją niewinność niż choć jedyny raz znosić ponownie uścisk Hailcombe'a!

Ale to nie do niej należy wybór, uświadomiła sobie natychmiast i z najwyższym wysiłkiem wspięła się na łóżko. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest słaba. Położyła się na kołdrze i zamknęła oczy.

Była tak wyczerpana, że dopiero po dłuższej chwili usłyszała delikatne pukanie. Niepomna na okoliczności, które zmusiły ją do zaszcucia się w sypialni, spytała, kto jest za drzwiami.

- To ja, Mel. Proszę cię, kochana, otwórz! Serena zdezorientowana, bezmyślnie wpatrywała się w barykadę, którą wzniosła pod drzwiami. Co, na Boga, robi tutaj Melanie? Skąd się tu wzięła? I dlaczego ona leży na łóżku w środku dnia?

Upłynęło parę minut, zanim przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się tego dnia, i przyczyny, dla których zastawiła drzwi. W chwili gdy stawała na nogi i chwiejnym krokiem szła przez pokój, po raz drugi usłyszała głos Melanie,

- Sereno, słyszysz mnie? Błagam, wyjdź! Jest ze mną panna Geary, uważa, że powinnaś jechać na noc do mnie.

Dobrnawszy do drzwi, Serena pojęła sens tych słów i znowu zatliła się w niej isierka nadziei. Mimo to postanowiła być czujna. Może to pułapka? Może zmówili się, żeby ją wywabić z pokoju?

- Mel, to naprawdę ty? - upewniła się.

- Oczywiście, że tak! Przyjechałyśmy z mamą na parę dni do miasta, żeby zamówić suknię ślubną. Ale mniejsza o to. Proszę, pozwól, bym ci pomogła, najdroższa. Nie możesz tam siedzieć bez końca. Poza tym. zaraz zgłodniejesz, a nie masz przecież nic do jedzenia.

Ten aspekt sytuacji nie przyszedł Serenie do głowy. Teraz dopiero uprzytomniła sobie, że mdłości, ja-

kie męczyły ją, zanim zasnęła, musiały być wywołane głodem. Mimo to postanowiła nadal zachowywać najwyższą ostrożność.

- Kuzynko Lauro! - zawołała. - Jesteś tam?

- Moje biedne dziecko - usłyszała pełen niepokoju głos opiekunki. - Nie musisz się bać. Ojca nie ma w domu. Otwórz drzwi.

- A Hailcombe? Czy on tam jest?

- Ale skąd! Parę godzin temu odjechał obrażony.

Melanie ponowiła swoje błagania.

- Sereno, nie wiem, co się tutaj wydarzyło, ale u mnie będziesz bezpieczna, przyrzekam.

Przyjaciółka musiała użyć jeszcze paru argumen-tów, ale w końcu Serena dała się przekonać. Z najwyższym trudem zdemontowała barykadę i przesunęła meble na bok.

Przekręciła klucz w zamku i uchyliła ostrożnie drzwi, wyglądając ukradkiem na korytarz.

Zobaczyła tam tylko zaniepokojone twarze kuzynki Laury i Melanie. Były same. Serena padła w ramiona Mel, a z jej oczu popłynęły łzy ulgi. Pannie Geary też zwilgotniały oczy. Ponagliła obie dziewczęta.

- Musicie wyjechać, zanim wróci ojciec. Zamknę drzwi z tej strony i będziemy z Lissettem udawać, że nie chcesz ich otworzyć ani się do nas odezwać.

- Ale co będzie rano? - zaniepokoiła się Melanie. Wszystkie trzy weszły z powrotem do sypialni, by pomóc Serenie wybrać rzeczy które powinna ze sobą wziąć, - Nie może pani bez końca utrzymywać, że Serena jest w swoim pokoju.

- Jutro powiem prawdę - oświadczyła kuzynka Laura. -I nie ograniczę się do tego. Powiem, co myślę na ten temat. Wierzę, że Bernard wreszcie się opamięta.

Nawet jeśli Serena miała co do tego poważne wątpliwości, nie wyraziła ich głośno. Bała się jednak o swoją opiekunkę i błagała ją, by nie narażała się na gniew lorda Reetha. Wiedziała, do czego zdolny jest jej ojciec, kiedy ogarnie go złość, i nie chciała, żeby kuzynkę Laurę spotkała z jego strony jakaś przykrość. W dodatku z jej powodu.

- Ojciec wpadł w szal. Nie chcę, żeby wyładował się na tobie zamiast na mnie, kuzynko.

- Nie znasz swego ojca, dziecko. Na pewno już się uspokoił. Jestem pewna, że ruszyło go sumienie. Wierz mi, Sereno, że po nocy, którą spędzi przekonany, iż ty w swoim pokoju trzęsiesz się ze strachu przed nim, będzie innym człowiekiem.

Przynaglone przez starszą panią obie młode damy po cichu zeszły na dół, gdy tylko lokaj dał im znać, że ojca nie widać na horyzoncie. Serena otulona w zieloną pelerynę z futrzanym otokiem wokół kaptura, w jednej ręce kurczowo ścisnęła torbę z najpo-trzebniejszymi rzeczami, drugą wysunęła z mufki, żeby pomachać opiekunce na pożegnanie. Po chwili obie panny siedziały już w powozie, który czekał na nie przed domem.

Miejski dom lorda Lacey'a był położony w Hay Hill, a więc jazda z Hanover Square nie trwała długo. Melanie zdążyła jednak wypytać Serenę o wydarzenia dnia i obiecała jej, że spędzą razem cudowny, spokojny wieczór. Nagłe uświadomiła sobie, że nie unikną pytań ze strony rodziców.

- Mama na pewno będzie się zastanawiać, dlaczego zaprosiłam cię do nas na noc, skoro masz przecież własny wygodny dom. I to właśnie teraz, gdy mamy się zająć wyborem sukni ślubnej dla mnie.

Serena zaniepokoiła się nie na żarty.

- Może lepiej wróć do domu, Mel? - zaproponowała.

- W żadnym wypadku! - obruszyła się Melanie. - Czyżbyś już zapomniała, że uciekłaś przed prześladowaniami? Boże, jesteśmy już na Berkeley Square! Za chwilę będziemy w domu. Nie bój się, Se-reno. Wymyślę jakąś historyjkę na użytek mamy, możesz być pewna.

Serena nie знаła Melanie zbyt dobrze, ale tydzień spędzony z nią w Lacey Court wystarczył, by jej uwierzyła. Poza tym była jej tak wdzięczna za możliwość spędzenia spokojnej nocy, że przestała się wahać. Choć z drugiej strony mocno wątpiła, czy kuzynce Laurze uda się nakłonić lorda Reetha do nieco bardziej wyrozumiałego zachowania.

Powóz zajechał przed ładny dom, co prawda nie aż tak duży jak rezydencja Reethów przy Hanover Square, ale zupełnie wystarczający jak na miejską siedzibę. Dziewczęta wysiadły i w tej samej chwili

drzwi domu otworzyły się na całą szerokość na ich powitanie.

Nie bez skrępowań Serena pozwoliła, by lokaj wziął od niej bagaż i pelerynę.

- Zanieś je razem z moimi rzeczami, Bordon, i poproś panią Pawicy, żeby przygotowała dla mego gościa pokój obok mojego. - Melanie poprowadziła Serenę do holu na prawo.

- Najpierw stawimy czoło mamie - szepnęła do przyjaciółki.

Weszły do dużego salonu, o ścianach pokrytych tapetami w błękitno-kremowe pasy wykończonymi złotą lamówką. Taki sam wzór widniał na obiciu krzesel i dwóch szerokich sof. Na jednej z nich siedziała lady Lacey. Serena nagie zauważyła, że pani domu nic jest sama.

Fotel przy kominku zajmował John Camelford, który teraz zerwał się by powitać narzeczoną. Drugi dżentelmen stał przy oknie, ukazując tylko lewy profil. Serena zdążyła zrobić zaledwie kilka kroków, gdy nagle ku swemu przerażeniu rozpoznała w nim nie kogo innego jak lorda Wyndhama.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serena była tak podekscytowana, wyjeżdżając z domu, że nawet nie pomyślała o tym, iż u państwa Lacey może spotkać lorda Wyndhama. Jego obecność przy Berkeley Square byłaby przecież czymś całkiem naturalnym. Teraz więc, gdy zobaczyła go w salonie, zareagowała bardzo emocjonalnie, zapominając o swoich zobowiązaniach, przyrzeczeniach i rozsądku. Ogarnęła ją przemożna chęć, by rzucić mu się w ramiona i błagać, żeby ją chronił.

Szczęśliwie do tego nie doszło, gdyż lady Lacey zwróciła się do niej z serdecznym powitaniem. Matka Melanie zachowała młodzieńczy wygląd i dobrą figurę. Cechowało ją to samo urocze rozkojarzenie co córkę.

- Jak miło panią widzieć, panno Reeth - zwróciła się do Sereny. - Zje pani z nami kolację? Jaka szkoda, że opuściła nas pani w zeszłym tygodniu. Brakowało nam pani.

- Właśnie - wtrąciła szybko Melanie. - I dlatego zaprosiłam do nas Serenę na dzień lub dwa.

- Tak? - zdziwiła się lady Lacey. - Przecież przygotowujemy twój ślubny strój, kochanie. To nie znaczy, że nie będzie pani u nas mile widziana, Sereno, tyle że...

- Ależ, mam, Serena pomoże mi wybrać odpowiednią suknię. To tak nudno chodzić samej po sklepach. Wiem, że ty będziesz ze mną, mam, ale co przyjaciółka to przyjaciółka. Razem będzie nam raźniej i weselej. - Podeszła do Sereny i objęła ją. - Mam, nie możesz się sprzeciwiać, bo tym razem stanowczo obstaję przy swoim.

- Ty zawsze obstajesz przy swoim i prawie zawsze robisz to, co chcesz - zauważył Wyndham. Podeszedł parę kroków do Sereny i skłonił się lekko.

- Jak się pani miewa, panno Reeth? - zagadnął uprzejmie, jak gdyby nie wydarzyło się nic, co mogło zakłócić ich dobre stosunki. - Proszę, niech się pani nie przejmuje gadaniną Mel. Na ile znam moją ciotkę, nie będzie tak niemą, by wskazać pani drzwi.

- Na Boga, nie! - wykrzyknęła lady Lacey i roześmiała się głośno. - Moja droga, naprawdę bardzo się cieszę, że zostanie pani u nas. John, zadzwoń proszę.

- Jeśli na Bordona mam - powiedziała Melanie - to nie ma powodu, żeby się trudził. Ja już o wszystko zadbałam. Serena będzie spała w pokoju obok mojego.

Serena usiadła na kanapie przy lady Lacey, a ta natychmiast wciągnęła ją w rozmowę, którą prowadziła ze swym przyszłym zięciem, zanim obie panny zjawiły się w salonie. Ale Serena nie była w stanie śledzić toku konwersacji, gdyż uwagę jej zaprzętał bez reszty wicehrabia. Siedział w rogu salonu pogrążony w poufnej rozmowie z Melanie. Serena mogła tylko żywić nadzieję, że przyjaciółka zachowa dyskrecję.

Nie chciała, żeby Wyndham poznał okoliczności, jakie skłoniły ją do opuszczenia domu. Gdyby do tego doszło, zapadłaby się chyba pod ziemię ze wstydu.

- Na litość boską, Mel, co się stało? - dopytywał się niecierpliwie Wyndham ściszonego głosem. - Ona jest biała jak śmierć. I nie próbuj mi tu mydlić oczu wyborem sukni ślubnej. To dobry pretekst dla mojej ciotki, ale mnie na to nie nabierzesz.

- Masz rację, ale rzecz w tym - wyznała szczerze Melanie - że nie mogę ci nic powiedzieć. Sama niewiele wiem. Tyle tylko, że zastałam biedą Serenę ukrywającą się w swoim pokoju, przerażoną i roztrzęsioną.

- Z jakiego powodu? --Wyndham poczuł, że nagle wysycha mu w gardle. - Czy ma to coś wspólnego z tym łajdakiem, Hailcombe'em?

- Nie pytaj mnie, George, bo ci nie odpowiem. Najlepiej sam z nią porozmawiaj.

- - Jak mogę to uczynić? - rzucił poirytowany, pamiętając o ostatnim niefortunnym spotkaniu. - W sytuacji, jaka między nami zaistniała...

Przerwał, widząc, że kuzynka patrzy na niego z niezwykłą jak na nią powagą.

- A jaka to sytuacja, George?-Wyndham spojrział na nią podejrzliwie.



- Przypuszczam, że wiesz aż nadto dobrze - zauważył.  
- Nie jestem powiernicą Sereny, jeśli to masz na myśli.  
- A więc nie patrz na mnie tak surowo.  
- Czyżbym to robiła? - zachichotała z uciechy. - Powiedz o tym Camelowi. On nigdy nie uwierzy, że mogę być surowa.

- Nie dziwię się - prychnął Wyndham. - Ale trzymaj się tematu, Mel. - I nie próbuj mi wmawiać, że nie masz pojęcia, co dręczy Serenę.

- Jeśli już chcesz wiedzieć, to myślę, że Serena ukryła się przed ojcem. Na ile zdołałam się zorientować, chce ją zmusić, żeby poślubiła tego okropnego człowieka.

Pełen najgorszych przeczuć Wyndham ze zdziwieniem zauważył figlarny uśmieszek na twarzy Melanie.

- Ale jeśli jesteś zdecydowany występować w roli błędnego rycerza, George, mam znakomity pomysł, jak ci pomóc.

Różowy salonik był przytulnym pokojem ze ścianami wyklejonymi tapetą w kwiatki i z małym marmurowym kominkiem, z którego rozchodziło się miłe ciepło. To nie z powodu zbliżającego się listopada Serenę przenikał chłód. Drżała ze strachu na samą myśl o tym, że ojciec mógłby po nią przybyć.

Melanie zapewniała ją jednak, że tutaj będzie bezpieczna, ukryta w tym małym pokoju, do którego zapraszano tylko nielicznych, wybranych gości.

- Ale na wszelki wypadek przykażę Bordonowi, żeby powiedział, że cię tu nie ma, gdyby przyjechał twój ojciec.

Czy takie zapewnienie mogło Serenę zadowolić?

Z jednej strony uspokoiła się, z drugiej uważała, że jest nie w porządku, spiskując przeciwko ojcu. Nie dawało jej spokoju, że znalazła się w sytuacji, w której musi zatajać prawdę. Zawsze była szczerą i postępowała prostolinijnie, więc teraz fatalnie się czuła omotana kłamstwami i niedomówieniami. Powód jej obecności w domu państwa Lacey, który podała Mel, trzeba było na dodatek uzupełnić następnymi wykrę-

- Oczywiście w tej sytuacji nie możesz pojechać ze mną do miasta - stwierdziła Melanie. - A zresztą na pewno nie masz ochoty włóczyć się po sklepach. Powiem mamie, że boli cię głowa.

Ponieważ Serena rzeczywiście wolała uniknąć wychodzenia do miasta - kto wie, czy nie spotkałaby ojca albo Hailcombe'a - chętnie przystała na pomysł przyjaciółki. Z drugiej strony jednak zamknięta w małym saloniku, czuła się trochę jak w klatce.

Wstała z fotela stojącego przy kominku i podeszła do okna. Po chwili zaczęła chodzić między dwoma rzędami krzeseł z prostymi oparciami wyściełanymi brokatem, które były jedynymi, oprócz małego biurka i dwóch stoliczków, meblami w tym pokoju.

Bardzo jej było dobrze z dala od Hanover Square, ale wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wrócić do domu. Jeśli kuzynce Laurze nie uda się przekonać ojca, żeby odstąpił od zamiaru wydania jej za Hailcombe'a - a chyba tak będzie, bo może się okazać, że poczciwa opiekunka nie ma żadnego wpływu na lorda Reetha - to co się stanie? Nawet nie

chciała o tym myśleć. Wiedziała tylko, że na pewne zostanie ukarana za swoje nieposłuszeństwo, ale uznała to za najmniejsze nieszczęście. Wiedziała też, wręcz była tego pewna, że jej niechęć do Hailcombe'a wyklucza możliwość poślubienia go. Jeśli ojciec pozostanie nieugięty, raczej zda się na łaskę i niełaskę Wyndhama. Niech się dzieje, co chce.

Zatopiona w myślach nie zwróciła uwagi na trzask otwieranych drzwi. Odwróciła się od okna dopiero, gdy usłyszała za sobą kroki. Stał przed nią wicehrabia.

- Błagam, niech się pani nie gniewa - powiedział szybko, widząc, że poblądła.

- Nie powinien pan tu przychodzić.

- Wiem, że to w najwyższym stopniu niestosowne, ale musiałem to zrobić. Nie mogę trzymać się z daleka, widząc, jak jest pani smutna i udręczona.

Serena poczuła nagle uderzenie gorąca. Nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi, cofnęła się do najbliższej stojącego krzesła i mocno uchwyciła się oparcia. Miała wrażenie, że za chwilę upadnie.

Wyndham obserwował ją ze ściśniętym sercem. Rozpuszczone włosy opadały jej na twarz i ramiona, a podkreślająca smukłą dziewczęcą figurę suknia cudownie opływała drobne krągłe piersi. Widział jednak, w jakim jest stanie. Była blada, zmęczona, pod oczami miała czarne cienie. Zbliżył się do kominka i oparł rękę na marmurowym obramowaniu.

- Co się stało? A może mam pani najpierw powiedzieć, czego się domyślam? - spytał.

Serena w milczeniu potrząsnęła głową. Ostatniej nocy marzyła o tym spotkaniu. Ale rzeczywistość w sposób boleśnie oczywisty przypomniała jej, jak niefortunnie ulokowała swoje uczucia. Wróciły wspomnienia okropnych okoliczności ich ostatniego spotkania w Lacey Court. Nieszczęściem dla niej byłoby zarówno małżeństwo z Hailcombe'em, jak i zwrócenie się o pomoc do Wyndhama. Znajdowała się w ślepej uliczce!

- Nie wiem, po co pan przyszedł - powiedziała, odwracając od niego wzrok - ani dlaczego miałby pan chcieć mi... mi...

- Pomóc? Zapomniała pani, że dałem jej słowo, iż to zrobię? - I zламаłem je, powinien był dodać. - Zapewniam, że nie przyszedłem tu po to, by się pani w jakikolwiek sposób naprzykrzać. Mam przynajmniej nadzieję, że przyjmie pani moje przeprosiny za zachowanie, które, przyznaję, było niewybaczalne. Tb się już nie powtórzę.

Serena nie wiedziała, co powiedzieć. Wspomnienie jego namiętych pieśczot napępniało ją większą rozkoszą niż zakłopotaniem. A la ostatnia obietnica dziwnie ją rozczarowała. Bezwiednie wbiła wzrok w nogi Wyndhama opięte spodniami ze skóry kozłowej i złapała się na tym, że ciągnie ją ku niemu jakaś nieodparta siła. Przesunęła spojrzenie w górę, na klatkę piersiową ukrytą pod zgrabnie skrojonym surdudem z najlepszego sukna i na przemyślnie zmierzwiłone ciemne włosy. Wreszcie spojrzała w jego szare oczy i uderzyło ją kryjące się w nich zatroskanie.

- Proszę o tym nie myśleć - powiedziała szybko jakby pod wpływem jakiegoś imperatywu. - Zapewniam pana, że już o tym zapomniałam. - Niech Bóg wybaczy mi to jedno więcej kłamstwo, pomyślała.

- Dziękuję.

Powiedział to poważnym tonem, bez poprzedniej serdeczności. Zmarszczył brwi. Gestem wskazał krzesło, którego oparcie ścisnęła kurczowo.

- Nie siądzie pani?

Serena skinęła głowę, usiadła, oparła dłonie na kolanach i zwróciła wzrok w kierunku kominka, starając się ukryć zdenerwowanie wywołane obecnością wicehrabiego.

Wyndham zajął miejsce naprzeciwko i zaczął błędzić wzrokiem po jej twarzy. Uderzyło go, że przepadła gdzieś ta cudowna świeżość, która tak go kiedyś zachwyciła. Miała zaledwie osiemnaście lat, a już okrutny los zdołał odebrać jej radość młodości. Co za ironia, że jedyna kobieta, która wywarła na nim wrażenie, miała się znaleźć poza jego zasięgiem. Mógł jednak przynajmniej postąpić jak przyjaciel. Nie sposób było pozostawić jej na łasce losu.

- Sęreno, jeśli nie chce mi pani zaufać, to proszę przynajmniej pozwolić mi panią ostrzec.

- Ostrzec! Co pan ma na myśli? - Oczy jej rozblęły, ożywiła się nagle.

Wyndham podniósł rękę uspokajającym gestem.

- To nie groźba! Proszę się nie bać - pospieszył z wyjaśnieniem. - Postanowiłem tylko przeprowadzić prywatne śledztwo. Proszę mi wybaczyć, ale domyśliłem się - podczas pobytu

w Lacey Court, kiedy powiedziała mi pani, że poróżniła się z ojcem - że rzecz dotyczy lorda Hailcombe'a.

- Mel panu powiedziała? - wybuchnęła Serena.

- Nie. To mój przyjaciel Buckworth, który widywał panią często w towarzystwie Hailcombe'a. Widział też Hailcombe'a z pani ojcem i wywnioskował, że on i panna Geary odnoszą się przychylnie, by nie powiedzieć zachęcająco, do tego dżentelmena.

- Lord Buckworth nie jest jedyny - wyrzuciła z goryczą. - Moja kuzynka mówi, że wszyscy każdego dnia spodziewają się ogłoszenia naszych zaręczyn.

- A więc muszę panią jak najgoręcej błagać, żeby dobrze się pani zastanowiła, zanim zwiąże się pani z mężczyzną, o którym dowiedziałem się faktów w najwyższym stopniu niepokojących.

Serena miała już na końcu języka zapewnienie, że gdyby to od niej zależało, to nigdy nie związałaby się z Hailcombe'em, ale się powstrzymała. Przypomniała sobie, że wicehrabia mówił wcześniej o tym, iż przeprowadził wywiad w sprawie Hailcombe'a, i ponownie zatliła się w niej iskierka nadziei.

- Odkrył pan coś, co go może zdyskredytować? - spytała z nadzieją w głosie.

- I nie znalazłem niczego, co by mu przynosiło chlubę - dodał wicehrabia. - Proszę mi wybaczyć, że spytam, ale czy pani posag jest na tyle okazały, żeby skusić dżentelmena, który najwyraźniej jest w nie lada potrzebie?

- To pan nie wie? - spytała zaskoczona.

Wyndham zaśmiał się krótko.

-- W takie szczegóły jeszcze nie wchodziłem, kiedy rozmawiałem i pani ojcem. - Zauważył, że Sere-na się rumieni, i dodał łagodnie: - To nie było w żadnym wypadku przedmiotem mego zainteresowania, proszę mi wierzyć.

Bo on sam jest tak bogaty? A może dlatego, że już mu przestało zależeć na tym, aby ją poślubić? Serena z przygnębieniem zdała sobie sprawę, że fakt, iż go odrzuciła, mógł zmienić jego stosunek do niej. Bądź co bądź, powiedział, że to szokujące zachowanie już się nie powtórzy. Może nie chciał, żeby się powtórzyło. Starła się jednak stłumić te myśli.

- Mój posag jest okazały, ale nie jest to fortuna. Wystarczający, żeby zapewnić spokojne, ustabilizowane życie. Tak w każdym razie mówi ojciec.

- A więc muszą być jakieś inne pobudki - powiedział Wyndham z zadumą.

Serena zdawała sobie sprawę, że ją wypytuje, i zanim zdołała się powstrzymać, spytała;

- Domyślam się, że sugeruje pan, iż Hailcombe nic mógł się we mnie zakochać?

- Byłbym ostatnim, który by tak twierdził. Wstrzymała oddech. A więc wciąż jeszcze mu na

niej zależy! Palce jej drżały. Splotła ciasno dłonie. by tego nie zauważył.

Wyndham jednak natychmiast pożałował spontanicznej odpowiedzi. Zabrzmiąca przecież niemal jak deklaracja uczuć. A tego nie powinien był robić, wie-

dząc, że lord Reeth - a i sama Serena -jest mu przeciwny. Postanowił szybko naprawić swój błąd.

- Jestem przekonany, że Hailcombe nie może sobie pozwolić na luksus związku zawartego z miłości. Jak pani zapewne wie, nie należy do towarzystwa. Być może liczy na to, że dzięki małżeństwu poprawi swoją pozycję. Jest niebieskim ptakiem i prowadził bardzo burzliwy tryb życia. To jeszcze nie powód, by go potępiać, ale myli się pani, uważając, że jest człowiekiem prawnym i uczciwym.

- To ojciec tak uważa - odparła cicho. - Mnie kazano wierzyć, że przynajmniej zasługuje na szacunek.

- Proszę o tym zapomnieć. Nie zamierzam denerwować pani opowieściami o jego wyczynach. Ale powinna pani chociaż wiedzieć, że to awanturnik, a na dodatek hazardzista.

Co znaczy, jak pani zapewne wie, że aby wkraść się w czyjeś łaski, ucieka się do dwuznacznych metod.

Serenę ogarnęło nagle uczucie deja vu. Miała wrażenie, że wszystko to już kiedyś nie tyle widziała, co słyszała. Przecież niemal takimi samymi słowami ojciec ostrzegł ją przed lordem Wyndhamem. A teraz wicehrabia w ten sam sposób mówił o swoim rywalu. I równie ogólnikowo, bez konkretów i bez szczegółów.

Poirytowana zerwała się z krzesła.

- Skąd mam wiedzieć? - wybuchnęła. - Co to za metody? Czy bardziej zasługują na potępienie niż te, jakich można się spodziewać po... po libertynie?

Wyndham też podniósł się z krzesła, gdy ona wstała, ale nie był w stanie się poruszyć.

- To pod moim adresem? - spytał lodowatym tonem.

- Niech pan to rozumie, jak chce - rzuciła i odwróciła się do okna. - Muszę panu podziękować, sir, za ostrzeżenia przed lordem Hailcambe'em. Szkoda, że nie pomyślał pan o tym, by mnie ostrzec przed sobą!

- A więc znowu to samo! - wybuchnął wicehrabia, podchodząc bliżej, by spojrzeć jej prosto w twarz. - Co pani powiedziano? Kto ośmielił się mnie oczerniać, kalać moje dobre imię? O jakie to rozwiąże czyny jestem oskarżony? I co takiego zrobiłem, że uważa mnie pani za libertyna?

- Pocałował mnie pan! - napastliwie rzuciła Sere-na. - Wykorzystał mnie pan. potraktował, jak... jak...

- Proszę tego nie mówić! - przerwał jej. - Wiem, co pani ma na myśli, i nie chcę słyszeć takich słów z pani ust. Aie zapewniam, że nie wie pani nic o prawdziwej namiętności, Sereno, jeśli o to pani chodzi.

- Jak mogłabym wiedzieć? - zaperzyła się. - Nie jestem dziwką!

Zdziwiona własną śmiałością zamilkła natychmiast po wypowiedzeniu tych słów. Wicehrabia patrzył na nią z takim oburzeniem, że kolana się pod nią ugięły. A kiedy się wreszcie odezwał, spokój w jego głosie był bardziej alarmujący, niż gdyby krzyczał.

- No, teraz to już mnie pani obraża. Gdybyśmy byli zaręczeni, po takiej uwadze na pewno wymierzyłbym pani policzek.

Jeszcze tego by brakowało! Serena zachwiała się oparła o parapet, żeby nie upaść. Zakryła twarz rękami.

- Proszę wyjść - powiedziała łamiącym się głosem. - Wszyscy jesteście tacy sami. Mogłam równie dobrze posłuchać taty. Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście podli. Nie wiem, dlaczego miałabym myśleć, że pan jest inny.

Wyndham już złorzeczył sobie w duchu. Co go napadło, żeby tak ją potraktować. Jak gdyby nie marzył c< niczym innym tylko o tym, żeby ją zranić. Z bólem patrzył, jak opuszcza ją wszelka chęć do walki. Zamierzał dać jej ukojenie i wsparcie, a nie dodatkowo ją pogrążyć. I co miała znaczyć ta wzmianka o ojcu? Ale z tym pytaniem można-zaczekać.

Podszedł do Sereny i ujął ją za ramiona. Chciała go odepchnąć, ale zignorował to i doprowadził ją do krzesła, żeby usiadła. Sam zajął miejsce obok i wziął ją za rękę.

- Proszę mi opowiedzieć, co się stało - zwrócił się do niej łagodnie, choć zdecydowanie.

Myślała tylko o tym, w jak rozpaczliwej sytuacji się znalazła. Nie była w stanie dłużej powstrzymywać słów, które cisnęły jej się na usta.

- Tata uparł się, żebym wyszła za Hailcombe'a. Nie obchodzi go, że ja go nie cierpię. Błagałam, żeby mnie nie zmuszał do tego małżeństwa, ale on jest nieugięty. Grozi, że... że mnie zmusi do po... posłuszeństwa - głos jej się łamał - jeśli nie zgodzę się dobrowolnie.

*Zadrzała.* Wyndham z trudem się hamował, żeb\_ nie powiedzieć, co o tym myśli. Serena nie patrzył na rsiego, nerwowo gniotła chusteczkę, którą trzymał w ręku.

- Byłam już gotowa posłuchać ojca - mówiła dalej, zwracając na niego swe piwne oczy, -Po pobycie w Lacey Court uznałam, że powinnam to zrobić. Ale kiedy doszło do tego... kiedy on... - zająknęła się i zadrżała. - Uciekłam od niego. Zamknęłam się w swoim pokoju, a tata zaczął się dobijać do drzwi. Byłam tak przerażona, że nawet nie mogłam się odezwać. Potem... potem przyszła Mel i kuzynka Laura powiedziała, że mam z nią pojechać. - Westchnęła ciężko. - Nie wiem, co dalej robić. Tata na pewno będzie mnie tutaj szukał.

- A więc nie znajdzie cię— oświadczył Wyndham zdecydowanie, wstając ?. krzesła. Serena popatrzyła na Wyndhama. Nie rozumiała, o czym on mówi.

- Jak to, chcesz mnie ukryć? - spytała zdumiona, bezwiednie zwracając się do niego również w sposób tak bezpośredni.

Ujął jej dłonie i pociągnął ją lekko, by wstała.

-- Nie, Sereno, Chcę cię poślubić i to natychmiast, jeśli zajdzie taka konieczność.

Serenie świat zawirował przed oczami. Bała się, że upadnie. Gdyby Wyndham jej nie podtrzymał, na pewno rak by się stało. Ale równocześnie ogarnęła ją niewypowiedziana wprost radość i szczęście.

- Proszę, puść mnie — szepnęła. - Daj mi chwilę, żebym mogła się zastanowić.

- Ile tylko będziesz chciała - odparł Wyndham, nagle sam pełen obaw. Nie puścił jej od razu, bo wciąż jeszcze chwiała się na nogach, ale rozluźnił uścisk dłoni. Serena wysunęła ręce i podeszła do okna. Obserwował ją w milczeniu targany sprzecznymi uczuciami. Czego się może spodziewać? Nie oburzyła się ani nie zaprotestowała; a więc może jednak jest mu przychylna? Może przyjmie jego dość nietypowe oświadczenia?

Ale z drugiej strony, to przecież wciąż ta sama Serena. Zaczął się obawiać, że jednak go odrzuci, nawet w tak trudnej dla siebie sytuacji. Szybko stłumił takie myśli, nie chcąc wywoływać wilka z lasu. Może jednak się myli...

Serena miała zamęt w głowie. Targały ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony, pod wpływem nagłego impulsu, chciała mu ulec. Z drugiej zaś, miała przykre przeświadczenie, że jeśli to zrobi, rozwieją się jej nadzieje na taką przyszłość, o jakiej kiedyś marzyła, wyobrażając sobie, że jest żoną wicehrabiego. Zwróciła na niego wzrok i zobaczyła w jego oczach takie napięcie i taką głębię uczuć, jakiej jeszcze nigdy nie widziała.

- Proponujesz ucieczkę? Jestem niepełnoletnia. Chcesz wywołać skandal?

- Nic na to nie poradzę - odrzekł obcesowo. - Jesteś w beznadziejnej sytuacji, a więc trzeba się uciec do ostatecznych środków.

Serenę nagle ogarnął bezgraniczny smutek. Odwróciła się. To nie tak powinno być! Nigdy nie była sentymentalną panią, żyjącą w obłokach i marzącą o rycerzu z bajki. Wszystko, czego pragnęła, to małżeństwo opasie na wzajemnym szacunku i przyjaźni. Nic nie było jej bardziej obce niż obsesyjna miłość do mężczyzny, z którym pragnęła się zaręczyć.

Ale wicehrabia usidlił ją tak, że poddała się marzeniom. A teraz, zamiast małżeństwa, które by zyskało szacunek otoczeniu, proponował jej pospieszny ślub, który uczyniłby ją obiektem powszechnej krytyki i spotkałby się z niewątpliwą dezaprobatą ze strony ojca.

Wyndham poruszył się niespokojnie przynaglony pragnieniem wyrwania ją okrutnemu przeznaczeniu.

- Sereno, dlaczego się wahasz?

- Bo nie tego chcę - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Ja też nie, gdyby tylko dało się to załatwić inaczej. ale..

- Proszę cię, spróbuj zrozumieć! - wybuchnęła, zbliżając się do niego. - Nie myśl, że jestem niewdzięczna, Wyndham. To bardzo szlachetne z twojej strony. że mi proponujesz...

- Na litość boską, mów po ludzku, Sereno!

- ... małżeństwo, ale to jest rozwiązanie - kończyła pospiesznie, jakby nie słyszała jego słów - które nie może dać zadowolenia ani radości. Zrobić to z musu, by uniknąć gorszego

losu i wywołać tym samym nieuchronny skandal? Nie, nie mogłabym! Ani ty, hrabio. To prosta droga ku nieszczęściu.

Wyndham zmarszczył brwi, patrząc na nią podejrzliwie.

- Nie, jeśli dostatecznie silna jest wzajemna więź.

- Nie może jej być tam, gdzie nie ma wzajemnego zaufania - odparła, wytrzymując jego spojrzenie.

A więc znowu do tego wraca? Poczul ból.

- Mogłem się tego spodziewać! - wybuchnął. - Życzę szczęścia z Hailcombe'em.

Podszedł do drzwi i położył dłoń na klamce. Nie nacisnął jej jednak. Odwrócił się do Sereny.

- Pewnego dnia dowiesz się, jak niesprawiedliwie mnie oceniałaś. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz tego zbyt gorzko żałować!

### ***Listopad 1811 roku***

Po niespokojnej nocy wciąż bił się z myślami. Sam już nie wiedział, czy jego propozycja małżeństwa była właściwa. Po rozstaniu z Sereną udał się więc do klubu, gdzie raczył się obficie czerwonym winem, wyrzekając przy tym na nieobliczalność i niewdzięczność kobiecego serca. Nieźle mu szumiało w głowie.

Lord Buckworth, który właśnie miał się udać do Brighton, opóźnił swój wyjazd na tyle, by odprowadzić przyjaciela do domu i wsadzić mu głowę do miednicy. Śmiał się z Wyndhama i jego pełnych gorczy uwag na temat niedoszłego małżeństwa i poradził mu, by zamiast rozpamiętywać porażkę, udał się z nim na wybrzeże.

- Nie, dziękuję - mruknął wicehrabia. - Nie mam ochoty uczestniczyć w wybrykach księcia. A poza tym, ona nie powinna myśleć, że opuszczam ją, żeby wpadła jak dojrziała śliwka w ręce tego szubrawca.

- Dobrze powiedziane! - zaśmiał się Buckworth. - Miałem zamiar zostać, żeby wyciągnąć cię z tarapatów, w które mógłbyś się wpakować, ale zrezygnuję. Jeśli mężczyzna nie potrafi zdobyć zaślepionej kobiety bez pomocy swoich przyjaciół, to lepiej, żeby nie miał żadnej!

Wyndham wznosił toast za tę sentencję, dopijając resztę wina, które miał w kieliszku. Ale gdy przyjaciel go opuścił, opuścił go też krótki przyływ energii i sztuczne ożywienie. Jeśli Serena nie wyjdzie za niego, będąc w tak rozpaczliwej sytuacji, to znaczy, że jest mu zdecydowanie przeciwna. Wtedy może równie dobrze wycofać się i zwrócić swe myśli w innym kierunku.

Aie uczuć nie pozbędzie się tak łatwo. W ciągu długich godzin nocnych widział przed sobą jej twarz. Taką, jaka była na początku ostatniego lata. Jakże odmienna od wyczerpanej, zgnębionej, bladej twarzyczki, która pozostała mu w pamięci z ostatnich dni. Mogła sobie mówić, co chciała, ale nie mogła zaprzeczyć, że jest głęboko nieszczęśliwa. I gdzieś w głębi serca tliło się w nim ciche przekonanie, że jednak jej na nim zależy.

Może to ono kazało mu wsiąść na konia i pojechać w kierunku Hay Hill po półgodzinnym wyczerpującym treningu we florecie. Zajechał pod tylne wejście i zawołał jednego z chłopców pracujących w ogrodzie Laceyów. Dał mu monetę, żeby przytrzymał konia. Wykorzystując swoje pokrewieństwo z gospodarzami, okrążył dom i wszedł do cieplarni.

Od razu po wejściu usłyszał tuż obok głos Sereny. Zatrzymał się, by się zorientować, skąd dochodzi, i uznał, że z przyległego pokoju. Nagle zaniepokoił go niski męski głos. Przez moment myślał, że to Hailcombe, i podszedł parę kroków bliżej łącznika, biegnącego między cieplarnią a salonem letnim, w którym Laceyowie zwykli przyjmować przy ładnej pogodzie swoich gości.

Gdy tylko zbliżył się do drzwi salonu, rozpoznał, że ów męski głos należał do lorda Reetha. Nie chcąc, żeby go zobaczono, stanął tak, by móc podsłuchać rozmowę, sam pozostając niezauważony. Oplącało mu się to, choć treść rozmowy ugodziła jego męską dumę.

Szczęśliwie dla Sereny jej ojcu przeszła złość, jeszcze zanim się spotkali. Kuzynka Laura dobrze się spisała. Lord Reeth był o wiele spokojniejszy i nie wzbudzał już w Serenie lęku.

- Laura mi powiedziała, że pojechałeś z panną Lacey, bo się mnie bałaś. Czy tak?

Serena siedziała na białym, kutym z żelaza krześle

wśród palm i innych egzotycznych roślin, które nadawały salonowi wygląd zimowego ogrodu. O tej porze roku rzadko go używano. Melanie uznała więc, że to miejsce najlepiej się nada na rozmowę ojca z córką. Promienie słońca padające przez przeszkłone ściany oranżerii ogrzewały pomieszczenie, a jednak Serena drżała. Rozmowa z ojcem mimo wszystko napawała ją lękiem.

- Tak, tato - odpowiedziała, obserwując, jak nerwowo krąży po salonie.

Reeth westchnął ciężko.

- Przykro mi. Byłem wobec ciebie zbyt surowy. - Ku zdumieniu i zakłopotaniu Sereny zasłonił dłonią oczy, a w jego głosie zabrzmiała nuta bólu. - Moja jedyna córka! Jakże to trudno znieść!

Serena wpatrywała się w ojca, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Takie zachowanie nie było w jego przypadku czymś normalnym. I co, na Boga, mógł mieć na myśli? Co musiał znieść? Po krótkiej chwili lord Reeth jednak odzyskał równowagę. Westchnął raz jeszcze, przysunął stojące najbliżej krzesło i usiadł. Kiedy ponownie spojrzał na nią, uderzyło ją, że ojciec jakby się nagle postarzał i wyglądał na zgnębionego. Przez moment nawet zrobiło jej się go żal.

Odruchowo pochyliła się ku niemu

- Tato, źle się czujesz? Jesteś chory? - zaniemo-koiła się.

Baron potrząsnął głową, jakby chciał wyzwolić się z tego nastroju tak dla niego nietypowego.

- Nic podobnego - odparł. -- Musimy tę sprawę zakończyć, Sereno. Nie wypada, byś uciekała spod opieki własnego ojca. Musisz wrócić do domu.

Z obawy, by znów nie wzbudzić jego gniewu, Serena powstrzymała słowa protestu cisnące się jej na usta. Nie może mu powiedzieć, że uciekła dlatego, iż potrzebowała ochrony właśnie przed nim! Nie była jednak w stanie zadośćuczynić jego życzeniu.

- Błagam cię tato. Byłam zbyt zdenerwowana, by zdawać sobie sprawę z tego, co robię. Chcę wrócić do domu, ale boję się, że nie wysłuchasz moich wyjaśnień.

Lord Reeth zacisnął dłonie na poręczach fotela. .

- Twoje słowa mi uchybiają.

- Nie chciałam tego-tłumaczyła się.

- Wiem. Nie musisz mi już niczego wyjaśniać. Pragnąłbym jednak usłyszeć, z jakiej przyczyny odrzuciłaś Hailcombe'a, choć wydaje mi się, że je znam. - Westchnął ciężko. - Chciałbym moc je uznać. Moje dziecko, rozumiem, że nie lubisz tego człowieka, wierz mi!

- A więc jeśli rozumiesz, tato - zaczęła wzburzona-to dlaczego...

Przerwał jej ruchem ręki.

- Nie pytaj mnie o to. Nie mogę ci powiedzieć. Wystarczy, że mam swoje powody, by podjąć taką decyzję. Musisz go poślubić, Sereno!

To było zupełnie niepojęte. Rozumiał jej niechęć do Hailcombe'a i było mu przykro, że z jego powodu opuściła dom. A mimo to nie mógł oszczędzić jej tej straszliwej przyszłości? Nie pozna powodów jego decyzji, a musi poślubić mężczyznę, którego nienawidzi? A więc równie dobrze mogła uciec z Wyndha-mem!

Na myśl o wicehrabim wybuchnęła potokiem słów.

- Tato, raz już ci byłam posłuszna, czy nie możesz mnie teraz zwolnić z posłuszeństwa? Powiedz! Zrozum mnie, zechciej zrozumieć - błagała.

- Masz na myśli Wyndhama, czyż nie? - Lord Reeth nagle zmienił ton.

- Po... powiedziałaś mi, że trzymałbyś mnie z dala od niego, gdybyś wcześniej znał jego prawdziwy charakter. Ale już było za późno, ojcze! A jednak z niego zrezygnowałam. Nie wiesz nawet, jak silne były pokusy, żeby cię jednak nie posłuchać.

- O czym ty mówisz? - zatrwożył się lord Reeth.

- Chcę ci tylko uświadomić, że odmawiając poślubienia Hailcombe'a, nie chciałam być nieposłuszna. To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Tak, ale co zaszło między tobą a Wyndhamem?

- Nic, klnę się na mój honor, nic! - zapewniła go Serena, zdając sobie sprawę ze swego krzywoprzysięstwa. Widząc, że ojciec nie wygląda na usatysfakcjonowanego, zastanawiała się, jakby tu wykręcić się od odpowiedzi..- Trudno mi było uwierzyć w to, co powiedziałaś o nim, ojcze. Próbowałam dowiedzieć się czegoś od jego kuzynki, Melanie, okrężną drogą. A ona mówiła o nim same dobre rzeczy.

- Oczywiście, że mówi o nim dobrze - zachnął się lord Reeth. - Sądziś, że powiedziała ci, nawet gdyby coś wiedziała? Idę o zakład, że nie wie. Nikt nie jest skłonny informować młodej dziewczyny w jej wieku, że kuzyn jest jednym z tych rozwiązłych młodych ludzi z otoczenia markiza Sywell, którzy gorliwie naśladowają jego niemoralne zachowanie.

Mimo wszelkich trapiących ją wątpliwości Serenę ogarnęła złość, gdy usłyszała taką charakterystykę wicehrabiego. Wiedziała, że jakakolwiek próba obrony Wyndhama rozjuszy ojca, ale nie mogła nie zaprotestować. Uczyniła to jednak bardzo delikatnie.

- Ale jakoś nie jest to fakt ogólnie znany - zauważyła.

- Skąd wiesz? Z tobą też nikt by na ten temat nie rozmawiał.

- Może te opowieści były przesadzone - zasugerowała delikatnie.

- Chcesz, żeby tak było, Sereno, ale to nic nie da. Fakty to fakty - orzekł lord Reeth, wzdychając ciężko.

Z tego zdawała sobie sprawę aż nadto dobrze. Ale przecież Wyndham znowu poczuł się dotknięty tym oskarżeniem. Gdyby sama nie przekonała się, do czego jest zdolny, na pewno uwierzyłaby, że jest niewinny. Jak słabo ojciec ją zna, skoro sądzi, że uwierzy w to wszystko, co mówią o wicehrabim, nie mając żadnych konkretów ani dowodów. Po tym jednak jak zachował się wobec niej w altanie w Lacey Court, może przypuszczać, że w oskarżeniach pod jego adresem tkwi jednak żdźbło prawdy.

- Czy nie rozumiesz, ojcze, że choć jestem gotowa zrezygnować z lorda Wyndhama mimo moich uczuć dla niego, nie mogę wyjść za mąż za kogoś, kto budzi we mnie odrazę? Do kogo czuję wstręt? Kto prowadzi taki tryb życia, którego nigdy bym nie zaakceptowała? Na kogo po prostu patrzeć nie mogę? Dlaczego chcesz mnie zmusić do związku z mężczyzną, którego ani nie lubię, ani nie poważam? I do którego nigdy, za nic na świecie się nie przekonam!" Lord Reeth zerwał się z krzesła i chwycił za głowę.

- Na Boga, Sereno! - wykrzyknął z rozpaczą. -Nie rozumiesz, że nie mam wyboru? Serena patrzyła na niego z najwyższym zdumieniem.

- Nie masz wyboru! Go to znaczy? Jak możesz oddać moją rękę takiemu mężczyźnie?

Baron zaczął nerwowo krążyć po salonie. Był najwyraźniej wzburzony. Serena zmartwiała, serce zaczęło jej szybciej bić, pot wystąpił na czoło. Czyżby istotnie miał taki zamiar?

Ojciec zatrzymał się wreszcie, odwrócił się do niej i popatrzył jej prosto w oczy. Był przerażony.



- Sereno - powiedział - jest mi prawie tak samo przykro jak tobie, a może i bardziej. Może popełniłem błąd, nie mówiąc ci tego wcześniej. Moje dziecko, nie mogę cię uchronić przed tym małżeństwem. To sprawa honoru.

Słowa te raziły Serenę niczym piorun. A więc wszystko przepadło. Wśród dżentelmenów honor jest sprawą świętą. W tej sytuacji nie było wyjścia. Utrata honoru bowiem jest czymś o wiele gorszym niż utrata życia. Wszystko inne się nie liczy. Wszystko jest podporządkowane honorowi.

Spojrzała na ojca i zobaczyła przed sobą kogoś obcego. Był innym człowiekiem. Uświadomiła sobie nagle, że już się go nie boi.

- Rozumiem - rzekła. - Musisz mi wybaczyć moją ignorancję, ojcze. Nie zdawałam sobie sprawy, że honor może wymagać od mężczyzny, żeby poświęcił własną córkę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kuzynka Laura nerwowo bawiła się okularami, ale na Serenie nie robiło to już wrażenia. Rozłożyła się na kanapie w swoim saloniku, skąd postanowiła nie wychodzić mimo wszelkich próśb i nagabywań. Po rozmowie z ojcem w domu Melanie pogodziła się wprawdzie z tym, że ojciec nie ustąpi, i wróciła, ale zdecydowała, że będzie nadal obstawać przy swoim i konsekwentnie odmawiać poślubienia Hailcombe'a. Oparta wygodnie o spiętrzone poduszki, obserwowała opiekunkę krążącą niespokojnie od drzwi do kominka i z powrotem. W końcu Laura zatrzymała się, włożyła okulary i posłała jej spojrzenie pełne wyrzutu.

- Przypuszczam, że się orientujesz, iż popadłaś w niełaskę ojca? Zrobiłam, co w mojej mocy, Sereno, ale nic nie jest w stanie skłonić go do zmiany zdania.

- Mówiłam ci, że nie ustąpi - odrzekła spokojnie Serena.

- A więc chciałabym przynajmniej zrozumieć, dlaczego dałaś mu się namówić na powrót do domu.

- W tym wypadku przeciwstawianie się nie miało sensu. - Serena zwróciła wzrok w kierunku okna.

- A jednak nadal odmawiasz poślubienia Hail-combe'a! - Panna Geary podeszła do kanapy.

- Tak - potwierdziła Serena. - I będę odmawiać bez względu na to, co powie lub co zrobi ojciec.

Starsza pani westchnęła i przysiadła w rogu kanapy. Serena uniosła nieco głowę i uśmiechnęła się ze znużeniem,

- Nie ma sensu mnie przekonywać, to bezcelowe, kuzynko - powiedziała. - Już podjęłam decyzję.

- I Bernard też! - Panna Geary pochyliła się i ujęła jej dłonie. - Proszę cię, Sereno, żebyś się jeszcze zastanowiła. Choć teraz jest spokojny, nie mogę za niego ręczyć. W każdej chwili może wybuchnąć. Boję się, że jeśli tak się stanie, spełni swoje wcześniejsze groźby. Nie możesz wiecznie tkwić zamknięta w tym pokoju. To do niczego dobrego nie doprowadzi. Samej sobie robisz na złość - perswadowała Laura.

- Nie mam takiego zamiaru. Niech robi, co chce. Ja nie ustąpię.

Zdumiony wyraz twarzy starszej kobiety rozbawiłby Serenę, gdyby była zdolna do takiego nastroju.

- Nigdy nie słyszałam, byś mówiła w ten sposób. - Opiekunka nie mogła się nadziwić. - Nie boisz się? . .

Serena mocniej ścisnęła wachlarz, który trzymała w dłoni.

. - Czego? Gniewu ojca? Przykrości, bólu? Oczywiście, że się boję, ale raczej będę cierpieć, niż wyjdę za tę obmierzłą kreaturę!

- Moje biedne dziecko, czy ty nic nie rozumiesz? Ojciec zmusi cię do posłuszeństwa.

- W jaki sposób, kuzynko? Chyba że zechce się mnie wyprzeć i wyrzucić z domu. Dopóki to jednak nie nastąpi...

- Nie posunie się aż do tak skrajnych środków -przerwała jej opiekunka. - Ale nic go nie powstrzyma przed zmuszeniem cię do pójścia do ołtarza. Wspomniał nawet, że sprowadzi księdza do domu, żeby ceremonia zaślubin odbyła się tutaj.

Serena nawet nie drgnęła, usłyszawszy te słowa. Było jasne, że jej opiekunka nie ma pojęcia, jak bardzo jest zdeterminowana. W ciągu trzech ostatnich dni, aby uniknąć spotkania z Hailcombe'em, udawała, że jest chora, i nie opuszczała pokoju. Na dodatek, żeby uwiarygodnić swoje zachowanie, odwołała listownie umówione spotkania ze znajomymi, wszystkich zapowiedzianych gości i wszystkie wizyty. Jakby i tego było mało, poleciła, żeby posiłki przynoszono jej do pokoju. Oprócz kuzynki Laury jedyną osobą, z którą rozmawiała, była Melanie. Przyjaciółka przyszła zobaczyć, jak się czuje.

Z ojcem się nie widziała. Po ich ostatniej wymianie zdań nie miała najmniejszej ochoty na takie spotkanie. Przekonała się wreszcie, jaki jest jego stosunek do niej, a więc nie miała żadnych skrupułów, że zaniedbuje powinności córki. Nie musi mieć żadnych zobowiązań wobec ojca, który poświęca życie córki dla ocalenia swego honoru. Dla którego honor jest ważniejszy niż jej szczęście. Nie ulegało wątpliwości, że lord Reeth zdawał sobie sprawę z tego, jak okrutny jest jego plan, i Serena była pewna, że nie zależało mu na tym, by się z nią zobaczyć. Tm bardziej była

zdecydowana wziąć własne sprawy w swoje ręce, tym silniejszy był jej upór. Wiedziała już teraz, że się nie ugnie, że nie ustąpi. Ale jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

- Kuzynko, to ty nie rozumiesz - tłumaczyła cierpliwie. Choć była o tyle młodsza od Laury, miała wrażenie, jakby to ona górowała wiekiem. - Ojciec może posunąć się do ostateczności, ale ślub i tak nie odbędzie się bez mojej zgody. Jeśli odmówię złożenia przysięgi, nie zostanę poślubiona. A ja nigdy nie przysięgnę Hailcornbe'owi,

Wyndham, który cieszył się zaufaniem Melanie, dokładnie wiedział, co się dzieje u Sereny. Z jednej strony wieści były pocieszające, z drugiej jednak wciąż go niepokoiły. Był czwartek, upłynął właśnie pierwszy tydzień listopada, a zarazem tydzień od powrotu Sereny z domu Laceyów. Wyndham był bardzo zatroskany. Wprawdzie aprobeował jej determinację, o której powiedziała mu Mel, ale pesymistycznie oceniał możliwości pomyślnego zakończenia całej tej sprawy. Decyzja o pozostaniu w swoim pokoju stanowiła pewną ochronę, ale wicehrabia dobrze wiedział, że jest to tylko tymczasowe rozwiązanie. Po tym, co mu doniesiono na temat Hailcombe'a, mógł się spodziewać, że ten zrobi wszystko, by osiągnąć swój cel. A co do Reetha...! Wyndham sięgnął po piwo, którym raczył się w zacisznej sali tawerny przy zamku.

Wybrał to nietypowe dla siebie miejsce w nadziei,

że być może natknie się tu na kogoś ze znajomych Hailcombe'a. W ekskluzywnym klubie, do którego zwykł chadzać, raczej nie było to prawdopodobne. To w tej tawernie bywali mężczyźni z wszelkich klas i warstw, i jak mu powiedział jego służący Streatley, któremu kazał zebrać jak najwięcej informacji na temat swego rywala, Hailcombe należał do stałych bywalców tego lokalu. Być może zatem uda mu się usłyszeć tutaj coś, co pozwoli mu się zorientować w planach Hailcombe'a, a tym samym pomoże uratować Serenę.

Ale choć szukał wzrokiem wśród gości zgromadzonych przy dużych drewnianych stołach, pod portretami słynnych rycerzy z dawnych czasów, kogoś znajomego, myślni błędził daleko stąd.

Po przypadkowym wysłuchaniu rozmowy Reetha z córką miał nieodpartą chęć wykrzyknąć, w jaki sposób honor tego dżentelmena może zostać uratowany przez małżeństwo jego córki i co może łączyć lorda Reetha z Hailcombe'em. Pomijając już obelżywe uwagi ojca Sereny na swój temat, stało się dla niego oczywiste, że to nie jego zachowanie dało powód do takich pomówień. Że wszystkie te opowieści zostały sfabrykowane tylko po to, by zniechęcić do niego Serenę i posłużyć jako pretekst do odmówienia mu jej ręki.

Rzeczywistość potwierdziła jego przypuszczenia. Reeth skłamał, mówiąc, że Serena zwróciła swe uczucia ku innemu. Jej spojrzenie, jej słowa temu przeczyły. Nie wierzyła, by mógł być tak niegodziwy,

jak go przedstawiał Reeth, nie chciała w to wierzyć. Wyndham wiedział, że tylko siebie może winić za to, iż zmieniła do niego stosunek. Gdyby nie to niefortunne zachowanie w altanie, wszystko być może potoczyłoby się inaczej. Na razie jednak nie może uczynić niczego, by odzyskać jej względy. Teraz najważniejsza jest ona i jej bezpieczeństwo. Dopiero kiedy Serena będzie bezpieczna, pomyśli o własnym szczęściu.

Akceptacja lorda Reetha nie była mu już potrzebna. Mężczyzna, który -jak powiedziała Serena - był zdolny poświęcić własną córkę, by bronić swego honoru, nie ma

prawa decydować o jej przyszłości. Tym bardziej nie ma prawa trzymać jej z daleka od kogoś, kto ją szczerze i prawdziwie kocha i kto rozpieszczęałby ją i poświęcił dla niej wszystko, nawet własne życie.

Ale to melodia przyszłości. Teraz musi się przede wszystkim dowiedzieć, jakie są zamiary Hailcombe'a. Wyndham nie miał pojęcia, jakimi pobudkami kieruje się jego rywal. A jeśli jego plany zdobycia Sereny spełzną na niczym, do jakiej podłości może się posunąć? I dlaczego trzyma w szachu lorda Reetha?

Ta zagadka była najtrudniejsza do rozwiązania. Ktoś mógłby podejrzewać, że baron był winien Hailcombe'owi pieniądze, tyle że Reeth nie był karciarzem. Jednak napomknięcie o utracie honoru mogło nasuwać podejrzenie o jakiś nieczyny czyn. A gdyby to była prawda i wyszłoby na jaw, wtedy pozycja lorda

Reetha w kołach politycznych mogłaby zostać poważnie nadwerżona.

Rozważając wszelkie możliwe warianty sytuacji, Wyndham nie zbliżył się jednak ani o krok do ewentualnego rozwiązania. Właśnie zaczął analizować następne przypuszczenie, gdy zauważył wchodzących do tawerny dwóch mężczyzn, których poznał u jednego ze znajomych.

- Nie spodziewałem się, że spotkam cię w takim miejscu - powiedział jeden z nich, podchodząc do jego stolika. - Myślałem, że gustujesz raczej we florecie niż w boksie.

Giles Rushford był mężczyzną, którego Wyndham darzył pewną sympatią. Ponieważ jego ojciec roztrwoniał cały majątek, Rushford znajdował się w podobnej sytuacji co Hailcombe. Tyle że Giles był człowiekiem honoru i miał ugruntowaną pozycję towarzyską.

Ponadto jego pokrewieństwo z Hugonem Percevaliem, przystojnym młodym człowiekiem z doskonałej rodziny, tworzyło nad nim rodzaj parasola ochronnego, sprawiając, iż cieszył się ogólnym poważaniem. Hugo był człowiekiem ze wszech miar zasługującym na szacunek. Wicehrabia dobrze go znał i podziwiał jego znakomitą formę i osiągnięcia we wszystkich dyscyplinach sportu. Uważał jednak, że miał tendencję do zbyt wyniosłego zachowania. Mimo to nieraz razem polowali i teraz ujrawszy go, Wyndham szczerze się ucieszył.

- Jak się masz, Perceval? - zawołał. - Nie, Rushford, w zasadzie nie jestem amatorem boksu. Po prostu przyszedłem tutaj, bo kogoś szukam, to wszystko.

- Nie towarzyszysz księciu do Brighton? - spytał Hugo. - Słyszałem, że Buckworth pojechał.

- Są pewne sprawy, które trzymają mnie tutaj - odparł wymijająco wicehrabia.

- A więc nie chcesz usłyszeć nowinek? - spytał Giles z zadumą.

- Giles, nie sądzę...

- Wyndham jest naszym sąsiadem, Hugo. Prędzej czy później się dowie.

Wicehrabia zmartwił tknięty niedobrym przecuciem.

- O czym mówicie? - spytał.

-- O tym, czego i tak należało się spodziewać - odpowiedział Hugo z niesmakiem.

- Następny skandal prosto z opactwa Steepwood. Chciałbym, żeby ten drań Sywell skręcił sobie wreszcie kark!

Wyndhamowi zaczęło coś świtać. Obaj mężczyźni mieszkali w Abbot Quincey, miejscowości położonej w pobliżu osławionego opactwa Steepwood, gdzie nieopodal miał swój myśliwski domek Wyndham. W tych okolicznościach wzmianka o markizie, którego nazwisko lord Reeth często łączył z jego nazwiskiem, nie była dla wicehrabiego niczym przyjemnym.

- Co on znowu zrobił? - spytał.

- Doprowadził swoją biedną żonę do tego, że od niego uciekła - odparł Giles.

- Co? Córkę zarządcy, którą poślubił rok temu? - zdziwił się Wyndham.

- Córkę Bailiffa - skorygował Hugo. - Nie upłynął jeszcze rok, od kiedy wywołał skandal taką głupotą. Dziewczyna nie ukończyła dwudziestu jeden lat.

- To jeszcze jeden powód, żeby uciec od starego rozpustnika - dodał Giles. - Ale bynajmniej nie jest pewne, że uciekła.

Hugo Perceval rzucił kuzynowi karcące spojrzenie.

- Jeśli głosisz jakąś absurdalną teorię, że Sywell ją zamordował, Giles, to muszę powiedzieć, że jej nie podzielam.

- Wieść gminna tak głosi, prawda? - zasugerował Wyndham, lekko rozbawiony.

- Zmiłuj się, znasz tutejszych chłopów. Zresztą trudno by takie podejrzenia pogodzić z tą częścią opowieści, według której zniknęło również złoto.

- No dobrze — zgodził się Giles. - Jedno w każdym razie jest pewne, Wyndham, dziewczyna zniknęła. Nikt właściwie nie wie, kiedy to się stało, bo prawdę mówiąc, mało kto widział ją od czasu, gdy poślubiła Sywella.

- To prawda— dodał Hugo. - Mogła zniknąć nawet przed paru miesiącami, a i tak nikt by o tym nie miał pojęcia.

- Skąd wiadomo, że zniknęła, skoro nikt nie wie, kiedy opuściła dom? - spytał, choć w istocie niewiele go to obchodziło. Jego zdaniem Sywell zasłużył sobie na to, by żona go porzuciła.

- Jak to skąd? Jak zwykle w podobnych wypadkach. Domyślałam się - prychnął pogardliwie Hugo - że ten cały Burneck powiedział o tym pracze.

- Tak, Aggie Binns jest chyba jedyną kobietą, jaka w tych dniach zapuściła się w poblize opactwa - dodał Giles. - Co do Solomona Burnecka, wiem od moich siostr, że znowu cytował Biblię. Stało się to już zwyczajem, kiedy Sywell dopuści się jakiegoś szczególnie skandalicznego czynu.

Burneck, mało sympatyczny jegomość o haczykowatym nosie, był dla markiza kimś w rodzaju zaufanego powiernika. Wicehrabia spotkał go raz czy dwa i uznał, że ma nieciekawy charakter, a jego osobliwa lojalność w stosunku do Sywella zawsze była wątpliwa. Czuł złość, że Serena mogła uwierzyć, iż jest do tego stopnia pozbawiony smaku, by obracać się w towarzystwie takiej kreatury jak Burneck, nie mówiąc już o samym markizie.

Obaj kuzyni nadal snuli domysły na temat ucieczki żony Sywella, ale Wyndham prawie ich nie słuchał. Nie dawało mu spokoju, że dziewczyna tak niewinna jak Serena może wiedzieć cokolwiek na temat rozwiązłego prowadzenia się Sywella. Jak to się stało? Przecież w ogóle nie powinna mieć pojęcia o takich sprawach.

Teraz znalazła się w przymusowej sytuacji, a jednak nie zgodziła się wyjść za niego za mąż. Musiała być zaszokowana tym, co o nim usłyszała. Czy to lord Reeth, czy może panna Geary podali jej parę przerażających szczegółów? Czy któreś z nich było kiedykolwiek u jednej z osób mieszkających w okolicy Steepwood? I kto z nich chciałby go oczernić? Dotychczas wydawało mu się, że nie ma wśród swo-

ich sąsiadów wrogów, a w każdym razie nikt mu nie okazywał niechęci, nie mówiąc o jawnej wrogości. Kto zatem i dlaczego pragnąłby skalać jego dobre imię?

Wracając do swego mieszkania przy Ryder Street, nie był bliższy rozwiązania problemu niż parę godzin wcześniej. Już dawno przeprowadził się tu z rodzinnej rezydencji Lyfordów przy Berkeley Square, wybierając lokum mniejsze, aie zarazem przytulniejsze i bardziej intymne. Był tu salon urządony typowo po męsku, a w nim dwa skórzane fotele oraz biurko, na którym leżały rozrzucone przedmioty świadczące o kawalerskim życiu - czasopisma, nieużywane rę-kawiczki, kubek na kości do gry, kilka starych wizy-towników, guziki i inne szpargały, W sypialni, do której właśnie zmierzał, stało tylko wygodne łóżko, szafa i toaletka służąca jako miejsce do golenia i innych czynności higienicznych. Mieszkanie było urządzone niezwykle skromnie, z prostotą stanowiącą jaskrawe przeciwieństwo wystroju rodzinnego domu wicehrabiego.

Wyndham dobrze się tu czuł i nic, z wyjątkiem małżeństwa, nie skłoniłoby go do opuszczenia tego miejsca czy zmiany jego urzędzenia. Ta myśl natychmiast przywiodła go do smutnej refleksji, że w chwili obecnej małżeństwo w ogóle nie wchodzi w grę.

Lokaj powitał go przygnębiającą informacją, że Hailcombe nie przestaje nawiedzać domu Reethów przy Hanover Square.

-Iw najgorszym, jaki może być, nastroju, milordzie - ciągnął Streatley, odbierając od wicehrabiego płaszcz i starannie wygładzając fałdy. - Wydaje się, że musi się wyładować, bo jego służący od dwóch dni ma podbite oko. Mówi, że uderzył się drzwiami, ale idę o zakład, że to robota jego pana.

- Sądziś, że Hailcombe podbił własnemu służącemu oko? - z niedowierzaniem spytał Wyndham, rozpinając surdut.

Streatley powiesił płaszcz w szafie.

- Jeśli nie, to po co wszystkim dokoła gada, że się uderzył? Niech się pan nie da zwieść, milordzie.

Wyndham podał lokajowi surdut, zastanawiając się, jak Hailcombe może być zdolny do tak małodusznej przemocy. Jeśli mężczyzna jest w stanie podnieść mściwą rękę na niewinnego służącego, to czy może być bezpieczna jego krnąbrna żona? Przypomniawszy sobie własne zachowanie wobec Sereny, Wyndham aż się skrzywił. Gdyby wtedy w altance zachował się inaczej, czyby z nim uciekła? Nie, bo to nie dlatego go odrzuciła. To jego rzekome niemoralne prowadzenie odegrało decydującą rolę.

Zorientował się, że lokaj wymownie pochrząkuje. Zdjął koszulę.

- O co chodzi, Streatley? - spytał. Lokaj nalał do miednicy gorącej wody.

- Jest jeszcze jedna sprawa, która może pana zainteresować, sir.

- Słucham.

- Kiedy poszedłem do The Feathers, żeby się z nim zobaczyć, milordzie, siedział i szeptał coś z paroma typami, których nie chciałby pan spotkać w ciemnej ulicy - powiedział tokaj, podając Wyndhamowi ręcznik.

- Podejrzany? - spytał wicehrabia, otrzepując dłonie.

- Jeszcze jak, sir.

Wyndhama znowu ogarnął niepokój. Hailcombe na pewno coś knuje. Jeśli jego służący obraca się wśród szemranego towarzystwa, to po jego panu też nic można się spodziewać niczego dobrego. Czyż zresztą tego nie podejrzewał?

- Miej oczy i uszy otwarte, Slreatley - polecił. -Spróbuj się wywiedzieć, co w trawie piszczy.

- Zrobię, co będę mógł, milordzie.

Wyndham miał niespokojną noc. Wczesnym rankiem posłał lokaja z listem do kuzynki, prosząc, by udała się z wizytą na Hanover Square i dowiedziała się, co słyhać u Sereny. Sam poszedł do klubu, gdzie spędził parę godzin na rozmyślaniach. Późnym popołudniem jednak, kiedy odpowiedź od kuzynki nie nadchodziła, udał się spacerem na Hay Hill, żeby osobiście się dowiedzieć, czy Melanie spełniła jego prośbę. Okazało się, że właśnie wróciła z domu lorda Reetha.

Świeża jak róża w muślinowej sukni podkreślającej jej karnację skinęła na Wyndhama, by poszedł z nią do salonu letniego.

- Mama zacznie się dopytywać, o co chodzi, jeśli będzie myślała, że mamy jakieś tajemnice.

- Widziałas Serenę? - spytał niecierpliwie wice-

hrabia. - Dobrze się czuje? Proszę, tylko mi nie mów, że uległa Hailcombe'owi, bo ja wiem, że on chce jej zaszkodzić.

- Uległa? - powtórzyła jak echo Melanie, prychając pogardliwie. - Oczywiście, że nie! Mówiłam ci już, że jest zdecydowana odmówić, niezależnie od tego, co zrobi jej ojciec. Nawet gdyby próbował ją zmusić siłą.

- Nie zrobi tego, jestem pewien. Ale jak ona się czuje?

- Skąd możesz wiedzieć, czy nie robi? Tyle razy już groził biednej Serenie, że...

- Mel, na Boga, słuchaj, co do ciebie mówię. Pytałem, jak ona się czuje.

- Nie ma powodu, żeby...

- Mel!

- Zlituj się, George, ty chyba jesteś zakochany! - Melanie zachichotała i cofnęła się o krok, widząc, że zbliża się do niej z groźną miną. - Nie, daj spokój! Już mówię. Zapewniam cię, że czuje się doskonale. W końcu...

- Co to znaczy „w końcu”?

Melanie podniosła ręce w geście rozpaczy, po czym opadła na krzesło.

- Wyndham, uspokój się, dasz mi wreszcie powiedzieć czy nie?

Wicehrabia przemierzył parę razy nerwowo pokój, po czym też usiadł i westchnął.

- Wybacz, Mel. Gdybyś wiedziała, przez co przeszedłem! Ale to nieważne. Proszę cię tylko, żebyś mi powiedziała prawdę.

Musiał jednak uzbroić się w cierpliwość, bo jego kuzynka nie potrafiła mówić krótko. Wciąż przerywała swoje opowiadanie różnymi dygresjami i komentarzami. Jego cierpliwość rzeczywiście została wystawiona na ciężką próbę.

- Wydaje mi się, George, że ona jest ogromnie nieszczęśliwa, mimo całej siły woli i determinacji, która pozwala jej przeciwstawiać się im wszystkim. Ma taki wyraz oczu... nie umiem go określić, ale...

- Spróbuj, Mel!

- Cóż - zamyśliła się Melanie - skoro nalegasz, powiem, że io tak, jakby straciły cały swój blask.

Wyndham poczuł nagły przypływ smutku. Taka cudowna niewinność została zniszczona. Oddałby wszystko, co ma, żeby przywrócić tym oczom blask, żeby Serena znów była tą samą naiwną, szczerą i wesołą młodą panną jak wtedy, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy.

Z niejakim trudem zdołał skupić uwagę na słowach kuzynki. Odetchnął z ulgą, usłyszawszy, że Serena ma zamiar w najbliższy wtorek wyjechać z miasta.

- A. więc będzie bezpieczna - zauważył.

- Tak, ale ona wcale się z tego nie cieszy - powiedziała Me! ze współczuciem. - Biedna Serena mówi, że ojciec jest tak rozgoryczony i oburzony jej postępowaniem, że odsyłają na wieś w niełasce.

- Nikt o tym nie wie, prócz rodziny - zauważył Wyndham. - We wtorek mówisz!'

- Dwunastego. Wtorek to dwunasty? Wyndham skinął głową.

- A więc za cztery dni. Jeśli zatem do tego czasu będzie nadal siedzieć zamknięta w swoim pokoju, ani Hailcombe, ani Reeth nie będą mogli nic zrobić. Dzięki temu będzie bezpieczna, a teraz tylko to się liczy.

Pocieszony tą myślą uspokoił się, ale już w niedzielę czekała go niemiła niespodzianka.

Siedział wieczorem u Limmery z kilkoma przyjaciółmi, którzy nie wyjechali z następcą tronu do Brighton, rozkoszując się cygarem i beztroskim nastrojem, który ostatnio rzadko mu się zdarzał. Miłe chwile przerwała mu wiadomość od służącego, który prosił, żeby wicehrabia najszybciej jak to możliwe wrócił do domu.

„Wiem, że jego lordowska mość życzy sobie, żeby nie zwlekać z przekazaniem nowych informacji, a więc pozwalam sobie panu przeszkodzić” - pisał.

Wyndham przeprosił przyjaciół, wstał od stołu i pospiesznie udał się do domu.

- Mów! - zawołał od progu do służącego, który czekał na niego w przedpokoju. - Co odkryłeś?

- Pamięta wasza lordowska mość, jak opowiadałem, że widziałem Togwortha w towarzystwie typów spod ciemnej gwiazdy?

- Oczywiście! I co z nimi, Streatley? Mów, człowieku! - niecierpliwił się wicehrabia.

Lokaj pomógł mu zdjąć płaszcz i wziął od niego kapelusz. Powiesił go na wieszaku i podążył za wicehrabią do salonu.

- Byłem czujny, można tak powiedzieć, i dziś wieczór znowu ich widziałem. Z początku byli sami, bez Togwortha. a więc tak się ulokowałem, żeby nie zauważył mnie, gdy będzie wchodził. Mimo że rozmawiali półgłosem, udało mi się co nieco usłyszeć.

Wyndham nic mógł się nie roześmiać.

- Dobra robota, Streatley! - pochwalił służącego. - Nie miałem pojęcia, że z ciebie taki urodzony konspirator.

Lokaj skłonił się nisko.

- Cieszę się, że jest pan ze mnie zadowolony, sir. Ale nie wiem, czy będzie pan zadowolony, słysząc, czego się dowiedziałem - dodał z ponurą miną.

Wicehrabia słuchał relacji Stratleya z rosnącym przerażeniem. Wynikało z niej, że służący Hailcombc'a coś knuje. Ale choć Streatley nie potrafił powiedzieć, gdzie czy jak ani też co dokładnie planowano, wicehrabiego szczególnie zaalarmowała data, jaką mu podał. Togworth wymienił wtorek, dwunastego listopada, a więc dzień, w którym Serena miała wyjechać do posiadłości Reethów w hrabstwie Suffolk.

Nie zdziwiło go, że jego wizyta nie jest mile widziana. Wyndham obserwował lorda Reetha, jak szedł przez bibliotekę do kominka, oparł się o obudowę i spojrzał mu w twarz.

- Jeśli przyszedł pan po to, by ponowić swoją prośbę, milordzie, to muszę panu od razu powiedzieć, że nie zmienilem zdania.

- To dlatego w pierwszej chwili nie chciał pan mnie przyjąć? - spytał Wyndham z kwaśnym uśmiechem.

Posłał przez lokaja wiadomość, że będzie czekał pod rezydencją przy Hanover Square, dopóki Reeth nie uzna za stosowne go przyjąć. Podziałało. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałby polityk, to domysły sąsiadów, dlaczego szanowany członek najlepszego towarzystwa wyczekuje pod jego domem. A mogłoby do tego dojść, gdyby ktoś przez przypadek zobaczył Wyndhama na progu jego domu.

- A więc jaki jest cel pańskiej wizyty, Wyndham?

- Pragnę pana ostrzec, że córka pańska jest w niebezpieczeństwie. Czyha na nią banda łotrów, którą, jak mniemam, wynajął Hailcombe - oznajmił Wyndham bez dłuższych wstępów.

- Bzdury! - Reeth skwitował słowa wicehrabiego ironicznym śmiechem.

- Proszę mnie wysłuchać, sir. - Młody człowiek nie ustępował. - Mój służący słyszał, jak ta banda knuła coś na jutro. A właśnie jutro panna Reeth wybiera się do Suffolk, czyż nie?

- I co z tego? - prychnął baron. - Czy wymieniono jej imię?

- W zasadzie nie, ale człowiekiem, który spiskował z tymi łotrami, był lokaj Hailcombe'a.

- I dlatego Hailcombe jest podejrzany? Ma pan zbyt bujną wyobraźnię, Wyndham. Powtarzam raz jeszcze, to bzdury!

Wicehrabia popatrzył na niego przenikliwie.

- Naprawdę? Nie zaprzeczy pan chyba, że Hailcombe stara się o rękę Sereny. Ani też, że ona jest zdecydowana odrzucić jego oświadczenia. Twarz Reetha poczerwieniała.

- To nie pańska sprawa, sir. ale nic zaprzeczam tyti faktom. Więcej, dodam, że za ten drugi winę po nosi pan. hrabio!



Tym razem Wyndham się roześmiał.

- Chciałbym, żeby tak było. Ale wierzę, że Sercna ma tyle zdrowego rozsądku - by nie powiedzieć dobrego smaku - iż sama wie, że nie powinna wiązać się z takim człowiekiem. Nie mam zamiaru się tu z panem spierać, ale ostrzegam, że...

- Dość! - wykrzyknął Reeth, - uderzając pięścią w obramowanie kominka. -Nie chcę tego więcej słuchać! Jeśli wdarł się pan tu po to, żeby oczerniać mego przyjaciela...

- Dziwię się, że ma pan odwagę nazywać go przyjacielem!

- Zechce pan skończyć, sir?

Wyndham powstrzymał się przed gwałtowną odpowiedzią, pamiętając, że nie przyszedł tu po to, żeby się wdawać w kłótnię z panem domu.

- Porozmawiajmy spokojnie - zaproponował.

- Proszę nic nie mówić! - wybuchnął baron i zaczął nerwowo krążyć po bibliotece. -

Kim pan, u diabła, jest, żeby mi cokolwiek rozkazywać? Zachowuje się pan, jakby był narzeczonym mojej córki. Odmawiam! Jakim prawem pan tu przyszedł?

- Gdybym nie miał innego prawa - odpalił Wyndham, wiedziony nieodpartym impulsem - mógłbym rzucić panu. w-twarz mój honor! Tylko taki argument przemówiłby do pana, lordzie Reeth.

- Jak pan śmie, sir! - Baron wyglądał, jakby za chwilę miał eksplodować.

- Jestem pewien, że doskonale pan rozumie, o co mi chodzi, ale dajmy temu pokój.

Wystarczy. Pan oczernił mnie w taki sposób, że...

- Kwestionuje pan mój honor, tak? Nie dość, że znieważa pan moich przyjaciół, teraz jeszcze znieważa pan mnie! Zobaczymy, mądralo, jeszcze zobaczymy!

Lord Reeth podszedł z powrotem do kominka i pociągnął za dzwonek. Dyszał ciężko.

Wyndham obserwował go bacznie. Ten wybuch złości był niewspółmierny do sytuacji. Gzy to była pogroźka? Czy baron się czegoś bał? Jedno w każdym razie nie ulegało wątpliwości. Reeth nie chciał pozwolić powiedzieć mu tego, co miał do powiedzenia. Czy powinien ujawnić, że wie więcej, niż powinien wiedzieć? Nie, bo wtedy musiałby się przyznać, że podsłuchał rozmowę lorda Reetha z Sereną.

- Zanim wskaże mi pan drzwi - rzekł szybko, gdyż zamiar}' gospodarza były oczywiste - zechce mi pan może powiedzieć, jakie to szczególne zalety ma Hailcombe, że okazuje mu pan swoją przychylność.

Ku zdumieniu Wyndhama Reeth nagle zmienił się na twarzy.

- Zalety? - wykrzyknął. - Chciałbym, żeby miał jakąkolwiek!

- A więc, na litość boską, dlaczego chce mu pan oddać córkę? Co pana opętało?

Reeth nagle się uspokoił, jego oczy znów nabrały zimnego blasku.

- Nie mam panu nic więcej do powiedzenia, sir. Wicehrabia może by jeszcze nie dał za wygraną, ale usłyszał trzask otwieranych drzwi i odwróciwszy się, ujrzał na progu lokaja.

- Lord Wyndham wychodzi - oznajmił baron. W najwyższym stopniu zdegustowany Wyndham

rzucił mu spojrzenie wyrażające najgłębszą pogardę.

- Jeszcze jedno na koniec - rzekł. - Ostrzegam pana, sir, że zamierzam udaremnić wszelkie plany, jakie mogłaby uknuć osoba, o której mówiliśmy. Co do moich praw w tej materii, zostawiam to pańskiemu osądowi.

Lord Reeth nie odpowiedział. Podniósł dumnie głowę, po raz kolejny eksponując swój rzymski profil, i zwrócił się do lokaja.

- Lissett!

Lokaj wszedł do pokoju, ale Wyndham już kierował się ku drzwiom.

- Proszę się nie obawiać - rzucił z ironią w głosie do lokaja. - Nie będzie pan musiał targnąć się na moje życie - powiedział, mijając go w drzwiach.

- Ale dlaczego przyszedł - dopytywała się Serena - skoro wiedział, że zobaczy się tylko z tatą?

- Nie mnie o to pytaj - odparła kuzynka Laura, poprawiając okulary. - Wiem tylko, że doprowadził Bernarda do furii.

Serena kręciła się niespokojnie. Z kanapy przysuniętej do okna tak, by widać było dziedziniec, dostrzegła wicehrabiego odjeżdżającego sprzed domu. Obserwowała go dopóty, dopóki nie zniknął z pola widzenia.

Serce jej waliło, gdy patrzyła na Wyndhama stojącego przed domem. Gorączkowo myślała, co też to może oznaczać. Od czasu gdy dobrowolnie zdecydowała się na więzienie we własnym pokoju, tylko od Melanie dowiadywała się, co słychać u wicehrabiego. Przyjaciółka mówiła jej, że wciąż o niej myśli i pragnie odzyskać jej względy, ale Serena nie chciała tego słuchać. Zwłaszcza od dnia, kiedy Melanie przekazała jej, co się mówi o markizie Sywell. Wywołało to w niej znowu bolesne wspomnienie ekscesów Wyndhama.

Ale dziś wicehrabia zjawił się tu we własnej osobie i rozczarowanie jej nie miało granic, gdy okazało się, że nie poprosił o spotkanie z nią.

- A może przyszedł do ojca, żeby jeszcze raz się oświadczyć? - zasugerowała z iskierką nadziei w głosie i w sercu.

- Taki głupi chyba nie jest - odpowiedziała kuzynka Laura, przysiadając na brzegu kanapy.

- Dlaczego tak mówisz? - spytała Serena tknięta niedobrym przeczuciem.

- Dlatego, moja droga, że zdaje sobie sprawę, iż teraz, gdy tyle się mówi o ucieczce markizy Sywell, twój ojciec na pewno będzie pamiętał, że i on zadawał się z tym łotrem.

Serena przerwała przechadzkę po pokoju i zastanowiła się nad słowami kuzynki. Oczywiście, zapomniała przecież, że to przyjaciółka Laury dostarczała im tych okropnych wieści. Bardzo trudno jej było stłumić nieodpartą chęć natychmiastowego wzięcia w obronę wicehrabiego. Ale nie mogła się powstrzymać, by nie powiedzieć, co myśli.

- Nie możesz o to winić Wyndhama.

- Chwalić Boga, nie - zgodziła się Laura. - Jestem pewna, że Sywell nie potrzebował pomocy w zmuszeniu tej biednej dziewczyny do ucieczki. I nikt by jej nie winił, mówi Lucinda, gdyby uciekła z jakimś mężczyzną.

- Na przykład z Wyndhamem? - zasugerowała złośliwie Serena.

- Och, nie, słyszelibyśmy o tym, gdyby tak było. Nie mogłoby tak być, pomyślała oburzona Serena,

bo wicehrabia jest mężczyzną zbyt honorowym, by uciekać z żoną innego.

- A poza tym - ciągnęła starsza pani z zadumą - wcale nie jest pewne, że lady Sywell rzeczywiście uciekła. Lucinda twierdzi, że niektórzy utrzymują, iż markiz zamordował żonę.

- Co ty mówisz? To niemożliwe! - wykrzyknęła Serena przerażona.

Kuzynka Laura pokiwała z przejęciem głową.

- Dziewczęta Roade'ów, pewno wiesz, mieszkają w tej samej miejscowości, podobno nawet szukały ciała.

- Co to za straszne musi być miejsce, to Steepwood. - Serenę aż ciarki przeszły. - Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała tam pojechać.

- Jest tam tylko jedno miejsce, dokąd pojedziesz, moje dziecko, i muszę powiedzieć, że cieszę się z całego serca.

Serena też się cieszyła. Nie mogła niemal uwierzyć we własne szczęście, gdy ojciec oznajmił jej, że ma wracać do Suffolk.

- Wyznam, że dziwi mnie, iż ojciec ustąpił - zauważyła, siadając obok kuzynki Laur}'. -

- Wiem, że powiedział, iż odsyła mnie do domu w niełasce, ale nie dbam o to. Najważniejsze, że będę z dała od Hailcombe'a, i tylko to się dla mnie liczy.

Panna Geary poprawiła okulary.

- Chciałabym, żeby nasz wyjazd oznaczał koniec szans tego człowieka, ale nie robię sobie dużych nadziei. Sądzę, iż twój ojciec liczy, że może w końcu przyjmiesz jego punkt widzenia.

- Cóż, zawiedzie się - odrzekła Serena. - Prędzej wynajmę się jako podkuchenna! Starsza pani ani myślała dać temu wiary.

- Obawiam się, że nie masz pojęcia o życiu służącej, moje dziecko. Tydzień takiej pracy, a nawet Hailcombe wydałby ci się wybawieniem. Lepiej dobrze się przyjrzyj, co może cię czekać, zanim następnym razem przeciwstawiasz się ojcu.

- Przyjrzeć się? Nie rozumiem. - Serena wzruszyła ramionami.

Kuzynka Laura zdjęła okulary i uśmiechnęła się smętnie.

- Mnie się przyjrzyj, Sereno. Przyjrzyj się mojemu życiu. , •

Powiedziawszy te słowa, opiekunka wstała szybko i wyszła z pokoju. Serena patrzyła za nią, nagle ogarnięta uczuciem pustki. Zaczął narastać w niej milczący protest. Jej przyszłość nie może być taka! On do tego nie dopuści. Mógł sobie teraz odjechać, nie zobaczywszy się z nią - zresztą jak mógłby to zrobić, skoro ojciec jest mu tak przeciwny? - ale Serena była pewna, że poślubiły ją wbrew wszystkiemu i wszystkim, gdyby uważał, że czeka ją los taki jak kuzynki Laury. Niewesoły los samotnej starzejącej się kobiety zdanej na łaskę i niełaskę krewnych.

Nagle przypomniała sobie markiza Sywell i zeszała z obłoków na ziemię. Przecież znajduje się między młotem a kowadłem. Czy w ogóle może w tej sytuacji dokonać jakiegoś wyboru?

Wiedziała, że nie znajdzie rozwiązania natychmiast. Poszła więc do sypialni, by wraz z pokojówką zająć się pakowaniem rzeczy. To zajęcie oderwało trochę jej myśli od przyszłości, a gdy skończyły pakowanie, była już tak zmęczona, że od razu po kolacji, którą przyniesiono jej do pokoju, rzuciła się na łóżko i zasnęła.

Rano trwały ostatnie przygotowania do wyjazdu. Jak zwykle w takiej sytuacji panował chaos i zamieszanie. Kiedy stanget przyszedł po kufry, Serena przeszła do saloniku na śniadanie. Pisała właśnie krótki liścik do Melanie, gdy do pokoju wpadła kuzynka Laura w stanie najwyższego wzburzenia.

- Och, Sereno!-zawołała.

- Co się stało, kuzynko? Jesteś blada jak śmierć!

- Coś strasznego. - Laura nie była w stanie opanować zdenerwowania. - Nie mam pojęcia, co robić. On nie chce mnie słuchać. Prosiłam, błagałam, nadaremnie! Nic go nie wzruszy.

Serena chwyciła ją za rękę i wyjęła z jej dłoni okulary, które Laura kurczowo ścisnęła.

- O co chodzi? Powiedz wreszcie! To tata? Panna Geary skinęła głową. Miała w oczach łzy.

- Wyjął z powozu wszystkie moje bagaże. Wyglądał, jakby oszalał.

- Wyjął twoje bagaże? - powtórzyła jak echo Serena i zbladła. - Ale dlaczego?

- Bo nie pozwala mi z tobą jechać. Mówi, że masz wyruszyć sama.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Serena wpatrywała się w kuzynkę Laurę oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Ale... ale ty musisz ze mną jechać. Jakże ja będę sama podróżować? Bez damy do towarzystwa? Bez opiekunki? To niemożliwe!

- Bernard mówi, że Mary pojedzie z tobą i to wystarczy. Nic i nikt na świecie nie skłoni go do zmiany zdania. Próbowałam wszystkiego, wszelkich możliwych argumentów,

- Ale dlaczego, kuzynko? Nie rozumiem,

- Ja też nie. Myślisz, że go nie pytałam? - Laura nerwowo poprawiła okulary. - Zapewniam cię, że jeszcze nigdy tak się nie starłam z Bernardem. Powiedział tylko tyle, że musisz zostać ukarana, a fakt, że pojedziesz sama, jest po jego myśli.

Serenie serce zaczęło nagle bić przyspieszonym rytmem, poczuła znajomy ucisk w gardle. Ale właściwie dlaczego słowa Laury miałyby ją zaskoczyć? Ojciec, który nad szczęście córki przedkłada własny honor, może równie dobrze nie dbać o jej bezpieczeństwo. Do wiejskiej posiadłości Reethów nie było, co prawda, daleko, ale podróż z pewnością potrwa cały dzień.

- Przynajmniej nie spędzisz nocy w drodze - powiedziała kuzynka Laura wyraźnie zatroskana. - Choć zwróciłam uwagę Bernardowi, że przecież może się wydarzyć coś nieprzewidzianego, na przykład pogoda się nagle zmieni. A poza tym drogi są takie złe.

Serena nie miała zamiaru zastanawiać się nad wszelkimi wariantami sytuacji. Była wściekła.

- W końcu będzie jeszcze stangret - rzekła. - A może ojciec każe mi jechać bez niego?

- Daj spokój, Sereno, jak mógłby to zrobić? - zaprotestowała opiekunka, zbyt zdenerwowana, by wyczuć sarkazm w głosie dziewczyny. - Och, moja droga, kto by pomyślał, że Bernard do tego stopnia nie będzie się przejmował twoją reputacją. Abstrahując od niebezpieczeństw, jakie mogą czyhać po drodze, to wysoce niestosowne. Przecież będziesz musiała się zatrzymać, żeby coś zjeść. Na" Boga, będziesz sama w gospodzie! Musisz poprosić a oddzielną izbę i upewnić się, że Mary z tobą zostanie. Och, kochana, mam tylko nadzieję, że nie zobaczy cię nikt znajomy.

- Cóż, jeśli zobaczy, to tata będzie miał za swoje - ucięła Serena. - Im gorzej, tym lepiej. Wreszcie się przekonałam, jak mało ojcu na mnie zależy. Dotychczas łudziłam się, że jest inaczej. A o ewentualne niebezpieczeństwa nie dbam. Zresztą nic złego się nie stanie.

Kuzynka Laura przytaknęła skwapliwie, dodając, że nie spodziewała się po ojcu Sereny takiego zachowania.

- Wystarczy już, że zmuszał cię do małżeństwa, i to w sposób tak brutalny, ale teraz przekroczył wszelkie granice.

W dodatku nic nie można było w tej sytuacji zrobić.

- Nie trap się, kuzynko - pocieszyła Laurę Sere-na. - Na pewno dojadę bez kłopotów. Ale skoro tak się niepokoisz, dlaczego nie poprosisz Lissetta, żeby wysłał ze mną służącego ze strzelbą? Tata na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Może sobie mieć - powiedziała zdecydowanie Laura - ale i tak już będzie za późno, bo mu o tym nic powiem!

Podjąwszy nieodwołalną decyzję, Laura wyszła z pokoju, pozostawiając Serenę samą na sam z jej myślami. Postępowanie ojca podziało na nią bardzo deprymująco. Czy ojciec, który by naprawdę troszczył się o córkę, narażałby ją na trudy dalekiej podróży tylko w towarzystwie pokojówki? I to za karę! Czyżby zupełnie zapomniał, jakie są jego obowiązki rodzicielskie? Czy obsesja na punkcie jej małżeństwa z Hailcombe'em całkowicie zmałała mu umysł i pozbawiła wszelkiego poczucia odpowiedzialności? W dodatku jest politykiem. Serena nawet nie chciała myśleć, jak jego koledzy z ław rządowych oceniliby takie postępowanie. Mogłoby to nawet odbić się niekorzystnie na jego karierze. Dziwne, że ojciec sam na to nie wpadł.

Cieszyła się na ten wyjazd i na spotkanie z małym Geraldem, ale teraz, gdy szła na górę po pelerynę

i kapelusz, zwolniła kroku, jakby chciała odwlec moment wyjazdu.

Mary podała jej grubą wełnianą chustę, którą mogła dodatkowo narzucić na pelerynę. Pogoda pogorszyła się, zaczynały się listopadowe mgły. Słońce wyglądało już tylko od czasu do czasu i choć przygotowano na podróż gorącą cegłę, która miała ogrzać stopy podróżującej, wiadomo było, że w środku i tak będzie zimno.

Serena uznała, że nic gorszego już nie może jej spotkać. Czuła się fatalnie. Stała w holu otulona w długą pelerynę, która przyjemnie otulała jej ciało. Nadeszła chwila, by się pożegnać, ale ze zdumieniem stwierdziła, że lorda Reetha nie ma.

- Gdzie ojciec? — zwróciła się do lokaja.

- Jest w bibliotece, panno Sereno - odparł Lissett przeprasającym tonem.

- Wie, że za chwilę wyjeżdżam? Mam do niego pójść?

Lokaj zakaszłał zakłopotany.

- Jego lordowska prosił, bym przekazał pani od niego życzenia szczęśliwej podróży.

Serena-wpatrywała się w lokaja, jakby nie dotarł do niej sens słów, które dopiero co usłyszała.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że ojciec nie zamierza osobiście pożegnać- się ze mną? - spytała ze zdumieniem i żalem.

Lissett milczał, ale wyraz jego twarzy aż nadto wymownie świadczył, jaka byłaby odpowiedź.

- No tak, rozumiem - westchnęła Serena.

- Och, Sereno. - Kuzynka Laura ze łzami w oczach chwyciła ją w ramiona.

Żeby tylko Laura się nie rozplakała, pomyślała Serena. Wzięła niewielką butelkę, którą podała jej Lisett.

- To panią rozgrzeje, panno Sereno - powiedział. Serena wypiła łyk brandy i zwróciła mu butelkę.

Wsiadła do powozu. Obok usadowiła się Mary. Na podłodze postawiła kosz, w którym były wiktuały przygotowane na drogę przez kucharkę.

Zatroskanie okazane przez domowników i serdeczne pożegnanie wzmogły jeszcze rozgoryczenie Sereny. Wśród żegnających zabrakło najważniejszej osoby, ojca, który nie uznał za stosowne powiedzieć jej przed wyjazdem ani jednego dobrego słowa. Patrzyła na niknące w dali postaci kuzynki Laury, Lissetta i kucharki i w jej oczach pojawiły się łzy.

Wyndham nie zwracał większej uwagi na rozmowę, jaka toczyła się nieopodal. W klubie u White'a zebrało się o tak wczesnej porze - nie było jeszcze jedenastej - paru dżentelmenów, ale nie było wśród nich tego, którego spodziewał się zobaczyć.

Wicehrabia był głęboko zasmucony. Postanowił, że będzie ochraniał Serenę przed zakusami Hailcom-be'a, ale gdy doszło co do czego, nie bardzo wiedział, co zrobić.

Miał za mało informacji. Wiedział, że Serena wyjeżdża dziś do Suffolk, i mógł przypuszczać, że Hail-combe coś knuje. Reszta jednak była jedną wielką niewiadomą. Szkoda, że Streatleyowi nie udało się dowiedzieć czegoś więcej.

Wyndham wyobrażał sobie, że przyciska Hailcom-be'a do muru, żądając, by wyjawiał swoje zamiary. Ale zapewne był on jeszcze bardziej zdecydowany i nieugięty niż Reeth. A na dodatek miał nad nim tę przewagę, że przyjmowano go w domu przy Hanover Square. On sam zaś nie miał możliwości dowiedzenia się, o której godzinie Serena i jej opiekunka wyruszyły, choć przypuszczał, że musiało to być wczesnym rankiem. W przeciwnym razie bowiem byłyby zmuszone nocować po drodze, a na to chyba nie miały ochoty. Czekająca je dość długa podróż, ale dobrym powozem zaprzężonym w szybkie konie zdołają dotrzeć do celu w jeden dzień.

Powóz Reethów jednak na pewno jest wolniejszy niż jego kariolka. Niewątpliwie w parę godzin by je dogonił. Uznał, że musi to zrobić. Do tego czasu Serena będzie pod opieką panny Geary, a zatem nic jej nie grozi. Wydał już służącemu polecenie, żeby przygotował wszystko do wyjazdu, a do klubu wstąpił tylko na chwilę w nadziei, że spotka Buckwortha, który zapewne już wrócił z Brighton. Słyszał, że następcą tronu wyjechał stamtąd trzy dni temu.

Niestety przyjaciel się nie zjawiał. Wyndham zrezygnował więc z myśli, by prosić go o radę i pomoc. Wziął do ręki gazetę, która leżała obok, i udawał, że czyta. W ten sposób mógł dyskretnie śledzić rozmowę toczącą się przy sąsiednim stoliku. Nagle usłyszał nazwisko swego rywala wymienione przez jednego z mężczyzn, niejakiego Ingleborough.

- Muszę powiedzieć, że nie przypuszczałem, iż Hailcombe'owi się uda. Wiem od Boulby'ego, który spotkał go wczoraj w klubie u Daffy'ego, że chwali się swoją zdobyczą.

Jeden z kompanów zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Jej zaślepiony ojciec nigdy by się nic zgodził.

Wyndham zmartwiał. Nie miał już żadnych wątpliwości, o kim mówią. Jeśli tylko któryś wymieni jej imię, będzie wiedział, co zrobić.

- Sądzę, że nie miał wyjścia - odparł Ingleborough. - Mimo wszystko, Millhouse, uważam, że to bardzo zastanawiające.

- Co takiego?

- Cóż, Boulby mówił, że Hailcombe orzechował się, że jutro będzie miał za żonę pewną młodą pannę, której nazwiska oczywiście nie wymienił.

- Jutro! Czyżby zamierzał z nią uciec? Pytaniu temu towarzyszył ogólny śmiech.

Wynd-

ham wpadł w furję. Jak ta banda śmie mówić w ten sposób, i to w miejscu publicznym!

- Boulby uważa, że to zwykle przechwałki. Wszyscy znamy Hailcombe'a i wiemy, co z niego za bufon.

- Tak, ale jego zwierzyna dziś opuszcza miasto - dodał Millhouse. -- W każdym razie tak słyszałem.

- Jeśli chcecie znać moje zdanie - włączył się inny głos, którego Wyndham nie mógł zidentyfikować, bo mówiący siedział do niego tyłem - ta złotowłosa dzierlatka nawet nie patrzy w jego kierunku.

- Co to ma dorzeczy - rzucił Millhouse. - Każdy widzi, że Reeth i Hailcombe to dobrana parka. Rozumieją się jak mało kto. Idę o zakład, że dziewczyna przyjmie Hailcombe'a.

Dwaj pozostali przebili zakład, potęgując tym samym niepokój Wyndhama. Z trudem się powstrzymał, żeby nie zażądać od nich wyjaśnień, ale wiedział, że w ten sposób niczego nie uzyska. Wstał jednak, chcąc przynajmniej, by zauważyli jego obecność. Miał świadomość, że jego zainteresowanie Sereną jest powszechnie znane.

Właśnie wtedy mężczyzna siedzący do niego plecami gwizdnął.

- Ciekaw jestem, co na to powie Wyndham - rzucił.

Dwaj pozostali chrząknęli znacząco, zobaczywszy wstającego wicehrabiego. Trzeci mężczyzna też się odwrócił, otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Wyndham, sir - oświadczył wicehrabia lodowa-tym tonem - powiedziałby, że zawsze mu się wydawało, iż klub White'a to miejsce spotkań dżentelmenów, a nie magiel.

Skłonił się ironicznie i wyszedł z sali pozostawiając trzech mężczyzn w pełnym zakłopotaniu milczeniu. Aż kipiał z gniewu, również na Hailcombe'a, za jakie nierozważne gadanie. A może nie było nierozważne? Przeszedł go dreszcz. Może to była część planu Hailcombe'a, by taką gadaniną zniszczyć reputację Sereny? Może chciał w ten sposób zmusić ją do poślubienia go dla uratowania honoru?

Lokaj podał mu płaszcz i kapelusz. Już miał wyjść, gdy w drzwiach zderzył się z mężczyzną, który właśnie wchodził. Cofnął się i przeprosił.

- Nic się nie stało - powiedział przybysz i spojrzął na niego zaskoczony. - George Lyford, prawda? A raczej hrabia Wyndham?

Wyndham przyjrzał się nieznanemu. Wydawało mu się, że rozpoznaje jego rysy, ale nie miał pewności. Mężczyzna był mniej więcej jego wzrostu, podobnej budowy, tyle że wyglądał na parę lat starszego. Zdjął kapelusz, ukazując jasne włosy. W opalonej twarzy uśmiechały się do Wyndharna szare oczy.

- Lewis Brabant- przypomniał mu. -Parę lat temu razem polowaliśmy. W Bredington. Nie pamięta pan?

Wyndharna nagle olśniło. Mężczyzna ten mieszkał w pobliżu opactwa Steepwood. Dopiero teraz to sobie uświadomił. Powitał go serdecznie.

- Pan jest synem admirała Brabanta, prawda? Był pan na morzu, o ile sobie przypominam. Co słychać?

Uścisnęli sobie dłonie. Brabant powiedział, że u niego wszystko w porządku, skończył służbę i właśnie wrócił do domu. Wyndham przypomniał sobie jeszcze, że brat Brabanta zmarł przed paroma laty.

-- Wychodzi pan? - spytał Brabant. - A może pan jednak zostanie jeszcze chwilę. Wypijemy razem szklaneczkę - zaproponował.

Wyndham się zawahał. Nic chciał być nieu-  
przejmy, ale czas naglił, Brabant patrzył na niego pytająco.

- Spiesz się pan - domyślił się. - W takim razie nie będę pana zatrzymywał.

Wicehrabia wyczuł w jego głosie rozczarowanie i żal. Było mu przykro. Ciepło wspominał Lewisa Brabanta, chociaż nie tak energicznego i pełnego werwy jak jego brat, ale z nich dwóch wolał właśnie jego, starszego, inteligentniejszego i bardziej zrównoważonego. Nie mógł jednak sobie pozwolić na dal-sze zwlekanie. Co prawda, jego konie były szybkie, ale Serena na pewno oddaliła się już spory kawałek drogi.

W tej sytuacji musiał odmówić.

- Chciałbym zostać, Lewis - zaczął - ale naprawdę się spieszę. Jest pewna pilna sprawa, którą muszę.

Przerwał tknięty myślą, która nagle przyszła mu do głowy. Przecież Hailcombe też służył w marynarce! Być może Brabant go zna albo chociaż o nim słyszał. Może więc dowie się od niego czegoś, co mógłby wykorzystać.

Uśmiechnął się szeroko i oddał kapelusz z powrotem lokajowi.

- A właściwie, czemu nie? - powiedział. - Wypijemy szklaneczkę. Tyle że bardzo szybko.

- Jak pan sobie życzy - zgodził się Brabant zadowolony, że Wyndham jednak dał się skusić.

Wicehrabia zamówił wino i poprosił kelnera, by zaprowadził ich do jednego z saloników, gdzie mogliby porozmawiać spokojnie, bez towarzystwa trzech kompanów, którzy raczyli się. w głównej sali klubu.

Parę minut upłynęło im na 'wspomnieniach i rozmowie o tym, co się w życiu każdego z nich wydarzyło od czasu, gdy widzieli się po raz ostatni. Wyndham przez cały czas głowił się, jak naprowadzić rozmowę na Haikom be'a. W końcu Lewis sam mu o ułatwił, pytając o jego plany małżeńskie,

- Słyszałem tu i ówdzie, że chciał pan się oświadczyć najładniejszej debutantce sezonu - powiedział, - Czy mogę życzyć panu szczęścia?

- Niestety nie - odrzekł wicehrabia.

- Przykro mi, ale mówiąc szczerze, nie wiem, o kogo chodzi. - Widząc wyraz niepewności na twarzy Wyndharaa, dodał szybko: - Nie musi pan wymieniać jej nazwiska, jeśli wolałby pan tego nic robić.

- Ależ nie - zaprzeczył wicehrabia. - Chętnie panu powiem. To panna Reeth. Sreana Reeth.

- Reeth? - powtórzył Lewis. - Czyżby była spokrewniona z tym Reeihem, który udziela się w polityce?

Wyndham zmartwiał.

- Owszem, to jego córka - powiedział lekko zaniepokojony. - A dlaczego pan pyta? Zna go pan?

- Jego nie - potrząsnął głową Brabant. - Znałem jego brata. Porucznika Rectha. Służyliśmy razem pod Trafalgarem na „Neptunie”. To był istny szatan ten Gerald. Nieustraszony. Za bardzo, kosztowało go to życie.

- Może mi pan powiedzieć coś więcej? - zainteresował się Wyndham.

Lewis pokrótce opisał mu okoliczności śmierci porucznika Reetha. W ogniu walki został ranny pewien młody marynarz i wypadł za burtę.

- Kiedy Gerald zobaczył, że chłopak jeszcze żyje, rzucił mu linę, ale biedak nie zdołał jej chwycić. Tymczasem woda pod nami zmieniła się w morze og-aa. Gerald nie chciał chłopca zostawić. Zdjął mundur i wręczył mi swoją szablę. A potem, zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, wyskoczył.

- Zrobił to! Udało mu się uratować chłopca? Brabant skinął głową.

- Nikt tak naprawdę nie wie, co się potem stało. A chłopiec był zbyt zszokowany, żeby cokolwiek pamiętać. Wyciągnęliśmy go za linę obwiązaną wokół klatki piersiowej. Gerald poszedł pod wodę i już nie wypłynął. Jego ciała nigdy nie znaleziono.

Ta historia wstrząsnęła Wyndhamem. Towarzysze Geralda z okrętu mogli się jedynie domyślać, co się stało. Najbardziej prawdopodobną wersją było, że Reeth dostał się między płonące odpady z okrętu i spłonął wraz z nimi. Od razu po bitwie „Neptun” musiał zmienić kurs i nikt już nie był w stanie podać dokładnych okoliczności śmierci Reetha.

- To był dobry chłop - podsumował Lewis, - Byłby już kapitanem.

Wyndham odpowiedział coś, co w takiej sytuacji wypadało powiedzieć, ale stwierdził w duchu, że niestety cała ta historia na nic mu się nie przydała ani

niczego nie wyjaśniła. Wydarzenia, o których mówił Brabant, rozegrały się przed sześciu laty i nie miały żadnego związku z teraźniejszością. Mogły jednak stanowić punkt wyjścia do dalszych pytań.

- Proszę mi powiedzieć, kapitanie - zwrócił się ponownie do Brabanta. - Czy przypadkiem nie zetknął się pan z osobnikiem o nazwisku Hailcombe?

Kapitan Brabant właśnie sączył kolejny łyk wina. Nazwisko wymienione przez Wyndhama najwyraźniej nim wstrząsnęło. Zakrztusił się, zaczął się dławić i kaszleć tak gwałtownie, że Wyndham musiał parę razy uderzyć go w plecy. Dopiero po dłuższej chwili uspokoił się i wicehrabia mógł powrócić do swego tematu.

- Rozumiem, że pan słyszał to nazwisko? - powiedział z pozorną obojętnością.

- Słyszałem? Ja je przekląłem - i to nie raz! Wyndham uśmiechnął się z nieskrywanym triumfem. Sięgnął po butelkę.

- Jeszcze jeden? - spytał. - Bardzo mnie pan zainteresował, Brabant.

Piętnaście minut później wicehrabia opuścił klub w przekonaniu, że dobrze wykorzystał ten czas, choć przez to bynajmniej nie zbliżył się bardziej do celu. Przynajmniej jednak ma w ręku argumenty, które pozwolą mu pognębić rywala.

Wyszedł z klubu w o wiele lepszym nastroju, niż do niego przyszedł. Zbliżając się do domu, zauważ! czekającą na niego kuzynkę Melanie w towarzystwie mocno podenerwowanej panny Laury Geary.



Nastrój przygnębienia, w jakim Serena opuściła dom, pogłębiał się w miarę przejeżdżanych mil. Nie przypisywała tego wyłącznie zachowaniu ojca, choć dotknęło ją ono bardzo boleśnie. Mimo to trwała swym postanowieniu, by nie poddawać się woli ojca i zrobić wszystko, żeby Hailcombe trzymał się od niej jak najdalej. Dręczyło ją jednak również to, że nie mogła przestać myśleć o Wyndhamie. Stał się jej obsesją. Była zadowolona, że wyjechała z Londynu, będą ją dzielić mile od Hailcombe'a, ale równocześnie te same mile oddalały ją od Wyndhama. A to już było zasmucające i przygnębiające.

Od czasu wczorajszej wizyty Wyndhama w ich domu przy Hanover Square Serena zdawała sobie sprawę, że żywiła niemądrą nadzieję, iż jego lordowska mość dowiedzie, że zarzuty wysuwane przeciwko niemu są bezpodstawne. Czyż nie mówił, że źle go oceniała? Gdyby nie te przerażające informacje od przyjaciółki Laury, Serena uwierzyłaby wicehrabie-mu. Ojcu nie mogła już ufać.

Jakie to okropne, że musi mówić takie słowa własnym ojcu! Westchnęła ciężko, zwracając tym uwagę Mary. Pokojówka wzięła kosz i wyjęła z niego pudełeczko z kandyzowanymi owocami.

- Proszę wziąć jeszcze jeden, panno Sereno - powiedziała.

Serena wybrała pocukrowany migdał i przez chwilę trzymała go w ustach. Ręce wsunęła z powrotem - mufkę.

- Jak długo już jedziemy, Mary? - spytała.

- Prawie dwie godziny, panno Sereno. Właśnie minęliśmy klasztor, zbliżamy się do lasu. - Dziewczyna wyczuła napięcie Sereny. - Proszę się nie bać. panno Sereno - uspokoiła ją. - Pan Lissett kazał, żeby Harbottle wziął strzelbę.

Las, do którego się zbliżali, na pewno nie był miejscem bezpiecznym, ale Serena wiedziała, że za dnia nic jej tutaj nie grozi. Poza tym znajdował się jakieś osiem mil od Epping Place, a więc na pewno spotkają po drodze wielu ludzi.

- Nie boję się, Mary. O tej porze rabusie nam nie grożą.

Serena zauważyła, że dziewczyna zerka ku mej od czasu do czasu, jakby chciała coś powiedzieć. Najwyraźniej niepokoi! ją ponury nastrój jej pani.

- O co chodzi, Mary? - spytała. Dziewczyna położyła rękę na jej ramieniu.

- Nic takiego, panno Sereno, tyle że nie wygląda pani na szczęśliwą.

- Nie? Cóż, uważam, że dość trudno być szczęśliwą akurat teraz. Nie mam do tego szczególnych powodów.

- Och, panno Sereno, tak mi przykro - westchnęła Mary i delikatnie ścisnęła jej ramię.

- Nawet najgorsza sytuacja może się zmienić na lepszą, zobaczy pani - pocieszyła ją.

- Tak uważasz? - spytała Serena z powątpiewaniem. Jeśli tak rzeczywiście jest, to długo potrwa, zanim się zmieni, dodała w myślach.

- Wydaje mi się, że wyjazd do domu dobrze pani

zrobi - przekonywała Mary. - To znaczy, że zobaczy pani rani panicza Geralda i w ogóle. Na pewno bardzo za "anią tęskni.

- Dziękuję, Mary - Serena uśmiechnęła się i delikatnie odsunęła jej rękę. - Nie zapomnę, że tak się o mnie troszczysz. I masz rację, cieszę się na spotkanie z Geraldem, tylko że...

Przerwał jej nagły głuchy wybuch, któremu towarzyszyła bezładna strzelanina. Po chwili usłyszały przekleństwa i tętent kopyt końskich. Powóz przecnylił się gwałtownie, obie przerażone pasażerki o mało nie spadły z siedzeń. Rozległ się przesywający krzyk, stukot kopyt i powóz gwałtownie się zatrzymał. Serenie serce podeszło do gardła. Poprawiła się na

siedzeniu i usłyszawszy cichy jęk, spojrzała w bok. Zobaczyła, że Mary leży skulona na podłodze powozu.

- Zostań tam, Mary! - powiedziała szeptem. - Tak będzie bezpieczniej.

Wstrzymując oddech, czekała w ciemnym wnętrzu powozu na to, co nastąpi. Widziała sylwetki ludzkie przesuwane się za oknem, słyszała głosy wskazujące--ce na to, że mężczyźni musieli być kilku. Przez parę sekund nic się nie działo. Nagle drzwiczki powozu otworzyły się raptownie i ukazała się w nich zamaskowana postać.

Serena nie mogła opanować strachu, ale siedziała cicho, starając się nie zwracać na siebie uwagi i wpatrywała się w potężną sylwetkę. Serce waliło jej jak oszalałe. Miała wrażenie, że za chwilę wyskoczy jej z piersi.

Nagle posiać pochyliła się ku niej i wyciągnęła w jej kierunku, potężną dłoń w rękawicy, a w niej rewolwer.

- Wychodź, panienko! - usłyszała.

- Nie, panno Sercno! ~ powiedziała drżącym głosem Mary...

- Cicho! - ofuknęła ją Serena.

Nie mogły się zorientować, że w powozie są dwie kobiety! Niech przynajmniej Mary będzie bezpieczna. Serena wstała i przesunęła się do drzwi. Musiała natychmiast chwycić się framugi. Kolana się pod nią ugięły, bała się, że upadnie.

Ta chwila zwłoki najwyraźniej zniecierpliwiła zamaskowaną mężczyznę. Chwyił ją mocno w tali i wyciągnął z powozu. Postawiona gwałtownie na ziemi, znów się zachwiała. Dużo wysiłku kosztowało ją, żeby nie upaść. Po paru sekundach jednak odzyskała równowagę i mogła się rozejrzeć dokoła.

Na zewnątrz powozu, mimo mrocznego dnia, było zadziwiająco dużo światła przebłyskującego pomiędzy drzew. Mężczyzna, który kazał jej opuścić powóz, wciąż stał obok drzwiczek, nie spuszczać jej z oka. Stangret i służący siedzieli na koźle bez ruchu. Trzymali ich na muszce dwaj inni zamaskowani mężczyźni. Na nic zdała się strzelba, którą kazał służącemu zabrać Lissett. Biedak nawet nie zdążyłby z niej wystrzelić. Inny jeździec, również zamaskowany i uzbrojony, trzymał za cugle konia, który prawdopodobnie należał do przywódcy bandy.

Serena powiodła wzrokiem po napastnikach. Wszyscy mieli na sobie grube kaftany i kapelusze z rondem nasunięte głęboko na oczy, co nadawało im złowrogi wygląd. Serenę przeszedł dreszcz, nagle zrobiło jej się zimno, otuliła się szczelniej peleryną. Myślała tylko o jednym: żeby nie pokazać po sobie, że się boi.

- To ta? - usłyszała pytanie mężczyzny na koniu. - Nie widzę dobrze jej twarzy.

- Ja też nie - mruknął mężczyzna stojący przy drzwiach powozu. Zbliżył się do Sereny, ale ona cofnęła się gwałtownie.

- Spokojnie, ślicznotko. Nic ci nie zrobię. Chcę tylko zobaczyć twoje włosy.

Mówiąc to, ściągnął jej z głowy kaptur peleryny, odsłaniając grzywę złotych loków.

- Tak, to ona - powiedział mężczyzna na koniu.

- Tak, ona - potwierdził jego kompan i przyjrzał się bacznie twarzy Sereny. - Złote włosy, brązowe oczy. Zgadza się.

Serena cofnęła się i naciągnęła kaptur. Tylko tyle mogła zrobić. Zaciśnęła usta i utkwiała wzrok w przerażających oczach, które wpatrywały się w nią znad czarnej chustki, zakrywającej dolną część twarzy.

- Patrzcie, jaka nieustraszona - zaśmiał się mężczyzna na koniu.

Cofnął się do swoich towarzyszy i wdał z nimi w rozmowę. Serena uspokoiła się na chwilę i nagle uświadomiła sobie ze zdumieniem, że napastnicy nie zażądali od niej jeszcze ani pieniędzy, ani biżuterii.

Szybko przebiegła w myślach zawartość bagaży spoczywających na dachu powozu, usiłując sobie przypomnieć, jakie wartościowe rzeczy odziedziczone po matce wiezie ze sobą.

Zauważyła, że Mary wychyliła się z otwartych drzwiczek powozu, i ruchem dłoni nakazała jej, by wycofała się do środka. Szczęśliwie dziewczyna posłuchała. Serena była aż

nadto świadoma tego, że o ile ją do pewnego stopnia chroni szlacheckie pochodzenie - raczej nie było prawdopodobne, by napastnicy wyrządzili jej jakąś krzywdę poza odebraniem kosztowności - to pochodzenie pokojówki nie daje jej żadnej ochrony. Mary powinna starać się za wszelką cenę, żeby napastnicy nie odkryli jej obecności.

Wydawało się, że minął wiek, zanim mężczyźni skończyli prowadzoną ścisłymi głosami rozmowę. Serena właśnie zaczęła się zastanawiać, czy jakiś przypadkowy podróżny nie przyjdzie jej z pomocą, gdy nagle dudnienie kół obwieściło zbliżanie się powozu.

Napastnicy zmienili pozycje. Dwaj, którzy trzymali na muszce stangreta i służącego, cofnęli się nieco. Ten, który stał w drzwiach powozu, pospiesznie przeszedł na tył, a jeździec, który trzymał konia, stanął w pewnej odległości.

Serenie wydawało się, że szykują się do ucieczki i przez moment miała nawet, ochotę wkraść się z powrotem do powozu. Uzmysłowała sobie jednak, że mężczyzna bez konia znajdował się na tyle blisko, że pochwyciłby ją, zanim zdążyłaby dotrzeć do drzwi.

Przez parę minut panowała całkowita cisza. Słyszeć było tylko stukot kół i tętent kopyt końskich.

Nagle i te odgłosy ustały, jak gdyby zbliżający się powóz zatrzymał się. Jeden z jeźdźców zbliżył się do swego kompana, wręczył mu lejce luzaka, a sam puścił się naprzód galopem. Nie uciekał jednak, lecz popędził w kierunku, z którego dobiegał turkot powozu. Najwyraźniej miał sprawdzić, kto nadjeżdża. Serena nie mogła zastanawiać się nad rozwojem sytuacji, bo pierwszy z mężczyzn błyskawicznie znalazł się przy niej. Instynktownie chciała rzucić się do ucieczki, ale poczuła na ramieniu żelazny uścisk dłoni.

- Ani się waż i Mamy to, o co nam chodziło, i nie myślimy tego tracić. .

Wykręcił jej rękę do tyłu. Nagle zaczęła sobie zdawać sprawę z osobliwości całej tej sytuacji. O ile przedtem była załęknioma, teraz ogarnęło ją prawdziwe przerażenie. Nie była w stanie, choćby bardzo chciała, odsunąć od siebie potwornego przypuszczenia.

Może to i byli rabusie, ale mieli ściśle określony cel. I nie była nim bynajmniej kradzież jej kosztowności. Znali ją. Musieli tu na nią czekać. Była warta okupu i ktoś im za nią dobrze zapłaci. I ten ktoś, była pewna, znajdował się w zbliżającym się w ich-kierunku powozie.

Siedziała sztywno odwrócona od obmierzłej kreatury obok siebie. Miała ochotę krzyczeć, ale nie była w stanie. Jedną ręką ścisnęła siedzenie, znacznie

mocniej, niż wymagał tego kołyszący chód wynajętego powozu, który włókł się ciągnięty tylko przez jedną parę koni. Drugą rękę ukryła pod peleryną, bo mufkę gdzieś zapodziała podczas przepychanki. Zaciskała dłoń tak mocno, że paznokcie wbijały się jej w ciało.

Nie odzywała się już od dłuższego czasu. Po wyrzuceniu z siebie tyrady słów, które miały dać upust jej wściekłości, teraz zamknęła się w sobie i nie reagowała na żadne słowo porywacza.

Nawet nie miał odwagi sam wykonać brudnej roboty. Wynajął bandziorów, narażając ją na ich brutalne i ordynarne zachowanie.

Na sygnał kompana, który pojechał przodem, mężczyzna w masce wciągnął ją na swego konia i posadził przed sobą. Serena słyszała gwałtowne protesty Mary, które nagle ustały jak nożem uciął, i zastanawiała się teraz, jakich to straszliwych metod użyto, by dziewczynę uciszyć. Naiwnie wierzyła, że nie spotka jej nic gorszego, niż spotkało jej panią. Skulona na koniu ucieszyła się, kiedy po krótkiej jeździe została bezceremonialnie postawiona na ziemi.

Za chwilę jednak omal nie upadła z przerażenia, gdy ujrzała czekającego przy powozie Hailcombe'a. Milczała niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Gdy porywacz popchnął ją w kierunku zniechęconego konkurenta, wpadła w panikę. Straciwszy wszelką kontrolę nad sobą, zaczęła się rzucać

jak oszalała, wołając do Boga ducha winnego woźnicy, żeby jej pomógł, dopóki bandzior, który ją porwał, nie uderzył jej w twarz.

Trzymając ją w żelaznym uścisku, popchnął ją w kierunku tego potwora, na którego łaskę i niełaskę była teraz zdana i który bez żadnych skrupułów demonstrował swoją siłę. Piekący ból warg zelżał nieco, ale czuła się sponiewierana i nie miała wątpliwości, że jej ramiona i nadgarstki będą całe w sińcach.

Co jednak dziwne, ból od uderzenia wzbudził w niej nie tyle strach, co złość. Przestała walczyć, ale obrzuciła Hailcombe'a wiązką słów, o których na-*vet* się nie spodziewała, że je zna. Po chwili, gdy uświadomiła sobie całą grozę sytuacji, w jakiej się znalazła, strach powrócił. Tym razem jednak była absolutnie zdecydowana go nie okazywać.

Patrzyła przed siebie. Drzew było coraz mniej, w dali rozpościerała się otwarta przestrzeń, najwyraźniej -*wyjeżdżali* już z lasu. Z bólem serca stwierdziła, że nie zna okolicy, - w której się znajdują, i uzmysłowiła sobie, że do tej chwili w ogóle nie zwracała uwagi na to, dokąd jadą. Pamiętała, że wkrótce potem jak powóz Hailcom-be'a ruszył, minął jej powóz i podążył tą samą drogą. Ale czy później zmienił trasę? A może ona nie zauważyła Epping Place i skrzyżowania do Duck Lane na rożatkach NorthWeald?

Zapominając o tym, że postanowiła nie zamienić już ani słowa więcej z tym łotrem, który tak ją potraktował, odwróciła się i spojrzała na niego pytająco.

- Gdzie jesteśmy? Mimo zapadającego zmroku oczy Hailcombe'a błysnęły złowrogo spod ciężkich brwi. Obszerny płaszcz i kapelusz zawadiacko naciągnięty na czoło sprawiały, że wydawał się wręcz monstualny.

- Odzyskałaś mowę, co? Przekonałaś się, że nie warto-ze mną zaczynać?

- Pytałam, gdzie jesteśmy - wycodziła Serena przez zęby.

Usłyszała złośliwy śmiech.

- Odważna jesteś, muszę przyznać. Minęliśmy Woolreden, zbliżamy się do Waltham Abbey.

Waltham Abbey?

- A więc jedziemy na przełaj. - Poczowała ucisk w piersi na myśl o tym, jaki może być cel tej podróży. -A z Waltham Abbey?

- Do Hatfield. - W jego głosie słycać było zadowolenie z siebie. - Pojedziemy drogą na północ, Se-reno. Jestem pewien, że wiesz.

Oczywiście, że wiedziała. Zrobiło jej się słabo.

- Szkocja! - wykrzyknęła.

- Jasne! Jedziemy do Szkocji. Serena była tak zaszokowana tą wiadomością, że nawet nie odpowiedziała. Zwróciła pełne rozpaczy oczy najpierw na stangreta, który musiał być słono opłacony. skoro pozostał ślepy i głuchy na jej cierpienie, a później przeniosła wzrok na krajobraz widoczny po obu stronach drogi. Upłynęło trochę czasu, zanim odzyskała równowagę ducha. Chciało jej się płakać, ale zdołała po-

wstrzymać łzy. Nie da Hailcombe'owi tej satysfakcji.

Me okaże mu, jak bardzo jest zdruzgotana.

To postanowienie zostało wystawione na próbę,

gdy mijali Waltham Abbey i gdy po przejechaniu trzech mil powóz zatrzymał się w Waltham Cross. Se-rena przez chwilę zastanawiała się, czyby nie uciec.

Gdyby jej się to udało, mogłaby się ukryć gdzieś w polu. Nie ulegało wątpliwości, że Hailcombe ją do-  
padnie, zanim zdąży się gdziekolwiek schronić.

Kiedy powóz skręcił na drogę do Hatfield, Serena z trudem powstrzymała okrzyk protestu. Ale teraz górę nad rozpaczą wziął głód. Przypomniała sobie, że od śniadania nic prócz słodczy nie miała w ustach.

- Która godzina? - spytała, zapominając, że po-stanowiła się nie odzywać do Hailcombe'a.

Jej towarzysz wyjął zegarek kieszonkowy i podsunął go do światła padającego z okna.

- Dochodzi wpół do trzeciej - powiedział.

- Nic dziwnego, że jestem głodna! Nie możemy się zatrzymać na obiad?

- Zjemy w Welwyn.

- To daleko?

- Ze dwanaście mil od Hatfield.

A do Hatfield, jak się okazało, było jeszcze około siedmiu mil. To fatalnie, pomyślała Serena. Nie dość, że wynajął tych drabów, żeby mu ją sprowadzili, to na dodatek ją głodzi. Patrzyła obojętnie na ponurą okolicę, która jeszcze pogłębiła jej smętny nastrój.

- W Hatfield kupię ci herbatniki - obiecał Hailcombe.

Serena zbyt była zatopiona w myślach, by odpowiedzieć. Czas płynął, a jej żołądek aż się skręcał z głodu. Kiedy usiłowała się zastanowić, jak się wy-wikłać z tej nieznośnej sytuacji, stwierdziła, że umysł ma zupełnie wyjałowiony, niezdolny do wykrzesania sensownego pomysłu.

W Hatfield Hailcombe wysiadł, by po chwili wrócić z talerzykiem herbatników i kieliszkiem wina. Serena wolałaby wzgardzić tym poczęstunkiem, ale głód zwyciężył. Łapczywie pochwyciła kawałek ciastka i zaczęła pospiesznie jeść. Jej towarzysz nie okazywał zniecierpliwienia. Poleciał stangretowi, by wstrzymał się z wyjazdem w dalszą drogę, dopóki Serena nie zje wszystkiego i nie wypije wina.

Kiedy wreszcie ruszyli, odzyskała już siły i energię na tyle, by zacząć snuć plany ucieczki. Zaledwie jednak obmyśliła aż pięć obiecujących wariantów, które mogłyby pomóc wydostać się z opresji, znowu ogarnęła ją złość.

- Dlaczego, na Boga, musiało do tego dojść? - spytała. - I proszę, nie mów, że to moja wina, bo nie chciałam za ciebie wyjść.

- Nie mam zamiaru - przytaknął skwapliwie Hailcombe. - Twój ojciec myślał, że jeszcze to rozważysz. Ja nie żywiłem złudzeń.

- Chyba nie powiesz, że od początku miałeś taki plan? - spytała osłupiała. Czyżby jej bunt był daremny?

- Jaki? - Hailcombe zaśmiał się złośliwie. - Mordować się tą podróżą do Szkocji? O, nie, moja droga. Choć taka wymuszona ucieczka oznaczałaby, że będziesz musiała za mnie wyjść - albo stracisz reputację.

Serena nie odpowiedziała. Aż do tej chwili nie-do-

tarło do niej, że cokolwiek by uczyniła w tej sytuacji, i tak byłaby na straconej pozycji, gdyby cała historia stała się głośna w środowisku. Nawet gdyby udało jej się uciec, byłaby skompromitowana i nie pozostawałoby jej nic innego, jak poślubić tego łotra.

Jednak Hailcombe jeszcze nie skończył swoich rewelacji.

- Wołałbym poślubić cię w jakiejś spokojnej miejscowości, w jakimś zacisznym miejscu bliżej domu, ale ojczulek nie zdobyłby się na to, żeby pomóc mi załatwić specjalne zezwolenie na ślub.

- Go? - Serena nie wierzyła własnym uszom. - Chcesz powiedzieć, że tata współdziałał w tej... A tym...

- Ucieczce - dokończył spokojnie Hailcombe.

- Porwaniu! - skorygowała Serena.

- Reeth tak by tego nie określił. Nie znał moich planów, ale ręczę, że domyślał się, iż zmierzam do Gretny.

Serena szybko się odwróciła, żeby nie zobaczył zgrozy malującej się na jej twarzy. To dlatego ojciec nie pozwolił, by kuzynka Laura towarzyszyła jej w podróży! Już to było karygodne. Świadomość, że zrobił to celowo, by mogła zostać porwana, była przerażająca. Och, teraz jest już stracona!

- Dlaczego tak postąpił? - mruknęła do siebie, pragnąc, by to wszystko okazało się nieprawdą. Odpowiedź Hailcombe'a napędziła jej stracha.

I - Dlaczego? Żeby mi zrobić przyjemność, moja droga. To wszystko. Myślałem, że wiesz, jak bardzo twój ojciec mnie lubi.

Trudno było nie zauważyć kpiny w tych słowach. Serena popatrzyła na Hailcombe'a pytająco, ciekawa przyczyny, dla której ojciec złożył ją w ofierze.

- Wiem, że chodzi o jakiś dług wdzięczności. Powiedział, że to sprawa honoru, ale ja myślę, że kryje się w tym coś więcej.

- Sprytna jesteś.

- Tata musiał obiecać ci coś więcej niż mój posag. Twoje zachowanie o tym świadczy.

- Bystra z ciebie dziewczyna - zaśmiał się zjadliwie Hailcombe. - Dla mnie ty jesteś wartością sama w sobie! Ale powiedz! Co takiego jeszcze „tata” mi zaoferował i dlaczego?

- Gdybym wiedziała dlaczego - odparowała Serena - mogłabym ocenić, na ile jest to ważne, i oszczędzić tacie upokorzenia, jakim jest sprzedanie własnej córki dla uratowania honoru.

- I pójść dobrowolnie do ołtarza? Wątpię. Serena też wątpiła, ale powstrzymała się od powiedzenia tego, co myśli.

- Nie jestem w stanie zgadnąć, co ci zaoferował - powiedziała.

- Ty, taka inteligentna i tak wysoko się ceniąca! Nie myślisz, o korzyściach, jakie wynikają z tego, że jest się zięciem szanowanego polityka i członka ekskluzywnych stowarzyszeń? Nie widzisz, że z nieruchomości Reetha co najmniej jedna przypadnie zięciowi? Młody Gerald nawet nie za-

uważy, że co nieco uszczknięto z jego spuścizny. Dalej jest sprawa regularnej pensji, która co jakiś czas będzie wzrastać, by nadążyć za sytuacją na rynku. A koszty utrzymania życia na takim poziomie, do jakiego przywykła przyszła lady Hailcombe? Na tym nie koniec...

- Przestań, proszę! - przerwała mu Serena. Nie mogła tego dłużej słuchać. Jeśli ojciec był gotów oddać to wszystko dla ratowania swego honoru, okoliczności, które tego wymagały, musiały być naprawdę dramatyczne, i to był człowiek, który ze wzdrganiem od-trącił wicehrabiego Wyndhama z powodu jego ekscesów natury moralnej!

Na wspomnienie lorda Wyndhama poczuła bolesny skurcz serca. W tym momencie wydawało jej się, że mogłaby wybaczyć mu wszystkie wybryki, gdyby tylko zdołała uciec przed przyszłością, jaką nakreślił przed nią Hailcombe.

Ledwo ta myśl przemknęła jej przez głowę, gdy rozległ się głośnie okrzyk protestu stangreta, powóz zwolnił i w końcu się zatrzymał. Hailcombe ukląkł i otworzył łuk w dachu, by krzyknąć na woźnicę. Korzystając z zamieszania, Serena uchyliła okno i wyjrzała na zewnątrz.

Zobaczyła, że w poprzek drogi stanęła kolaska, blokując przejazd. Woźnica trzymał konia, a na drogę zeskoczył mężczyzna w stroju do konnej jazdy. Ku swemu ogromnemu zdumieniu i radości Serena rozpoznała w nim Wyndhama.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce waliło jej jak oszalałe. Sięgnęła do drzwiczek. Nie miała pojęcia, jak ani dlaczego Wyndham się tutaj znalazł, ale nie zaprzętała sobie tym głowy. Dla niej zakrawało to na cud. Myślała wyłącznie o tym, żeby wydostać się z powozu i rzucić w ramiona wicehrabiego. Była uratowana! Hailcombe już jej nie grozi. Wicehrabia ją uratuje, odwiezie do domu, sprawi, że zapomni o bolesnych przejściach.

- Ani się waż! - usłyszała za plecami i poczuła silne ramię Hailcombe'a, które przytrzymało ją w środku.

- Puszczaj!

- Milcz! - rozkazał. Serena ze zgrozą zauważyła, że w drugiej ręce trzyma pistolet wycelowany w drzwi powozu.

Nagle otworzyły się z trzaskiem. Ukazał się w nich Wyndham, jego oczy błyszczały groźnie.

- Puść ją, łajdaku!

- Tak po prostu? - zaśmiał się złowrogo Hailcombe. - Cofnij się!

- Wyndham, on ma pistolet! - zawołała przerażona Serena. - Nie widzisz?

W tym momencie spostrzegła, że i wicehrabia trzyma w ręku broń. Nie mógł jej wycelować w Hailcombe'a, bo ona stanowiła żywą tarczę. Przez chwilę miała wrażenie, że serce jej stanęło.

- Niezły kawał, co? - zaśmiał się kpiąco Hailcombe.

- Spokojnie, Hailcombe. Przypatrz się dobrze. Serena zamrugnęła, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Ale Hailcombe poruszył się nerwowo, więc rozejrzała się dokoła. W ogólnym chaosie nikt nie zauważył, że otworzyły się również drzwiczki z drugiej strony powozu. Widać w nich było lufę muszkietu wycelowaną prosto w Hailcombe'a.

- Jeden ruch, a mój służący odstrzeli ci łeb - ostrzegł wicehrabia. - A teraz puść pannę Reeth, jeśli chcesz uratować głowę.

Hailcombe jednak nawet nie drgnął. Serena wstrzymała oddech. Popatrzyła najpierw na muszkiet, potem przeniosła wzrok na Wyndhama.

- Myślisz, że masz mnie w ręku, co? - zaśmiał się Hailcombe. - Wolnego. Wszystko zależy od tego, kto pierwszy wystrzeli.

- Nie bądź głupcem! - warknął Wyndham, zniżając nieznacznie broń.

- Przecież nie odważysz się zranić Sereny - zauważył ze spokojem Hailcombe. - A swoją drogą, czy twój służący zechce zaryzykować własną głowę, jeśli cię zastrzele?

W tym momencie służący wymamrotał coś, co miała oznaczać, że jest gotów natychmiast zamordować Hailcombe'a. Wyndham nie odpowiedział, ale cofnął się o krok.

- Skoro tak, uznajmy, że jesteśmy kwita. Ale wkrótce sprawa się rozstrzygnie. - Ostentacyjnym gestem podniósł pistolet, zabezpieczył i włożył do kieszeni. - I to zaraz. Wyjdź z powozu i będziemy o nią walczyć. Tu i teraz. Uczciwie i sprawiedliwie.

Zapadła cisza. Serena patrzyła oszołomiona na swego potencjalnego wybawiciela, nie bardzo nadążając za tempem wydarzeń.

- Co proponujesz? Szpady czy pistolety? - spytał Hailcombe rzeczowym tonem, w którym jednak wciąż pobrzmiwała lekka kpina.

- Szpady. Nie mam ochoty czynić tego pojedynku sprawą życia i śmierci.

Hailcombe zbliżył usta do ucha Sereny.

- Ma mnie za głupca - wyszeptał.

Zadrzała, podniosła głowę i spojrzała na Hailcombe'a.

-- Nie rozumiem, o czym mówisz.

-- Czyżby, Sereno? Nie wiesz, jak biegły we florecie jest mój rywal do twojej ręki? Serena nie wiedziała, ale z niesmakiem przyjęła uwagę Hailcombe'a.

- Wyndham nigdy nie był twoim rywalem: -oburzyła się. - A ja nie chcę, żebyś mnie sobie wywalczył:

-! Obawiam się, że nie masz wyboru, moja droga - zaśmiał się kpiąco.....Zrobię to. Choć szanse są nierówne.

Czyżby to była pogrożka? Wyndham wiedział, że naraża się na niebezpieczeństwo, chowając broń, ale i tak nie mógłby jej użyć, mając między sobą a Hailcombe'em Serenę. Nie mógł trzymać odbezpieczonego pistoletu, ryzykując, że wypali. Nie polegał na honorze Hailcombe'a, bo ten go nie miał. Ale na ile się orientował, ten łotr dbał o własną skórę, a służący celował z muszkietu prosto w jego głowę.

Cofając się nieco, Wyndham przygotowywał się do następnej sztuczki. Gdyby tylko ten nędznik pozwolił Serenie wyjść z powozu! Była tak blada, że wolał na nią nie patrzeć. Serce pękało mu z bólu. Hailcombe wciąż trzymał pistolet wymierzony w jego kierunku, ale w chwili, gdy zdecyduje się poruszyć, straci swój cel.

Niespodziewany zwrot w sytuacji nastąpił ze strony zupełnie nieoczekiwanej. Stangret, dotychczas niemy obserwator wydarzeń, nagle uznał, że powie, co o tym wszystkim myśli. Zwymyślał Wyndhama i jego służących, że są nie lepsi niż zbójce, którzy tu wcześniej byli, a na pewno gorsi niż ten mężczyzna w środku, który wynajął jego powóz.

- Rozbójnicy? - powtórzył Wyndham, rzucając okiem na twarz Sereny. - Biada draniowi, jeśli to prawda!

- Ładne sprawki - mruknął stangret. Wyndham odwrócił się do niego. Był wściekły.

- Przedtem były ładniejsze. A skoro mówisz o zbójcach, to jestem pewien, że możesz być oskarżony o współudział w porwaniu.

- Nie mam z tym nic wspólnego! - oburzył się stangret, tym razem przerażony nie na żarty. Wyciągnął rękę w kierunku powozu. - To on im kazał, nie ja!

- A więc milcz, to nic ci się nie stanie. -- Będę milczał jak grób, klnę się na honor.

- Tak, za moje pieniądze – prychną i Hailcombe z niesmakiem.

Nagle chwycił Serenę i nagłym ruchem wypchnął ją z powozu. Zbyt zaskoczona, by krzyknąć, poczuła, że pada.

Wyndham błyskawicznie rzucił się, by ją podtrzymać. Zachwiał się przy tym i kapelusz spadł mu z głowy. W ciągu paru sekund, jakich oboje potrzebowali, by odzyskać równowagę, zorientował się, że Hailcombe przystąpił do działania.

Pochylił się na tyle nisko, by znaleźć się poniżej linii strzału, i wyskoczył na drogę. Oparł się plecami o bok powozu.

Wyndham nadal podtrzymywał Serenę. Znajdował się znowu na wprost lufy pistoletu Hailcombe'a. Niewiele myśląc, pchnął Serenę tak, by znalazła się za nim. Gdzie, u diabła, podziewa się Bosham z muszkietem? - pomyślał. Spojrzał w twarz Hailcombe'a. Zobaczył, że wykrzywia ją nieprzyjemny uśmiech.

- Myślałeś, że mnie załatwisz, co? Teraz zobaczymy, kto będzie górą.

Wyndham nie tracił słów po próżnicy. Błyskawicznie skoczył do przodu, chwycił Hailcombe'a za nadgarstek i zmusił, by opuścił rękę z pistoletem.

- Ty głupcze, jest odbezpieczony! -krzyknęła jego ofiara, usiłując wyrwać się z żelaznego uścisku.

Serena z trudem nadążała za rozwojem sytuacji.

W pewnym momencie Wyndham i Hailcombe zwarli się w walce wręcz, a za chwilę Hailcombe już leżał na drodze, powalony kolbą muszkietu służącego.

Wyndham trzymał w ręku jego pistolet.

- Pilnuj go, Bosham! - rozkazał.

Bosham stanął nad bezwładnym ciałem, a Wyndham zabezpieczył pistolet i schował go razem ze swoim do kieszeni. Odwrócił się do Sereny. - Chodź! - powiedział. - Kiedy się ocknie, bę- dziemy już daleko.



Odruchowo wyciągnęła do niego rękę, a on, działając pod wpływem impulsu, przytulił ją do siebie i zamknął w ramionach. Wreszcie była bezpieczna! Uratował ją!

Poruszyła się i popatrzyła na niego z ulgą. Wargi jej drżały, ale się uśmiechała.

- Dziękuję - wyszeptwała.

- Nie zrobił ci krzywdy?

- Owszem, ale to teraz bez znaczenia.

- Łotr! - Wyndham wypuścił ją z objęć, ujął jej dłoń i przycisnął usta do jej palców. -

A teraz jedźmy. Będziemy mieć dużo czasu, by o tym wszystkim porozmawiać.

Następne minuty upłynęły jej jak we śnie. Znalazła się w kolasce, została otulona pledem i już za moment jechała w tym kierunku, z którego przybyła. Nie mogła wprost uwierzyć, że koszmar się skończył. W ciszy, jaka panowała dokoła, oglądała się, wciąż

nie mogąc uwierzyć, że nie znajduje się już w powozie Hailcombe'a jadącym do Gretna Green. Zadrzała i szczerzej otuliła się kocem.

- Zimno ci? - usłyszała głos Wyndhama.

- Nie, dziękuję, wszystko w porządku - uśmiechnęła się.

Patrzył na drogę. Widziała jego wyrazisty profil pod kapeluszem i zastanawiała się, czy aby nie śni. Może za chwilę się obudzi i stwierdzi, że wcale nie została uratowana. Gdyby to był kto inny, a nie wicehrabia, może by uwierzyła, że to jawa, nic sen. Ale że on po nią przyjechał? Że on wiedział... Nie, to zakrawało na czystą fantazję.

- Skąd wiedziałeś? - spytała.

Odwrócił się do niej, jego szare oczy rozblęły.

- Panna Geary poszła do Melanie, a Mel przyprowadziła ją do mnie - wyjaśnił. - Ale ja i tak już podejrzewałem, że coś się święci.

Serena wstrzymała oddech.

- To dlatego wczoraj u nas byłeś? - domyśliła się,

Wyndham skinął głową.

- Twój ojciec nie chciał mnie wysłuchać. Kazałem służącemu, żeby obserwował Hailcombe'a. Umówił się z łotrami, że cię porwą. Teraz już to wiem. Wtedy jeszcze tego nie podejrzewałem.

- A więc skąd mogłeś wiedzieć, że dogonisz nas na drodze aa północ?- zdziwiła się.

- Wydedukowałem - odpowiedział z uśmiechem, - To nie było trudne, gdy się dowiedziałem, że wy-

słano cię w podróż bez opiekunki. Muszę powiedzieć, że uwolnienie cię było stosunkowo proste.

- Proste! - wykrzyknęła Serena, nie wierząc własnym uszom.

- Zdecydowanie - roześmiał się. - Jechałem nie dłużej niż dwie i pół godziny, choć muszę przyznać, że co koń wyskoczy. Pierwsze dwadzieścia mil jechałem swoją kariolką, potem wynająłem tę kolaskę. Może nie jest tak wygodna, ale za to ma cztery dobre konie. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że wyprzedzę was przed Welwyn, ale w Hatfield wypytałem dokładnie i udało mi się was dogonić stosunkowo szybko.

- A więc przejeżdżałeś obok nas! - zdziwiła się Serena. - A mnie nawet do głowy nie przyszło spojrzeć w bok.

- A po co? W przeciwieństwie do mnie nie miałas powodu, by przyglądać się pasażerom w każdym pojeździe.

- Robiłeś to?

- Oczywiście. Musiałem. Ale do końca nie byłem pewien, czy wszystko dobrze wykalkulowałem. Mogę ci powiedzieć, że odetchnąłem, kiedy cię zobaczyłem.

Serena milczała przez parę chwil.

- A więc kuzynka Laura poszła do Melanie - powiedziała po chwili w zadumie. - Prawdopodobnie dlatego, że ojciec nie zgodził się, żeby mi towarzyszyła w podróży.

- Sądzę, że nabrała podejrzeń co do motywów postępowania twego ojca - rzekł ostrożnie Wyndham. - To wszystko wydawało jej się bardzo dziwne. Zaczęła przypuszczać - jak i ja zresztą - że Hail-combe trzyma twego ojca w rękę. Ze ma na niego jakiś magiczny wpływ.

- Ja też tego nie rozumiem - przyznała z ciężkim sercem. - Hailcombe mi nie zdradził, co go łączy z ojcem. Przyznał tylko, że spodziewa się uzyskać nieruchomości i pieniądze. I pensję, która co roku będzie wzrastać, jak mówił.

Wyndham popatrzył na nią zatroskany. Miała napiętą skórę, rysy jej się wyostrzyły. Była biada i wyglądała na bardzo zmęczoną. Niech diabli wezmą Reetha! Panna Geary mu powiedziała - targana niemocą i rozpaczą -jak bardzo Serenę dotknęło zachowanie ojca. Teraz ma namacalny dowód jego perfidii. Jak boleśnie Serena musi to odczuwać: Powinien zrobić wszystko, co w jego mocy. żeby złagodzić jej ból.

- Czy czujesz się na siłach opowiedzieć mi po kolei, co się stało? - spytał.

Serena zadrżała.

- Hailcombe wynajął czterech zamaskowanych mężczyzn, którzy zatrzymali nasz powóz. Myślałam, że chcą nas obrabować, ale oni tego nie zrobili. Czekali. Tylko jeden ściągnął mi z głowy kaptur, żeby zobaczyć kolor- moich włosów. Ale nawet wtedy niczego jeszcze nie podejrzewałam. -- Zająknęła się na moment. - jednak kiedy zobaczyłam, jak zareagowali na widok drugiego powozu... od razu się wszystkiego domyśliłam.

Wyndham popatrzył na nią z podziwem.

- Wykazałaś dużą odwagę w tej groźnej sytuacji - stwierdził z uznaniem.

Zaśmiała się krótko. Zauważył smutek na jej twarzy.

- Przeciwnie. Kiedy zobaczyłam Hailcombe'a, a ten potwór, który mnie trzymał, zawlókł mnie do niego, wpadłam w histerię.

- Nie zauważyłem, żebyś była spanikowana, kiedy was dogoniłem.

- Nie, bo choć się bałam i czułam odrazę do tego typu, postanowiłam sobie, że nie okażę strachu. Nie dam mu tej satysfakcji.

Wyndham poczuł, że rozpiera go duma. Boże, ależ ona ma charakter! No tak, ale czeka go tym trudniejsze zadanie. Czy potrafi przewidzieć, kiedy uczucie wdzięczności z jej strony ustąpi chęci dalszej walki? Dobrze wiedział, co powinien robić, ale miał wątpliwości, czy uda mu się osiągnąć cel. Nie był pewien zachowania Sereny, nie miał pojęcia, czy zmieniła swój stosunek do niego.

Ależ czekały go komplikacje! Czyżby to promienne spojrzenie Sereny miało być jedyną nagrodą, jakiej mógł się spodziewać? A może obietnicą czegoś więcej?

W gospodzie w Cross Keys Wyndham dostał do dyspozycji niewielki pokój, który wybrała dla niego właścicielka. Było tam tylko jedno okno z szybą przesuwaną do góry. Panowała duchota, w kominku

tlił się ogień. Dokoła kwadratowego stołu stało parę krzeseł, a nieliczne kinkiety dawały tak mało światła, że całe pomieszczenie tonęło w mroku.

Wyndham wprowadził Serenę do środka, a sam stanął w drzwiach i krytycznym spojrzeniem zlustrował wnętrze. Odwrócił się do stojącej za nim kobiety, by zażądać zmiany pokoju. Był w tym zajeździe na tyle znany, że mógł się domagać najlepszego zakwaterowania, a nie zadowalać byle czym. Zanim jednak zdążył otworzyć usta, zobaczył w oczach gospodyni osobliwy błysk i uświadomił sobie, że nigdy przedtem nie bywał tu sam w towarzystwie młodej damy, w dodatku najwyraźniej szlachetnie urodzonej.

Kto wie, co kobieta sobie pomyślała i o jakie niecne sprawy może go posądzać. A gdyby spotkał tu kogoś z towarzystwa, reputacja Sereny ległaby w gruzach. Lepiej więc pozostać w tej izbie oddalanej od głównej części zajazdu, gdzie prawdopodobieństwo spotkania znajomych było znacznie większe. Uznał więc, że nie warto domagać się zmiany pokoju.

- Proszę przynieść więcej świec - zażądał tylko. -I byłbym wdzięczny, gdyby zakrzętnęła się pani koło kolacji. Proszę przygotować coś odpowiedniego dla tej młodej damy.

Przez sekundę w oczach gospodyni zagościł wyraz powątpiewania, zerknęła ciekawie ku Serenie, która zrzuciwszy pelerynę, stała teraz przy kominku, wyciągając ręce do ognia.

- Dobrze, sir, ale nie wiem, co pan uważa za odpowiednie - powiedziała takim tonem, jakby chciała się usprawiedliwić. - Mamy zraziki wieprzowe i pasztet z wątróbek. Albo, gdyby młoda dama sobie życzyła, możemy przyrządzić rybę.

Serena odwróciła głowę. Wyndham podszedł do niej.

- Ta kobieta ma różne dania do wyboru. Na co miałaby pani ochotę?

Przez ostatnie parę mil jazdy Serena odczuwała dojmujący głód. Nie była w stanie ani skupić się na rozmowie, ani zwracać uwagi na drogę. Gdy przybyli do zajazdu, było już wpół do piątej i zapadał zmierzch. Znajdowała się w podróży od wielu godzin i niemal mdlała z głodu. Teraz zaś na samą myśl o jedzeniu odczuwała mdłości. Może działo się tak dlatego, że za długo się przegłodziła.

- Na coś lekkiego - odparła lekko zaniepokojona.

- Chyba nie mogłabym przełknąć wieprzowiny ani ryby.

- A więc będzie co innego - uspokoił ją Wyndham. - Proszę przynieść chleb i zupę, z łaski swojej

- zwrócił się do właścicielki. -I trochę szynki. A dla mnie może być pasztet - dodał z uśmiechem. Twarz właścicielki rozpozodziła się. - Oczywiście również wino i jakieś przysmaki. Polegam na pani.

- Nie zawiedzie się pan, sir - zapewniła kobieta już wyraźnie lepiej usposobiona. - Pani jest zapewne zmęczona i dlatego nie może myśleć o jedzeniu. Jestem pewna, że wybiorę coś, z czego będzie zadowolona.

Ukloniła się i wyszła z pokoju. Wyndham nie mógł opanować śmiechu. Gospodyni była tak skonsternowana jego widokiem w towarzystwie młodej damy, że zupełnie straciła głowę.

Podszedł do Sereny, która usiłowała rozplatać tasiemki kapelusza.

- Pozwól - powiedział.

Stała bez ruchu. Kiedy rozwiązywał węzeł, ogarnęła spojrzeniem jego twarz, której zarys ledwo był widoczny w mroku panującym w pokoju. Nagle uzmysłowiła sobie, że jest już prawie noc, a ona znajduje się sama z Wyndhamem w obcej gospodzie w nieznanym mieście. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach.

Wyndham zdawał się całkowicie pochłonięty swoim zajęciem, ale myślami błądził gdzie indziej. Muskając palcami szyję Sereny, zastanawiał się, jak zdoła przeżyć parę najbliższych dni, nie zapominając o wszelkich zasadach honoru, jakie obowiązują dżentelmena jego pokroju.

Wreszcie rozplatał tasiemki i odetchnął z ulgą. Zdjął kapelusz z głowy Sereny i odrzucił go na bok, nie dbając o to, gdzie upadnie. Złote loki rozsypały się na ramiona. Niewiele myśląc, wsunął w nie dłoń.

Patrzył w jej przepastne-brązowe oczy i ogarniała go coraz większa czułość. Ujął jej twarz w dłoń.

- Powiedz, powiedz coś - szepnęła.

Nie zastanawiając się dłużej, powiedziała to, co właśnie przemknęło jej przez myśl.

- Zająłeś jego miejsce. Ściągnął brwi.

- Hailcombe'a?

Serena skinęła głową z zagadkowym wyrazem twarzy. Wyndham poczuł się jak na ławie oskarżonych. Opuścił ręce, odstąpił krok do tyłu i odwrócił się od niej. A więc to prawda! Mimo wszystko prawda.

Lekko drżącymi dłońmi rozpiął surduty i rzucił go na jedno z krzeseł. Nie bardzo wiedząc, co robić, zaczął przemierzać tam i z powrotem niewielki pokój, niezdolny spojrzeć w kierunku Sereny.

Obserwowała go w milczeniu przez parę minut. Dlaczego to powiedziała? Wyszło tak jakoś samo z siebie, odruchowo. Ale teraz nie rozumiała znaczenia własnych słów. Z trudem przełknęła ślinę. Rozejrzała się za kapeluszem, podniosła go i położyła na krześle, na które rzuciła pelerynę. Owinęła się chustą. Potem usiadła przy stole i oparła czoło na rękach, wpatrując się w białą serwetę. Nagle rozboleła ją głowa, potęgując jeszcze mdłości spowodowane głodem.

- Nie zamierzałam cię z nim porównywać - mruknęła bardziej do siebie niż do niego, uzmysłowivszy sobie, jak boleśnie go zraniła. Nie zasługiwał ani na takie słowa, ani na takie porównania. Sama nie wiedziała, co ją podkusiło, *żeby* powiedzieć coś podobnego.

- Ale uważasz, że teraz twoja sytuacja wcale nic jest lepsza.

Szorstki ton jego głosu sprawił jej przykrość. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Była zakłopotana i zdezorientowana. Zbyt źle się czuła, żeby móc się wdawać w jakiegokolwiek dyskusję. Z największym wysiłkiem odjęła dłonie od twarzy i spytała:

- Kiedy pojedziemy do Londynu?

- Nie jedziemy do Londynu, Sereno - odparł Wyndham.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Nie pojmowała. Dopiero teraz domyślił się, że nie zorientowała się, iż zbczyli z drogi do Londynu. Być może źle zrozumiał jej wcześniejsze słowa.

- A więc nie wiesz mnie do domu?

- Do posiadłości twego ojca? To byłoby bez sensu.

- Nie, miałam na myśli Hanover Square. Wiem, że nie jedziemy w kierunku Suffolk. - Wreszcie umysł jej trochę się rozjaśnił.

- Jedziemy w kierunku Northampton - powiedział. '

Wpatrywała się w niego. Dlaczego w taki dziwny sposób trzymał oparcie krzesła? Northampton? Zdezorientowana przyłożyła palce do głowy i potarła skronie.

- Jesteś zmęczona, Sereno.

- Czuję się, jakbym była chora.

- A więc odłóżmy tę rozmowę do czasu, aż coś zjesz. Wierz mi, z pełnym żołądkiem myśli się o wiele lepiej.

Jego ton znów się zmienił. Serena miała wrażenie, że śni. Obserwowała wicehrabiego, który wziął krzesło i usiadł po jej lewej stronie. Splótł dłonie, westchnął, oparł brodę na rękach i utkwiał wzrok w ścianie naprzeciwko. Wciąż miała wrażenie nierealności sytuacji, w jakiej się znalazła. Obserwowała Wyndhama. Minęły już miesiące od czasu ich poznania. Nie bardzo zdawała sobie sprawę, że mówi głośno to, co myśli. - Kiedy spotkaliśmy się, pamiętam, że plotłam trzy po trzy. - Zwrócił ku niej twarz, uśmiechnęła się do niego. - Musiałeś uważać, że-jestem głupia. Ale zachowywałam się tak tylko przy tobie. Twoja obecność odbierała mi zdolność logicznego myślenia. Wyndham milczał. Wspomnienie dni, które minęły, sprawiło mu przykrość. Mówiła ze spokojem, w jej twarzy było blade echo utraconej niewinności, której tak bardzo żałował. Mówiła tak, jakby już

wszystko należało do przeszłości, jakby on sam należał do przeszłości. W jego serce wkradło się podejrzenie, że ją stracił. Teraz, kiedy wreszcie ją miał i mógł nie pozwolić jej odejść - dla jej własnego dobra.

- Wtedy byłeś dla mnie taki miły - ciągnęła. Oczy zaszły jej mgłą, ale uśmiech wciąż błąkał się na wargach. - Dokuczałeś mi czasem, ale byłeś zawsze uprzejmy.

- Sereno...

Przerwał, usłyszawszy za sobą trzask, otwieranych drzwi. Obejrzał się. Wszedł służący z dwoma świecznikami, które postawił na stole. Popatrzył na Serenę. Przysłoniła oczy dłonią.

Prysł nastrój intymności, jaki przez chwilę między nimi panował. Podczas posiłku, który im po paru minutach przyniesiono, zauważył, że dziwny stan ducha Sereny ustąpił miejsca żywemu zainteresowaniu tym co się znajdowało na stole. Jeśli on był głodny jak wilk, to ona musiała umierać z głodu.

Przez jakieś piętnaście minut ich konwersacja ograniczała się do niezbędnego minimum. Oboje myśleli tylko o tym, żeby zaspokoić głód. Wreszcie Serena odłożyła łyżkę, usiadła wygodnie i westchnęła z ulgą.

- Widzę, że miał pan rację, sir. Czuję się znacznie lepiej.

- Radzę ci, żebyś najadła się na zapas. - Wyndham nałożył sobie kolejny kawałek pasztetu. — Mamy jeszcze kawał drogi przed sobą.

To stwierdzenie od razu odebrało jej apetyt. Wrócił lęk i myśl o niewiadomej przyszłości. Nie sprzeciwiała się, kiedy wicehrabia podawał jej szynkę i podsuwał półmisek z serami. Jadła, ale duchem była nieobecna. Wreszcie odważyła się zadać nurtujące ją od pewnego czasu pytanie.

- Dlaczego nie zawieziesz mnie z powrotem do Londynu?

A więc stało się. Wyndham zatrzymał widelec w pół drogi do ust i głęboko zaczerpnął powietrza. Trzeba to wreszcie powiedzieć.

- Niczemu by to nie służyło, Sereno. Nawet panna Geary była temu przeciwna - wyjaśnił. - Uważała też, że nie powinienem cię zawozić do Suffolk, choć

sugerowałem takie rozwiązanie. Jestem przekonany, że Hailcombe wróci do Londynu, gdzie natychmiast stawi się u twego ojca. Kto wie, do czego może dojść po tym spotkaniu.

Serena odłożyła sztućce.

- Hailcombe mówił, że tata nie chciał znać jego planów.

- Ale nie powstrzymało go to przed ułatwieniem Hailcombe'owi porwania - podsumował wicehrabia.

Umknęła wzrokiem w bok. Po chwili wzięła swój kieliszek i wypła łyk wina.

- Wiem, że to dla ciebie przykre, że twój ojciec współdziała z tym człowiekiem, Sereno, ale takie są fakty. Twoja kuzynka uważa, że lord Reeth będzie go nadal popierał.

Panna Geary powiedziała mu: „Nie należy jej tutaj przywozić, milordzie. Ten mężczyzna nie da za wygraną, a mój kuzyn Reeth będzie mu pomagał i sprzyjał”.

To pod wpływem panny Geary zrezygnował z pierwotnego zamiaru zawiezienia Sereny do Suffolk. Powiedział jej, że ostrzegł Reetha, a ona od razu uznała, że uknuto łajdacki plan. Po pospiesznej konsultacji zdecydował, że pojedzie drogą na północ, mając nadzieję, że prędzej czy później natrafi tam na Hallcombe'a. I tak się stało. Ale ratując Serenę, postawił ją w sytuacji, która w takim samym stopniu, a może i większym, zagrażała jej reputacji.

Nie chciał denerwować Sereny, podając jej inną przyczynę, dla której powrót do Londynu był niewskazany. To, co tego ranka usłyszał w klubie u Whi-te'a, musiało już obiecać całą stolicę. Nie miał wątpliwości, że dobra opinia Sereny została zniszczona. Teraz chodziło już nie tyle o to, by ją ratować, ile o to, by przywrócić jej dobre imię.

- Co zatem zamierzasz ze mną zrobić? - spytała Nie był przygotowany na to pytanie. Zaskoczyło go.

- Zabieram cię do mego domku myśliwskiego w Bredington.

Serena obudziła się w pokoju o ścianachwyłożonych drewnianą boazerią. Nie poznawała tego miejsca. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Leżała na ogromnym

drewnianym łożu z baldachimem, z którego zwisały brokatowe zasłony lekko uniesione z jednej strony. Z okna nie do końca przysłoniętego sączyło się blade światło.

Uniosła się na łokciu i najpierw wzrok jej padł na małą bieliźniarkę stojącą naprzeciw łóżka i toaletkę z miednicą i dzbankiem. Obok na krześle zobaczyła suknię, którą miała na sobie w czasie podróży. Odruchowo spojrzała w dół na siebie i stwierdziła, że jest ubrana w jakąś dziwną szatę, o wiele na nią za dużą,

Odrzuciła kołdrę. Ależ to męska nocna koszula: Wpatrywała się w nią, nie pojmując, w jaki sposób ta rzecz się na niej znalazła. Gdzie ja jestem? Co to za miejsce? Co ja tutaj robię? - głowiła się.

Aż podskoczyła przerażona, słysząc pukanie do drzwi. Pospiesznie naciągnęła kołdrę po samą brodę.

Drzwi otworzyły się i do środka zajrzała tęga kobieta w średnim wieku.

- O, już się pani obudziła. Jego lordowska mość przesyła wyrazy szacunku i prosi na śniadanie, jak tylko będzie pani gotowa. Joyce przyniesie gorącą wodę i pomoże się pani ubrać.

Jego lordowska mość? Serena przez chwilę nie orientowała się, o kogo chodzi. I nagle sobie przypomniała. Ależ tak! Wyndham! To on ją tu przywiózł wczoraj w nocy. Znajduje się w Bredington, w jego domku myśliwskim w Bredington.

Nagle ze wzmożoną siłą wróciło wspomnienie wydarzeń minionego dnia. Opadła z jękiem na poduszki. Jest zgubiona! Mężczyzna, któremu tak naiwnie zaufała, oszukał ją.

- Czy będzie już pani wstawać?

Joyce dygnęła i rozsunęła zasłony przy łożku. Serena zaczerwieniła się ze wstydu. Co la dziewczyna sobie pomyśli? Cóż, to oczywiste, co sobie pomyśli. Każdy by pomyślał to samo, zastając ją tutaj. Dziwne było tylko, że sam Wyndham nie miał na tyle czelności, by wejść do niej do pokoju.

Pozwalając sobie pomóc przy wstawaniu, Serena znowu spłonęła rumieńcem z powodu swego osobliwego stroju. Ale to najwyraźniej służącej nie interesowało ani nie szokowało. Spokojnie nalewała wodę do miednicy. Bo i dlaczego miałyby się dziwić czemukolwiek? Serena na pewno nie była jedyną kobietą, jaką zastała w tym okropnym miejscu w dwuznacznej sytuacji.

Wydarzenia ostatniej nocy zaczęły się powoli układać w jej głowie w jedną całość. Wkrótce domyśliła się, skąd ten strój. Chyba koszula należała do Wyndhama? Nie miała przecież ze sobą żadnych rzeczy prócz tego, w co była ubrana, kiedy bandziory Hailcombe'a wyciągnęły ją z powozu. Zastanawiała się, w co miałyby się ubierać w ciągu tych paru dni, jakie zajęłyby podróż do Gretna Green i z powrotem.

Ale to nie miało teraz większego znaczenia. Wicehrabia bowiem, który uchronił ją przed odrażającym małżeństwem, przywiózł ją z kolei do miejsca, które było siedliskiem rozpusty. Można powiedzieć, że dostała się z deszczu pod rynnę. To prawda, powiedział, że nie miał wyboru, ale nie była co do tego przekonana. W chwili gdy wymienił Bredington, nie była w stanie oprzeć się fali ponurych podejrzeń.

Przez resztę drogi - blisko trzy godziny w odkrytej kolasce wykończyły ją - była niespokojna. A jednak musiała wreszcie usnąć, bo nie pamiętała przyjazdu do domku myśliwskiego. Nie pamiętała też, jak się znalazła w łożku. Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl.

- Kto mnie wczoraj rozebrał? - spytała służącą.

Dziewczyna przerwała na chwilę zapinanie guzików przy jej sukni.

- Ja i pani Pitchcott, panienko, kiedy jego lordowska mość panią przyniósł. Próbowaliśmy panią obudzić, ale była pani zbyt zmęczona. Jego lordowska mość powiedział, że była pani w drodze dziesięć godzin lub więcej.

Serena zorientowała się, że Wyndham musiał ją tu przynieść z powozu na rękach. Puls znowu zwiększył swoje tempo.

Opanowała się jednak na tyle, by zadać następne pytanie.

- Możesz mi powiedzieć, która godzina?

- Południe, proszę pani. Jego lordowska mość powiedział, żeby pani nie przeszkadzać.

Jego lordowska mość powiedział! Serena, poirytowana, zaczęła się zastanawiać, co jeszcze mógł powiedzieć jego lordowska mość. Jak wyjaśnił swoje przybycie w towarzystwie kobiety z wyższych sfer? A może tutejsi ludzie byli na tyle przyzwyczajeni do takiego zachowania, że nawet nie zdawali sobie sprawy z jego niestosowności? Może to był dla nich chleb powszedni. Zapewne wicehrabia nieraz gościł tu różne panie, z wyższych sfer również.

Zanim włożyła swoją jedyną suknię, jaką miała, z zielonego kaszmiru, tę, którą wybrała na podróż, i przeszła wraz ze służącą długim korytarzem i schodami w dół do niewielkiego holu, była już tak zdenerwowana, że cała się trzęsła, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Z holu szereg drzwi prowadziło do położonych po obu stronach pokoi. Ją wprowadzono do dość dużego pomieszczenia, którego ściany tak jak wszystkich innych w tym domu, były wyłożone drewnianą boazerią.

Zwróciła uwagę na okazały stół stojący na środku i duże malowidło przedstawiające scenę polowania na ścianie przed sobą. Więcej nie zdążyła zauważyć,

bo z krzesła przy końcu stołu podniósł się Wyndham i przywitał ją uprzejmym ukłonem.

- Dzień dobry - powiedział oficjalnym tonem. - Mam nadzieję, że dobrze pani spała. Czy zechce pani usiąść?

Serena rzuciła w jego kierunku krótkie spojrzenie, po czym szybko odwróciła wzrok. Usiadła na krześle, które podsunęła jej Joyce, i skupiła całą swoją uwagę na kobiecie, którą poznała już wcześniej i która przedstawiła się jej jako gospodyni, pani Pitchcott. Stół był już zastawiony. Czekala na nią kawa, grzanki, dżem i sery.

- Może wolałaby pani szparagi z masłem i grzybki duszone - zaproponowała pani Pitchcott. - Do tego świeży ciemny chleb i dobre wiejskie masło?

Serenie było obojętne, co będzie jadła. Nałożyła sobie na talerz wszystkiego po trochu, nie mogąc zebrać myśli w obecności wicehrabiego. Gdy tylko pani Pitchcott obsłużyła ją, wycofała się dyskretnie. Serena wcale nie była zadowolona, że musi zostać sam na sam z Wyndhamem. Popatrzyła tęsknie na zamykające się drzwi, po czym skierowała wzrok na wicehrabiego. Nie była w stanie skupić się na jedzeniu.

- Nie bój się - powiedział poważnie. - Nic ci nie grozi. Nie mam zwyczaju uwodzić młodych dam, kiedy zasiadają do swego pierwszego posiłku w ciągu dnia. W dodatku w moim domu.

Serena zaczerwieniła się i pochyliła głowę. Wpatrywała się w talerz niewidzącym wzrokiem. Wreszcie, by czymś się zająć i uspokoić trochę rozedrgane nerwy, sięgnęła po kubek i wypila łyk kawy.

- O tym myślisz, prawda? - spytał Wyndham po chwili. - Może powinienem był raczej pojechać z tobą do Gretny?

Serena odstawiła kubek. Uspokoiła się trochę i spojrzała mu odważnie prosto w twarz.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Wyndham zawahał się przez sekundę. Nie mógł zebrać myśli. Patrzył na Serenę. Zmieniła się. Włosy zebrała w węzeł, przez co wydawała się jeszcze młodsza niż zwykle. Wyglądała tak słodko, że nagle ogarnęło go wzruszenie. Szybko się jednak opanował, wiedząc, że czeka na odpowiedź.

Chciał powiedzieć, że wybrał tę drogę w trosce o jej reputację, aby zmniejszyć nieco rozmiary skandalu, jaki niechybnie wywołała wieść o jej ucieczce czy też porwaniu. Wyjazd do Szkocji mógłby tylko pogorszyć sytuację. Tymczasem już przejął kontrolę nad

wydarzeniami i zaczął realizować swój plan. Posiał służącego swoją kariolką do Londynu z listem do lorda Reetha. Ale dopóki nie ma pewności, że lord posłucha jego wezwania - tym bardziej że nie może sprowadzić panny Geary jako przyzwoitki - nie miał wielkiej ochoty mówić Serenie, co zrobił. Był pewien, że Hailcombe będzie próbował ją odzyskać i Reeth najprawdopodobniej mu w tym pomoże. Oczywiście było, że ojciec Sereny pogodził się ze skandalem, ale Wyndham nie.

- Nie zamierzałem poślubić cię w tak pokrętny sposób - powiedział, unikając bezpośredniej odpowiedzi na jej pytanie.

- Przedtem nie miałaś takich obiekcji - zauważyła.

- Okoliczności były inne.

- Jakie?

I znowu starał się uniknąć jednoznacznej odpowiedzi. Zastanowił się jednak, czy powinien Serenę oszczędzać. Przecież prędzej czy później dowie się prawdy. Dalsze zwlekanie tylko nasili jej podejrzenia w stosunku do niego. Poza tym nie chciał jej dłużej trzymać w niepewności. Byłoby to sprzeczne z jego naturą. Czyż nie dość się już wycierpiała?

- Gdybym poślubił cię natychmiast, Sereno, mówiono by tylko, że zrobiliśmy to dlatego, że twój ojciec nie wyrażał zgody na nasz ślub.

- A teraz? - Serena spojrzała mu śmiało w oczy. - Co niby teraz mieliby mówić, jeśli możesz mi powiedzieć?

Wiedział, że jest zbyt inteligentna, by zadowolić się pierwszą lepszą odpowiedzią. Wypiwszy parę łyków piwa, skapitulował i zdecydował, że będzie wobec niej szczerzy.

- Sereno, nie znasz Hailcombe'a. Nie wiesz, na co go stać. On wszystko zaplanował w szczegółach i bardzo dobrze przygotował.

Zamarła.

- Masz na myśli to, że wynajął tych ludzi, żeby mnie porwali i sprowadzili do niego, i żeby on nie mógł być o nic oskarżony?

- Nie mówię o łotrach, których wynajął. Chodzi mi o te plotki, które rozpuszczał, zanim wyjechał. Nawet ja słyszałem na własne uszy, co mówiono na

ten temat. Było to w mojej obecności. Wcale się nie krępowano. Przypuszczam, że zanim was dogoniłem, w całym mieście aż huczało od plotek.

Serena zbladła i przez chwilę Wyndham pożałował, że w ogóle dał się wciągnąć w tę rozmowę. Na ile znał Serenę, nie zadowolił się ogólnikami. Zażąda konkretów. Nie mylił się.

- Od jakich plotek? - spytała.

Głos jej drżał, ale teraz Wyndham nie mógł się już wycofać.

- Że Hailcombe poślubi cię następnego dnia. Co więc mogą sobie wszyscy pomyśleć, wiedząc, że wyjechałaś z miasta? Że ta ucieczka do Szkocji była zaplanowana.

- A co sobie pomyślą, twoim zdaniem, jeśli nie wrócę jako mężatka? - Ku jego przerażeniu głos jej drżał, twarz jej się zmieniła, oczy pociemniały z gniewu. - Kiedy dowiedzą się od Hailcombe'a, że teraz jestem z tobą?

Wyciągnął rękę, jakby chciał ująć jej dłoń, ale Serena cofnęła się szybko. Zrobiło mu się przykro.

- Jestem przekonany - oświadczył sucho - że Hailcombe nie powie niczego, co mogłoby być ze szkodą dla jego interesów. Jeśli się pokaże, ludzie pomyślą tylko, że jesteś w domu, w Suffolk.

- To dlaczego nie miałabym tam pojechać?

- I tym samym realizować plan swego ojca?

Zawahała się. Machinalnie wypięła parę łyków kawy. Zaczęła się zastanawiać nad swoją sytuacją. Wyndham mógł zabrać ją do Londynu! Dlaczego ludzie



mieliby źle o niej mówić, gdyby wróciła? Coś by wymyśliła, żeby wytłumaczyć swój powrót. Na przykład, że powóz wymagał reperacji. Albo że służąca zachorowała. Cokolwiek.

Ale w Londynie, uświadomiła sobie, by lab} w równym stopniu zdana na łaskę i niełaskę ojca jak w Suffolk. I znowu byłaby narażona na jego knowania z Hailcombe'em. Popatrzyła na Wyndhama.

- No dobrze, ale dlaczego przywiozłeś mnie tutaj?

- Bo to najbezpieczniejsze miejsce, jakie znam.

- Najbezpieczniejsze? - spytała ze źle skrywaną ironią.

- Zdaję sobie sprawę, że uważasz., iż znalazłaś się w siedlisku rozpusty, ale pozostaje faktem, że jest to miejsce na tyle odosobnione, iż stanowi dobrą kryjówkę. Nikt nie musi wiedzieć, że tu jesteś.

Serena spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- A teraz, gdy już tu jestem, co zamierzasz ze mną zrobić?

Lekki uśmiezek pojawił się na ustach Wyndhama,

- Cóż, poślubić cię. To wszystko.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serena zerwała się tak gwałtownie, że omal nie straciła kubka z kawą.

- Ale jak ty się chcesz ze mną ożenić? Jeśli nie dostaniesz specjalnego zezwolenia, nie możesz mnie poślubić nigdzie indziej, tylko w Szkocji. Wiesz przecież, że jestem niepełnoletnia.

- Co właśnie jest jedną z przyczyn, dla których nie mogłem zabrać cię do mojej matki w Lyford Ma-nor, mimo że ona jak najbardziej aprobuje mój wybór i jest ci przychylna.

- A jakie były inne przyczyny? - spytała Serena, spoglądając na niego podejrzliwie.

- Czyż nie widzisz, głuptasku, że jedyne, czego pragnę, to uporządkować jakoś tę sytuację, unikając, w miarę możliwości, skandalu?

- Widzę, że próbujesz wyprowadzić mnie w pole - wykrzyknęła. - Powiedziałeś przecież, że nie chcesz zawieźć mnie do Gretna Green...

- Nie, że nie chcę, tylko... - wpadł jej w słowo. - ...,a jeśli masz naprawdę szlachetne intencje, to dlaczego przywiozłeś mnie tutaj, do miejsca, gdzie przywozisz takie kobiety...

- Sereno, to, co mówisz, to kompletna bzdura!

- Nie waż się mówić mi, że źle cię oceniałam. Każdą wątpliwość starałam się obrócić na twoją korzyść, lordzie Wyndham. Prawie już wmówiłam sobie, że to ojciec wszystko wymyślił, żeby nastawić mnie przeciwko tobie. Ale teraz widzę, że tak nie było, bo...

- Czy pozwolisz mi coś powiedzieć?

Wicehrabia wstał. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Serena opadła na krzesło, oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach.

Wyndham powoli się uspokoił. Westchnął, usiadł z powrotem i sięgnął po dzban z piwem. Serena wróciła do przerwanej posiłku. Zwrócił uwagę, że stara się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Ale ręce jej się trzęsły, gdy usiłowała posmarować masłem chleb, i Wyndham znowu musiał walczyć z pokusą, by nie ujął jej dłoni. Wiedział, że i tym razem na to nie pozwoli.

- Bardzo cię przepraszam.. - powiedział. - Masz , za sobą ciężkie przejścia, a ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to kłócić się z tobą. Wybacz mi moje zachowanie, proszę.

- Nie, chyba że przestaniesz mnie nakłaniać, że- bym została twoją kochanką.

Wyndhama znowu ogarnął gniew, ale tym razem zdołał się opanować.

- Co mam zrobić, żeby cię przekonać, że tak nie jest? Dlaczego się upierasz? Przecież to absurd.

- Nie robiłabym tego, gdyby chodziło tylko o fantazje ojca. Zanim Hailcombe wkroczył w nasze życie, *ojciec był skłonny wziąć cię pod uwagę jako mego przyszłego męża*. Sam mi powiedział, że dopóki się nie dowiedział o twoich związkach z markizem Sywell...

- Moich co?

- Nie oburzaj się, milordzie - napomniała go butnie Serena. - Czy sądzisz, że uwierzyłabym ojcu, gdybym nie słyszała z innego źródła o twoich rozpustnych wyczynach?

- Rozpustnych wyczynach? - Oczy Wyndhama zwęziły się niebezpiecznie. - Co to za źródło, jeśli możesz mi powiedzieć?

- To ktoś, kto tu mieszka. Panna Lucinda Beattie. - Serena, wymawiając to nazwisko, uniosła wyzywająco brodę. Tak się dziwnie składało, że nie czuła sympatii do tej nieznanej jej osobiście kobiety, ale nie miała zamiaru informować o tym wicehrabiego.

- Nigdy o niej nie słyszałem - powiedział Wyndham, marszcząc brwi.

- To przyjaciółka kuzynki Laury, mieszka w Ab-bot jakimś tam. Chyba Giles.

- Abbot Giles?

- Być może.

- Nieważne. - Wyndham popatrzył na nią strapiony. - W każdym razie jest jasne, że zdecydowałaś się uwierzyć jakimś płotkom, żeby mnie odsądzić od czci i wiary.

- Nie zdecydowałam się!

- Oczywiście, że nie - zgodził się kpiąco. - Zostałaś do tego zmuszona, ponieważ przywiozłem cię

do Bredington. Mimo że każdy, kto posiada choć odrobinę zdrowego rozsądku, zrozumiałby moje racje.

Wstał od stołu i rzucił serwetkę.

- Bardzo dobrze, panno Reeth, Możesz wierzyć, w co chcesz. Ja już skończyłem z tym tematem.

Opuścił pokój, trzaskając drzwiami z takim impetem, że omal nie wyskoczyły z futryny.

Poranna mgła utrudniała widoczność. Zimno przenikało na wskroś. Mimo peleryny, w którą była otulona, Serena zadrżała. Nie był to odpowiedni strój do spaceru po nieznanej okolicy na progu zimy. Jak to dobrze, że w chwili porwania miała na sobie suknię z kaszmiru, a nie z jedwabiu. Dlaczego nie zarzuciła jeszcze ciepłej chusty?

Zaczynała żałować, że w ogóle wyszła z domu. Znajdowała się w lesie i nie miała pojęcia, czy potrafi odnaleźć drogę powrotną do domu Wyndhama. Straciła z oczu rzekę, która stanowiła jedyny punkt orientacyjny. Gdyby odnalazła miejsce, w którym przepawiła się na drugi brzeg, byłaby uratowana. Musiało to być miejsce uczęszczane, bo kamienie były tam duże i płaskie, ułożone tak, żeby można było bez trudu po nich przejść.

Nie ma sensu jednak w ogóle o tym myśleć, bo najwyraźniej się zgubiła. Była śmiertelnie zmęczona, większą część nocy spędziła, płacząc, wciśnięta w poduszkę. Co zresztą innego mogła zrobić po tak strasznym dniu?

Po kłótni przy śniadaniu Wyndham zniknął. Wyjechał gdzieś konno, jak ją poinformowała gospodyni. Serena spędziła okropny dzień, siedząc sama we frontowym saloniku. Wszystko tutaj znamionowało obecność mężczyzny. Obite skórą fotele, skrzynia w rogu pokoju, a nad nią zawieszona poroże jelenia, kilka starych numerów magazynu dla dżentelmenów, cynowy kufel z pokrywką. Na stole obok leżało parę talii kart, a obrazy na ścianach wszystkie miały jako główny motyw sport. Nie było tu żadnego widomego śladu kobiety. Ale to oczywiście jeszcze niczego nie dowodziło!

Wicehrabia wrócił o piątej po południu. Do tego czasu Serena była już tak przygnębiona sytuacją i taka zła, że wyraziła chęć zjedzenia kolacji w swoim pokoju. Nie chciała go widzieć ani z nim rozmawiać.

Czy jego lordowska mość się sprzeciwił? Bynajmniej! Skłonił się tylko z wyszukaną, by nie powiedzieć, ironiczną galanterią. Serena wpadła w złość. Ledwo co uszczknęła z posiłku, który przyniesiono jej na tacy do pokoju. Przełykała jedzenie, nie wiedząc nawet, co je. Równie dobrze mógłby to być popiół. I tak by tego nie zauważyła. Cały czas nasłuchiwała odgłosu kroków na schodach w nadziei, że drzwi się otworzą i stanie w nich Wyndham - skruszony i gotowy wszelkimi możliwymi sposobami przekonać ją, by mu zaufała.

Ale Wyndham nie przyszedł, co pogrążyło ją w jeszcze głębszej rozpacz. Noc nie podsunęła jej innego

rozwiązania jak to, by uciec z Bredington. I właśnie dlatego znajdowała się teraz sama w środku obcego sobie, nieprzyjaznego lasu.

Przeraźliwą ciszę przerwał nagle trzask gałęzi. Se-rena zamarła z przerażenia, cofnęła się za drzewo i usiłowała wypatrzeć cokolwiek w mroku ponurego poranka.

Nagie w pewnej odległości od niej zamajaczył jakiś niewyraźny cień. Nie, dwa cienie, jak się okazało. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Szli tędy! Zbliżali się do niej! Najciszej, jak potrafiła, przekradła się za drugie drzewo, za którego grubym pniem mogła się bez trudu ukryć. Głosy były coraz bliżej. Mogła już rozróżnić poszczególne słowa.

- Masz coś?

- Zająca.

- Ja nic. Kiepsko dzisiaj.

- Zaczekaj, sprawdzimy dalej.

Serena wstrzymała oddech, nie śmiała nawet pisnąć, gdy mężczyźni zbliżyli się jeszcze bardziej. Ich kroki były tak ciche, że przysięgłaby, iż nikt koło niej nie przechodził. Trzask innej gałęzi potwierdził jednak, że nie byli tylko złudzeniem.

Odważyła się wreszcie wychylić zza drzewa i spojrzeć w ich kierunku. Zobaczyła tylko dwie oddalające się sylwetki. Może w ogóle ich nie było? Ruszyła w przeciwnym kierunku wiedzona tylko jedną myślą. By wydostać się z tego upiornego lasu.

Kilkaset jardów dalej zauważyła, że drzewa trochę się przerzedzają. Widać już było; pustą przestrzeń.

Uniosła nieco spódnicę i pobiegła w tym kierunku. Wydostawszy się z lasu, odetchnęła z ulgą.

Mgła powoli opadała. Po swojej lewej stronie zobaczyła jakieś zabudowania. Skierowała się tam w nadziei, że poprosi o schronienie albo przynajmniej o wskazanie jej drogi powrotnej do Bredington.

Drzwi otworzyła służąca o surowym spojrzeniu. Była to silnie zbudowana kobieta w średnim wieku. Uniosła w górę brwi na widok niespodziewanego gościa i obrzuciła Serenę wzrokiem od stóp do głów.

- I czegoż to sobie życzymy, jeśli wolno spytać? Trochę wcześniej jak na poranną wizytę, co?

Serena się zawahała. Nie pomyślała o tym, jak dziwne musi się wydawać zawitanie do kogoś o tak wczesnej porze. Nie zdążyła jednak odpowiedzieć. Usłyszała dobiegający z głębi korytarza energiczny kobiecy głos.

- Zamknij drzwi, Janet. Wyziębisz dom.

- Lepiej proszę wejść - zwróciła się służąca do Sereny, odsuwając się na bok, by wpuścić ją do środka. Potem zamknęła frontowe drzwi i poprowadziła ją wprost do przestronnego pokoju, który sprawiał wrażenie, jakby został przerobiony na salon z pomieszczenia o innym przeznaczeniu. Po jednej stronie widać było schody prowadzące na górę, pod oknem ustawiono stół. Na kominku palił się ogień, a na sofie obok siedziała młoda kobieta z dzieckiem na kolanach. Popatrzyła na Serenę z nieskrywanym zaskoczeniem.

- A któż to jest? - spytała.

- Proszę mnie nie pytać. Znalazłam ją na progu - odpowiedziała Janet.

I rozłożywszy bezradnie ręce, zniknęła w drzwiach, zostawiając Serenę samą z młodą kobietą czekającą na jej wyjaśnienia.

- Bardzo przepraszam, ale przyszłam tu z Bredington. Zgubiłam się w lesie. Nie wiem, jak wrócić. Chciałam panią spytać...

Przerwała na widok wyrazu twarzy kobiety, który raptownie się zmienił. Była to inteligentna twarz, o pięknych zielonych oczach, teraz pojawiło się na niej niewiarygodne zdumienie, a może wątpliwość? Ciemne włosy były szesane do tyłu, częściowo ukryte pod koronkowym czepeczkiem związanym pod brodą. Były ciemne, w przeciwieństwie do złocisto-rudych loków dziecka, które czesała.

- Bredington? - powtórzyła.

W tym jednym słowie kryło się coś więcej niż pytanie. Serena zaczerwieniła się i zaprotestowała gwałtownie.

- Och, wiem, co pani myśli! Ale to nie to. W każdym razie nic takiego się nie zdarzyło. Ja od niego uciekłam i... i... nie wiem, co robić!

- Od niego? - Kobieta uniosła ciemne brwi. - Czyżby od lorda Buckwortha?

- O, nie. Nie znam lorda Buckwortha. Od Wyndhama.

- Od hrabiego Wyndhama? - powtórzyła kobieta. - Ależ dlaczego, na Boga... - urwała i nagle się uśmiechnęła. - Proszę mi wybaczyć, mam okropne maniery. - Zdjęła z kolan

dziewczynkę, wstała i wyciągnęła rękę do Sereny. — Jestem Annabel Lett- przedstawiła się. - A to moja córka, Rebecca. Becky, przywitaj się z panią.

Ale dziewczynka uczepliła się kurczowo matki i schowała buzię w fałdach jej spódnicy.

- Jest nieśmiała - powiedziała Annabel. - Wstydzi się obcych.

Serena uśmiechnęła się, powiedziała, że to przecież normalne, że małe dzieci są nieśmiałe, i też się przedstawiła. Annabel przeszła do kuchni i poleciła służącej, by przyniosła herbatę. Była energiczną kobietą o zdecydowanych ruchach, postawną, o sympatycznej szczerzej twarzy. Wzięła od Sereny pelerynę i kapelusz, a gdy się zorientowała, jak jest zmarznięta, delikatnie popchnęła ją ku sofie przy kominku.

Po niedługim czasie Serena poczuła się jak w domu. Piła herbatę, jadła kanapki i była pod takim urokiem pani Lett - wdowy, jak się dowiedziała - że zwierzyła się jej ze wszystkich swoich kłopotów. Mężczyźni, których widziała w lesie, musieli być, zdaniem Annabel, kłusownikami.

- Wieśniacy, zwłaszcza mieszkańcy Steepwood, znani są z tego, że zimą uprawiają kłusownictwo. Sywell, można powiedzieć, jest dziedzicem, który patrzy na to przez palce. Oni zresztą nie są niebezpieczni i jestem pewna, że nawet gdyby panią zobaczyli, nie zrobiliby pani krzywdy.

Wzmianka o markizie przypomniała Serenie o wszystkich jej zmartwieniach. Nie była w stanie ukryć smutku. Było dla niej wielką ulgą, że może porozmawiać, zwłaszcza z kobietą, która ani nie była tak spontaniczna jak Melanie, ani tak trzeźwa i rozsądna jak kuzynka Laura. Opowiedziała jej, w jaki sposób znalazła się w Bredington.

- Biedne dziecko! - westchnęła Annabel, wysłuchawszy jej opowieści.

Pogłaskała po włosach córeczkę i poleciła ją opiece służącej, gdy ta weszła, by dolać im herbaty. Zostały więc same. Ku zdziwieniu Sereny Annabel, która się- działa naprzeciwno, pochyliła się i ujęła jej rękę.

- Masz za sobą straszne przeżycia - powiedziała - ale myślę, że powinnaś się dobrze zastanowić, zanim odrzucisz tę obiecującą propozycję.

- Myśli pani o małżeństwie z Wyndhamem? Ale ja nie wiem, czy on naprawdę chce mnie poślubić?

- Mówiłaś, że proponował ci małżeństwo, czyż nie?

- Tak, ale mu nie wierzę! - oświadczyła zdecydowanie Serena. - A zresztą, czy pani wyszłaby za mężczyznę, który jest towarzyszem hulanków markiza Sywell?

Annabel popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Kto ci to powiedział?- spytała.

- Mój ojciec, ale jemu nie wierzę. Tylko że moja kuzynka dowiedziała się o tym od panny Lucindy Beattie, swojej najserdeczniejszej przyjaciółki.

- Ach tak. Teraz rozumiem. -Pani Lett puściła jej rękę i wyprostowała się. - Cóż, nie chciałabym mówić nic złego o panie Beattie. To zacna kobieta

i mam wszelkie powody, by ją lubić. Ale nie da się ukryć, że kocha plotki. Nie mogę tego pochylać, bo plotki mogą wyrządzić dużo złego.

Stukała palcami w poręcz krzesła, patrząc z zadumą przed siebie. Serena miała wrażenie, że na chwilę w jej oczach pojawił się wyraz smutku. Ale. Annabel szybko wróciła do rzeczywistości.

- Ta biedna kobieta nie ma wielu rozrywek, a tutejsi ludzie są aż nadto skłonni do potępiania innych. Trudno

ją winić, jeśli powie, że dwa i dwa to pięć. W Serenie zaświtała iskierka nadziei. - Chce pani powiedzieć, że to nieprawda? - Chcę tylko powiedzieć, że mieszkam tutaj od

dwóch lat - uśmiechnęła się Annabel - i nigdy nie słyszałam złego słowa o lordzie Wyndhamie. Buck-

worth jest znanym hulaką, ale nawet jego nazwiska nie łączą z Sywellem. Musisz wiedzieć, że markiz jest wyjątkowo rozpustnym osobnikiem. Byłabym zdziwiona, gdyby tacy ludzie jak lord Wyndham i lord Buckworth zadawali się z nim, zamiast potę- piąc jego styl życia.

Nastrój Sereny nieco się poprawił, ale wciąż jesz- cze nie była w pełni usatysfakcjonowana.

- Czy w jego domu w Bredington nie przebywały latem kobiety o złej reputacji? - spytała.

Annabel roześmiała się mimo woli. - O ile wiem, jesteś jedyną kobietą, jaka przebywała w Bredington. A ty, jak się wydaje, jesteś zaręczona z jego właścicielem. Nie widzę więc powodu do plotek.

Wyndham miał za sobą chyba najokropniejszą noc w swoim życiu. Był zmuszony uświadomić sobie, że żył złudzeniem. Roił sobie, że z chwilą, gdy uratuje Serenę, wszystko pójdzie gładko i ułoży się po jego myśli. Okazało się jednak, że się pomylił. Teraz już wcale nie był pewny uczuć Sereny. A przecież był taki moment

w gospodzie St Alban's, kiedy okazała mu trochę uczucia.

Do licha, przecież zależało jej na nim! Tyle że uczyła się tych nonsensownych podejrzeń o jego kontakty z Sywellem. Właśnie z nim! Człowiekiem, do którego poczuł niechęć już w chwili, gdy go poznał. W gronie jego przyjaciół nie było nikogo, kto powiedziałby o markizie choć jedno dobre słowo.

Powinien za to winić Reetha, tak jak za wszystko inne. Ubierał się, rozmyślając o ojcu Sereny. A właściwie gdzie on się podziewa? Już wczoraj późnym wieczorem oczekiwał jego przybycia.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi sypialni i zarządca domu, Pitchcott, wszedł z wiadomością od swojej żony, że lord Reeth przyjechał i czeka na wicehrabiego we frontowym salonie. Puls Wyndhama zaczął szybciej bić z podniecenia. Teraz dopiero wszystko się rozstrzygnie.

Pięć minut później, ubrany w spodnie ze skóry kozłowej i błękitny surdut, wszedł do salonu gotów do walki.

Reeth stał przy oknie z wciśniętą w ramiona głową, pochylonymi ramionami, wyglądając na dwór. Nie zadał sobie nawet trudu, by zdjąć płaszcz. Rozpiął go tylko, ukazując wiśniowy surdut, który miał pod spodem. Kiedy się odwrócił, Wyndhama uderzyło to, jak bardzo się zmienił. Twarz miał wymizerowaną, poszarzałą, w oczach napięcie. Wydawało się, że schudł i utracił całą swoją siłę. Choć rzymski profil nadal się uwydatniał, zatracił gdzieś dawną butę i arogancję.

Zaszokowany tą zmianą Wyndham patrzył na nie-

go przez dłuższą chwilę zbity z tropu. Dlaczego w czasie ich ostatniego spotkania nie zauważył, że stan ojca Sereny się pogorszył? Być może za bardzo był zajęty swoimi sprawami.

- Poślubiłeś ją? - spytał prosto z mostu Reeth, aie nie tak zaczepnie jak zwykle.

- Jeszcze nie.

- Do diabła z tobą! Dlaczego nie? Wyndhama zdziwiło to pytanie.

- Jak mogłem to zrobić, nie mając specjalnego zezwolenia lub pańskiej zgody?

- Dlaczego, u licha, nie zawiozłeś jej do Gretna Green? - Reeth tkwił w miejscu, jakby nie był zdolny do wykonania żadnego ruchu.

- Moim celem, sir, jest uniknięcie skandalu, a nie wywołanie go. - Wyndham podszedł do barona. - Pisałem o tym w liście do pana.

- To tylko niepotrzebna strata czasu - machnął ręką Reeth. - Wszyscy już jesteśmy skazani na skandal.

Odszedł od okna i opadł ciężko na jeden ze skórzanych foteli. Machinalnie zaczął gładzić siwe włosy. Co też mu może dolegać? - zastanowił się Wyndham.

- Proszę mi wybaczyć, sir, ale obawiam się, że nie rozumiem. Kiedy rozmawialiśmy ostatnio...

- Niech mi pan nie przypomina! - Reeth potarł czoło. - Nie wie pan, ile mnie kosztuje... - urwał i podniósł wzrok na Wyndhama. - Zaczynam mieć nadzieję. Jeśli dał się pan sprowokować do działania - a dał się pan! - i pokrzyżował jego plany, to ten przeklęty drań więcej nie pokaże się u moich drzwi.

Przez parę chwil do Wyndhama nie docierał sens wypowiedzi ojca Sereny. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Dopiero gdy wreszcie pojął, o co chodzi Reethowi, potworność jego słów uderzyła go niczym obuchem w głowę. Ogarnęła go złość.

- Chce mi pan powiedzieć, mój drogi lordzie, że z premedytacją naraził pan córkę na tak okropne przeżycia, żebym ją uratował?

Reeth popatrzył na niego i wzruszył ramionami.

- Nie jest aż tak źle. Nie maczałem w tym palców. Ja tylko domyślałem się, co się święci, i chciałem, żeby te diabelskie knowania zostały zdemaskowane. Musiałem jednak tak działać, żeby nie budzić podejrzeń tego szatana. - Westchnął, a w jego głosie zabrzmiała nuta zniechęcenia. - Zostałem zmuszony do ukrywania się we własnym domu, żeby mnie nie znalazł, a mój lokaj miał mówić, że wyjechałem. Przyjechałem kariolką z pana stangretem, wyruszyliśmy bladym świtem.

- I dlatego, jak się domyślam, nie zabrał pan ze sobą panny Geary - powiedział wicehrabia.

- Nie mogłem. Hailcombe na pewno będzie mnie szukał, a gdyby nie zastał nas oboje, mógłby wyczuć pismo nosem. Chociaż zostawił mi list, sądzę, że nawet teraz uważa, że byłem nieświadomy tego, co się święci. Bóg mi świadkiem, że chciałem, by tak było.

- Ale tak nie było, sir - podsumował Wyndham. - W przeciwnym razie nie wysłałby pan Sereny samej w podróż.

Lord Reeth spojrział na niego rozgorączkowanym wzrokiem.

- Myśli pan, że to było łatwe? Czy pan zdaje sobie sprawę, co dla mnie znaczyło zachować się w stosunku do córki w sposób tak brutalny?

- Nie tylko wobec córki - zauważył Wyndham, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby.

Reeth podniósł butnie głowę, wytrzymując chłodny wzrok wicehrabiego.

- A tak, powiedziałem, co myślę na temat pańskiego charakteru. Musiałem. To było stosunkowo proste. Znałem niegdyś Sywella, a pana domek myśliwski znajduje się nieopodal opactwa.

- Zrobił pan zatem wszystko, żeby Serena uwierzyła, że coś łączy mnie i markiza. I przedstawił jej pan to w taki sposób, że nabrała do mnie trudnej do przezwyciężenia odrazy.

- Nie musiałem wcale tego robić - westchnął lord Reeth. - Laura ma tutaj przyjaciółkę. Pewną starą pannę. Wiedziałem, że mogę polegać na jej upodobaniu do plotek i skłonności do przesady. Wystarczyły, żeby Serena zmieniła swój stosunek do pana.

- A właśnie, że jest pan w błędzie - zaprotestował Wyndham. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. - Nawet teraz wciąż walczy ze sobą i swymi uczuciami, ale jej serce jest stałe. — Odwrócił się do swego rozmówcy. - Mimo wszystkich pana wysiłków, sir!

Starszy mężczyzna pochylił głowę.

- Byłem zmuszony. Nie wie pan, Wyndham, co by mnie spotkało, gdybym nie przystał na propozycję Hailcombe'a.

- Nie, nie wiem - odparł zimno wicehrabia. --.

Mam nadzieję, że mnie pan oświeci. Dlaczego Hail-combe ma pana w rękę?

Reeth usiadł wygodniej i ukrył twarz w dłoniach gestem tak przypominającym Serenę, że Wyndhamowi niemal zrobiło się go żal. Po chwili opuścił ręce. Wyglądał na skrajnie wyczerpanego. Było widać, że cierpi. Ale to, uznał wicehrabia, nie usprawiedliwia jego postępowania.

- Mogę to panu powiedzieć - zaczął - bo i tak niebawem wszyscy będą wiedzieli, przygotowałem się już na najgorsze. Niech robi, co chce. Nie będę mu dłużej sprzyjał.

- Na jakie najgorsze? - spytał Wyndham zaciekawiony tym, co za chwilę ma usłyszeć. Reeth spuścił głowę.

- Sprawa dotyczy mego brata. Był porucznikiem marynarki.

Wyndham zerwał się na równe nogi.

- Porucznik Reeth? O ile wiem, zginął pod Trafal-garem. Jako bohater.

- Tak wszyscy myślą. - Baron podniósł na niego udręczony wzrok. - Ja też tak sądziłem. Prawda okazała się inna. Wolał wyskoczyć ze statku, niż stanąć twarzą w twarz z wrogiem. - W głosie Reetha słychać było ból i niesmak. - Dezerter! Gerald Reeth, którego śmierć wstrząsnęła mną tak bardzo, jak nie uczyniła tego nawet śmierć ukochanej żony,

- Podejrzewam, że to Hailcombe panu o tym powiedział?

Wyndham opanował wzburzenie. Na razie postanowił nic nie mówić. Niech lord Reeth jeszcze trochę pocierpi.

- On też służył na Neptunie" - ciągnął dalej baron.

- Hailcombe widział, jak Gerald skacze przez burzę.

- A pan mu od razu uwierzył?

- Uważa mnie pan za głupca? - zachnął się Reeth.

- Oczywiście, że mu nie uwierzyłem. To znaczy, z początku. Mam kontakty w marynarce. Zrobiłem dokładny wywiad. Ale pan nie wie, jak to jest z dokumentacją z tej wojny. Odnotowują tylko sprawy zasadnicze, nie wdając się w szczegóły. „Zginął w czasie działań wojennych”. Tylko taką adnotację udało mi się znaleźć. O, dostałem zwykły w takich wypadkach list. Każdy, kto zginął w walce, jest uważany za bohatera.

Uśmiechnął się gorzko. Wyndham znajdował jakąś dziwną przyjemność w przedłużaniu cierpienia tego człowieka. Należało jednak to przerwać.

- Wielu żołnierzy, którzy giną w akcji, jest naprawdę bohaterami - zauważył.

- Tak, ale nie Gerald Reeth! - uniósł się ojciec Sereny. -Rozumie pan, do czego zmierzam? Nie zdołałem znaleźć dowodów, które zadałyby kłam wersji Hailcombe'a. A nie mogłem pozwolić, żeby skalał pamięć mego brata. Wyobraża pan sobie to gadanie, ten cały skandal? Raz utracony honor niełatwo odzyskać. Prawda czy nie, wiele osób by mu uwierzyło. Poza tym, Hailcombe twierdzi, że widział Geralda dwa lata temu, w jakimś porcie za granicą.

- Łże! - wykrzyknął Wyndham. Podszedł do ko-

minka i spojrzał prosto w oczy Reetha. - Hailcombe kłamie, sir. Proszę mi wierzyć, ta Cała historia jest wymyślona od początku do końca. Sfabrykował ją, żeby dopiąć celu.

- Co pan mówi? Skąd pan to wie? - Baron wpatrywał się w Wyndhama z napięciem.

- Jeszcze parę dni temu nie wiedziałem - uśmiechnął się wicehrabia. - Ale spotkałem szczęśliwie dawnego przyjaciela w dniu wyjazdu Sereny z Londynu. To kapitan Lewis Brabant, też służył na „Jsfeptunie”.

Lord Reeth zamienił się cały w słuch. Siedział teraz wyprostowany, nie spuszczać oka z Wyndhama

- Był pod Trafalgarem?

- Był i bardzo dobrze znał pańskiego brata. Wyrażał się o nim z dużym uznaniem i opowiadał coś całkiem innego niż Hailcombe. O ile się nie myle, właśnie przebywa w pobliżu, ponieważ mieszka nieopodal Steep Abbot, niecałe dwie mile stąd.

Baron podniósł się pospiesznie.



- Dobry Boże, człowieku, czyżby to była prawda? Czy on naprawdę może mi pomóc pognębić Hailcombe'a i dowieść mu oszczerstwa?

- Z pewnością, sir. Jedna dziesiąta tego, co wie na temat Hailcombe'a, już by wystarczyła. To człowiek pozbawiony jakichkolwiek zasad moralnych.

- Błagam, niech mnie pan zaprowadzi do swego przyjaciela.

- Raczej przywiozę go tutaj, bo...

Przerwał, słysząc pukanie do drzwi. Weszła gospodyni. Wyglądała na mocno zafrasowaną.

- O co chodzi, pani Pitchcott? - spytał Wyndham,

- O młodą damę, sir - powiedziała kobieta. - Poszłam zobaczyć, czy już nie śpi, a jej pokój jest pusty.

Wyndham zmartwiał,

- Szukała jej pani?

- Przeszukałyśmy z Joyce dom od piwnic po strych, milordzie. Przepadła bez śladu.

Oszalały z niepokoju Wyndham wskoczył na konia, gdy tylko powiedziano mu, że Serena znikła z Bredington. Galopował przed siebie, ignorując nawoływania służącego, by wziął płaszcz i kapelusz. W pierwszym odruchu skierował się na gościniec prowadzący do Steep Abbot. Pędził co koń wyskoczy.

Zamiast spokojnie się zastanowić nad tym, gdzie jej szukać, myślami wracał uporczywie do kłótni poprzedniego dnia. Zbyt dużo energii tracił na przeklinanie samego siebie, a przecież w tym czasie Serena oddalała się coraz bardziej od domu. Uciekła od niego w samej pelerynie, coś jej się mogło stać. Niech Bóg mają w swojej opiece i sprawi, żeby nie znalazła się w pobliżu opactwa Steepwood!

Po kilku minutach opanował się jednak. Górę wziął jego wrodzony zdrowy rozsądek. Zaczął na chłodno analizować sytuację. Przecież Serena nie mogła opuścić domu przed świtem i musiała się Uczyc z tym, że będzie jej szukał. Nie było zatem prawdopodobne, by wybrała jedyną drogę, jaka prowadziła z Bredington. A więc co jej pozostało? Domek myśliwski jest ze wszystkich stron otoczony lasem. Wiedziała, że może

się zgubić. Co on by zrobił na jej miejscu? Doszedł do wniosku, że raczej kierowałby się w stronę rzeki, która była jedynym punktem orientacyjnym w te okolice, a nie zagłębiał w las.

Zawrócił konia i pojechał w tamtym kierunku. Przeprowadził się przed bród, przypuszczając, że Serena chciała jak najbardziej się oddalić od jego domu. Znalazłszy się na drugim brzegu wyjechał z lasu i podążył w kierunku ścieżki, która prowadziła do wioski o nazwie Steep Ride. Na pewno Serena szła tędy. A więc co powinien zrobić? Jeśli znajdzie taką potrzebę, będzie pytał o nią w każdym domu, w każdej zagrodzie.

Miał tylko jedną wątpliwość. Czy Serena była zdolna do logicznego myślenia w tym stanie ducha i umysłu, w jakim się znajdowała? A może jednak postanowiła iść przez las i się zgubiła? A jeśli leży gdzieś teraz wśród drzew, wycieńczona, głodna, samotna, z dala od dróg i szlaków, którymi mógłby ktokolwiek przechodzić? Może jest ranna? Może ktoś ją zaatakował? Może padła ofiarą jakiegoś dzikiego zwierzęcia? Wyobrażenia podsuwała mu same najczarniejsze obrazy.

Na myśl o tym, że którakolwiek z tych wizji mogłaby okazać się prawdziwa, Wyndham błyskawicznie zawrócił i skierował się z powrotem do lasu. z którego dopiero co wyjechał. Wypatrywał sobie oczy, starając się dostrzec coś w mroku panującym w zaroślach, a wzmagający się lęk podsuwał jego wyobraźni coraz bardziej przerażające obrazy. Podświadomie rzucił okiem w bok w chwili, gdy mijał stojące samotnie zabudowania. Instykt nigdy go je-

szcze nie zawiodł. I tym razem był pewien, że go nie zawodzi. Tam musi się znajdować Serena!

I wtedy ją zobaczył. Była bez kapelusza, w rozpiętej pelerynie, bawiła się w berka z dzieckiem. Gonila je wzdłuż płotu, który okalał ogród. W momencie gdy ją zauważył, chwyciła dziecko, a ono zapiszczało z radości. Serena uniosła je do góry, przytuliła i roześmiała się wesoło. Serce ścisnęło mu się ze wzruszenia. Skierował konia do bramy ogrodu i ruszył galopem.

Tętent kopyt najwyraźniej zwrócił uwagę Sereny. Znieruchomiała z dzieckiem w ramionach i w milczeniu obserwowała zbliżającego się wicehrabiego.

Nie była w stanie zebrać myśli, serce biło jej tak mocno, że bała się, iż wyskoczy z piersi. Nagle poczuła, że ktoś wyjmuje Becky z jej ramion, i zobaczyła obok siebie Annabel. Kobieta uśmiechała się serdecznie.

- Przypuszczam, że przyjechał po ciebie - powiedziała.

Serena nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wicehrabia właśnie zsiadł z konia, rozglądając się, gdzie mógłby go zostawić. Zaczepił go przy furtce i podszedł do obu kobiet.

Serce Sereny wciąż biło głośno niczym ścienny zegar. Co ma mu powiedzieć? Jak przezwyciężyć skrępowanie, które uniemożliwia jej jakąkolwiek reakcję. Czy Wyndham jest na nią zły, że uciekła?

Zerknęła ku niemu nieśmiało. Właśnie witał się z Annabel. Nie wyglądał na poirytowanego, wpatry-

wał się bacznie w jej twarz. Serena natychmiast spuściła wzrok, czując, że się czerwieni.

Wyndham był jak najdalszy od okazywania gniewu. Przeciwnie. Czuł ucisk w piersi. Był przerażony. Ona nawet na niego nie spojrzała! Czyżby zniszczył wszystko swoją - tak! - drażliwością, która skłoniła ją raczej do ucieczki niż do poślubienia go? Zwrócił się do stojącej obok kobiety. Wiedział, że mu się przedstawiła, ale nawet nie zapamiętał jej nazwiska.

- Chciałbym pani podziękować za uprzejmość okazaną mojej... Serenie - powiedział, powstrzymując się przed użyciem bardziej czułego słowa, które mogłoby się okazać w tej sytuacji nie na miejscu. Pragnął, by kobieta jak najszybciej zostawiła ich samych.

Pani Lett zdawała się czytać w jego myślach.

- Muszę iść - powiedziała, ale nie odeszła od razu. - Sereno! - zwróciła się do panny Reeth.

- Tak, Annabel? - Serena błyskawicznie była przy niej.

Annabel pochyliła się ku niej, ale choć mówiła półgłosem, Wyndham słyszał wypowiedane słowa.

- Jestem przekonana, że dobrze zrobisz, wysłuchując tego, co jego lordowska mość ma ci do powiedzenia-zauważyła z uśmiechem.

Wzięła za rączkę córeczkę i szybko oddaliła się w kierunku domu. Serena została sam na sam z wicehrabią. Słyszała tylko szelest liści i bicie własnego serca. Wyszło-jej w gardle. Miała wrażenie, że język przywiera jej do podniebienia.

Wyndham wahał się przez chwilę. Serena najwyraźniej czekała, co powie, ale na niego nie patrzyła. Umknęła wzrokiem w bok. Od czego ma zacząć?

- Czemu uciekałeś? - spytał wprost.

Popatrzyła na niego z wyrzutem. Nie, nie tak powinien zacząć.

- Nie chciałem o to pytać - poprawił się szybko. - Wiem dlaczego.

- Naprawdę? - spytała z lekkim powątpiewaniem.

- Bo się pokłóciliśmy - wyjaśnił. - Bo uważałaś mnie za zdeklarowanego libertyna.

Bo... - urwał i bezradnie rozłożył ręce. - Nie, nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Nie wiem nawet, co mam ci powiedzieć, Sereno.

Zebrała się w sobie.

- Głupio postąpiłam - stwierdziła ze skruchą.

- Bardzo głupio. Bóg raczy wiedzieć, na co się mogłaś narazić, co cię mogło spotkać.  
- Widziałam, że jesteś na mnie zły.  
- Nie jestem, przysięgam. - Wyciągnął do niej rękę. - Tylko że bardzo się o ciebie bałem.

- Na pewno nie aż tak jak ja sama - uśmiechnęła się nieśmiało. - Nie masz pojęcia, jaka byłam szczęśliwa, kiedy trafiłam do Annabel.

Nie jest zła, pomyślał Wyndham uszczęśliwiony. Zaświtała mu iskierka nadziei. Postanowił zaryzykować.

- Sereno, wrócisz? - spytał z wahaniem połączonym z nadzieją. - Ze mną - dodał po chwili.

Chciała powiedzieć tak. Rzucić mu się w ramiona i wypłakać cały swój smutek, wykrzyzczyć wszystkie

cierpienia ostatnich dni. Kobięcy instynkt nie pozwolił jej na to. Jeszcze było za wcześnie na taki krok. Czują podświadomie, że powinna trochę potrzymać go w niepewności.

Dla Wyndhama ta niepewność była torturą. Do diabła! Czy ona nadal wątpi w jego uczciwość? Cóż. teraz pojawił się nowy element w tej sprawie, przypomniał sobie. Reeth musi stanąć w jego obronie i stać się jego orędownikiem.

- Przyjechał twój ojciec - oznajmił. Zaskoczona tą nieoczekiwaną wiadomością, patrzyła

na niego, jakby nie rozumiejąc, co do niej powiedział.

- Mój ojciec? - powtórzyła machinalnie.

- Jest w Bredington - dodał.

- W Bredington! - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. - Jak się dowiedział, że ja tu jestem?

- Napisałem do niego wczoraj, zanim się obudziłaś - uśmiechnął się z przymusu.

- Nic powiedziałaś mi o tym! - oburzyła się,

- Nie dałaś mi szansy - odparował.

Przygryzła wargi. Była najwyraźniej trochę urażona. Wyndham szybko podniósł rękę, starając się uprzedzić ewentualny atak.

- Tylko się znowu nie kłóćmy! Powinienem był cię uprzedzić, ale było tyle innych rzeczy do powiedzenia... Mówiąc szczerze, Sereno, nie miałem pewności, czy przyjedzie.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się. Nagle zaświtała jej w głowie straszna myśl. - Ale przyjechał sam? - spytała z niepokojem. - Nie przywiózł Hailcombe'a?

- Skąd - uspokoił ją. - Postanowił przechrzyć Hailcombe'a. Właśnie dlatego nie przyjechał z panną Geary, choć go o to prosiłem.

Wkrótce zdał Serenie relację z rozwoju sytuacji, wyrażając się o jej ojcu z większym uznaniem i sympatią, niż jego zdaniem na to zasługiwał. Serena była bardzo nieszczęśliwa z powodu konfliktu z ojcem, a on nie chciał pogłębiać rozdzwiewu między nimi.

Słuchała go w napięciu, cała rozgorączkowana. A więc nie miał zamiaru jej oszukiwać! Powodowały nim naprawdę jak najlepsze intencje. Och, jakże niesprawiedliwie go oceniała. Pragnęła mu to powiedzieć, tutaj, natychmiast, ale znów instynktownie się powstrzymała. Miała poczucie czegoś utraconego.

Rozmawiali i szli w głąb ogrodu, oddalając się od domu.

- A więc tata jest skłonny zgodzić się na nasze małżeństwo? - spytała spontanicznie, po czym zaczerwieniła, się uświadomiwszy sobie mało zadowalający stan ich obecnych stosunków. Próbuąc jakoś ratować sytuację, plątała się beznadziejnie: - To znaczy... on nie jest... to znaczy, że powiedział...

Wyndham chwycił ją za ramiona.

- Sereno, to nie zgoda twego ojca jest przyczyną mego niepokoju. Jeśli mógł ścierpieć Hailcombe'a -nawet żeby ratować honor twego stryja - to jest mało prawdopodobne, by sprzeciwił się mnie niezależnie od tego, co o mnie myśli.

- Ale czy odwołał to, co o tobie mówił? - spytała z przejęciem. -

Wicehrabia puścił ją i odstąpił o krok lekko urażony.

- Sereno, ten człowiek uległ szantażystom. Czy naprawdę to on musi potwierdzić mój dobry charakter? Dlaczego nie możesz mi zaufać? Jeśli już nic za mną nie przemawia, to niech przynajmniej zrobią to moje czyny!

W Serenie znowu odezwała się niepokojąca tęsknota i nagle zrozumiała, dlaczego uciekła. Wyndham mógł w każdej chwili zażądać, żeby mu uwierzyła, gdyby tylko powiedział to, co tak bardzo pragnęła usłyszeć! Tyle że on tego nigdy nie powiedział. Nawet wczoraj, kiedy próbował ją przekonać, że pragnie się z nią ożenić. Miała się tego domyślać? O, nie, drogi lordzie, co to, to nie.

- Dlaczego mnie uratowałeś? - spytała. - Dlaczego cały czas obstawałeś przy tym, wiedząc, że ci nie ufam? Mogłeś mnie zostawić na pastwę losu. Ja cię odrzuciłam. Wzgardziłam twoją pomocą, kiedy ją ofiarowałeś. A ty chcesz mnie poślubić. Nic z tego nie rozumiem. Powiedz dlaczego!

Wyndham wpatrywał się w nią tępo.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie wiesz dlaczego? - zdziwił się.

- Gdybym wiedziała, to bym nie pytała - odparowała.

- No to albo jesteś niewiarygodnie naiwna - zaśmiał się krótko - albo niewinniejsza, niż myślałem. Kocham cię, głuptasie. Czy teraz już rozumiesz?

- Sam jesteś głuptas! - Głos jej drżał, serce wyrывało się z piersi. - Nigdy przedtem mi tego nie mówiłeś. Gdybyś to zrobił, nie uwierzyłabym w te niegodziwe plotki, w te kłamstwa o tobie. Jeśli tak się stało, to wyłącznie twoja wina.

Wyndhama wreszcie olśniło.

- Sereno, ty niegodziwa szelmo! Jak możesz tak mówić? - Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął.

- A więc już jestem uniewinniony? Kto ci powiedział prawdę? Ta kobieta, która cię gości?

- Tak, Annabel - uśmiechnęła się Serena. - Powiedziała, że nigdy nic złego na twój temat nie słyszała i że panna Beattie jest straszną plotkarą.

- Zgadza się. - Popatrzył na nią z udaną powagą.

- Nie wiem, na jaką karę pani zasługuje, panno Reeth.

- Za to, że źle cię oceniałam? Nie można mnie za to winić.

- Masz rację. - Przyciągnął ją do siebie. - Ale udawać, że nie wiedziałas, co do ciebie czuję...

- Bo nie wiedziałam! - wybuchnęła Serena. -Miałam nadzieję... rozpaczliwą. Tylko że wydawało mi się niemożliwe, żebyś mnie naprawdę kochał.

- Tak? To dlaczego, twoim zdaniem, próbowałem odzyskać twoje względy, mój kochany, mały głuptasku?

- Cóż, to właśnie dawało mi nadzieję - uśmiechnęła się nieśmiało, patrząc na niego piwnymi oczami.

- Naprawdę? A kiedy miałaś okazję, żeby na zawsze zaskarbić sobie moje uczucia, uciekłaś.

- Bo zrezygnowałaś ze wszelkich prób przekonania mnie o swoich czystych intencjach. Co mi więc pozostało w tej sytuacji?

Wyndham roześmiał się i chwycił ją w ramiona.

- Twoja logika jest porażająca, moje cudowne niewiniątko. Ale jednego możesz być pewna. Jeśli jeszcze raz uznasz moje pieszczoty za wybryki libertyna, będę wiedział, co zrobić!

Serena znowu uśmiechnęła się nieśmiało, ale krew zaczęła jej szybciej płynąć w żyłach w oczekiwaniu na to, co ma nastąpić, a czego tak bardzo pragnęła. W jej oczach znowu ukazał się ten znany Wyndha-mowi wyraz, będący połączeniem figlarności i niewinności, który zawsze nieodmiennie go wzruszał.

- Najpierw musisz dać mi okazję do takiego nieporozumienia - skwitowała.

Wicehrabiemu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Serena znalazła się w jego namiętym uścisku. Wiedziała, że na tym sienie skończy. Ze spotka ją jeszcze niejedną wyraz jego gorących uczuć. Przymknęła oczy.

Gdy po chwili je otworzyła, zobaczyła, że Wyndham niemal pożera ją wzrokiem.

- Och, George - szepnęła, po raz pierwszy zwracając się do niego po imieniu.

- Słucham, kochanie. - Delikatnie pogładził jej policzki.

Zadrżała z rozkoszy i westchnęła.

- Jeszcze raz, proszę, bo nie jestem pewna, czy... Nie dokończyła. Drugi szturm na jej zmysły był

tak gwałtowny, że ugięły się pod nią kolana i wicehrabia musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła.

Patrzył na jej śliczną twarz, okoloną złocistymi lokami, na brązowe oczy, które wpatrywały się w niego | z miłością i tkliwością.

- Czy teraz już wiesz, czemu poruszyłem niebo

i ziemię, żeby cię odzyskać? - spytał, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

Popatrzyła na niego przeciągle i westchnęła głęboko.

- Tak, i jestem bardzo szczęśliwa - powiedziała.

- Co znaczy, jak mniemam - Wyndham spojrział jej głęboko w oczy - że moje uczucia są odwzajemnione. Jeśli nie powiedziałbym o tym, co czuję, pewno jeszcze przez lata byś się wahała. Ale tak się składa, że mnie kochasz. Proszę, nie próbuj zaprzeczać, bo równie dobrze mogę powiedzieć, że słyszałem, jak mówiłaś to ojcu.

- Kiedy? - spytała, odpychając go gwałtownie. - Jestem pewna, że nigdy nie powiedziałam przy tobie czegoś podobnego. - Serena była najwyraźniej wzburzona. Jej policzki się zaczerwieniły, oczy błyszczały nienaturalnie.

Roześmiał się i ponownie wziął ją w ramiona.

- Nawet tego nie wiesz, ale podsłuchałem twoją rozmowę z ojcem tego lata w domu Melanie.

- Podsłuchałeś! Jak mogłeś coś podobnego zrobić?

- Nie mam wyrzutów sumienia - wyznał z całą szczerością. - Inaczej bowiem nie wiedziałbym dostatecznie dużo, by nabrać podejrzeń co do motywów postępowania twego ojca w stosunku do Hailcombe'a.

Serena mimo wszystko nie kryła oburzenia.

- Owszem, ale nie wtedy miałaś się dowiedzieć, jak bardzo cię kocham.

- A teraz?

- Teraz zasługujesz tylko na-to, żebym się tego wyparła - zażartowała, ale już po sekundzie przytuliła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Och, George, tak bardzo cię pragnęłam. A najgorsze było to, że im bardziej chciałam się ciebie wyrzec, wyrzucić cię z mego serca, tym bardziej się wikłałam. Tym bardziej chciałam być z tobą.

-! Wiedziałem! - wyznał wicehrabia. Przesunął wargami po jej ustach. - Cieszę się, że uczyniłem wszystko, co mogłem, by cię zdobyć. W przeciwnym razie sam bym się nie przekonał, jak bardzo cię kocham.

Po tych słowach zapragnęli jak najdłużej rozkoszować się tym cudownym sam na sam, w którym każde następne wypowiedziane słowo byłoby zbędne. Ale czas naglił. Musieli jak najprędzej wyruszyć z powrotem do Breeding-ton, gdzie czekał zaniepokojony i udręczony lord Reeth.

Pożegnali się serdecznie z Annabel Lett, dziękując jej za gościnę i opiekę, Wyndham posadził Serenę przed sobą na konia i nie zwlekając dłużej, wyjechali.

Po drodze snuli plany na najbliższą przyszłość. Wyndham chciał już następnego dnia pojechać do Londynu, żeby uzyskać zezwolenie na ślub i przywieźć kuzynkę Laurę, a także strój ślubny i inne rzeczy potrzebne pannie młodej. Potem mieli się wybrać do Lyfor Manor, żeby przekazać szczęśliwą nowinę rodzicom Wyndhama. Ślub miał się odbyć jak najprędzej, a Serena zasugerowała, żeby świadkiem była pani Lett.

- A co potem? - spytała.

- Potem będzie jeszcze wiele spraw do omówienia, ale na razie sobie tego oszczędzimy. Chciałabyś może pojechać na jakiś czas do Włoch? Albo do Grecji?

- Dokądkolwiek zechcesz - szepnęła, patrząc na niego zamglonym wzrokiem.

- To coś nowego, pani Reeth - zaśmiał się Wyndham. - Nie miałem pojęcia, że będę miał uległą żonę.

- To nie znaczy, że zawsze - zachichotała. - Mogłoby być inaczej, gdybym miała inną propozycję.

- Gdybyś miała, byłbym szczęśliwy, jeśli w ogóle mógłbym cokolwiek zaproponować.

- No nie, dlaczego uważasz, że zawsze muszę mieć odmienne zdanie?

Objął ją mocniej i przycisnął do siebie.

- Jeśli czegoś mnie nauczyły te okropne tygodnie, które na szczęście już należą do przeszłości, to tego, że za słodką niewinną osobką, która zdobyła moje serce, kryje się kobieta odważna i z charakterem. I -dodał czule, a jego szare oczy uśmiechały się ciepło - że uwielbiam ją pod każdym względem.

Kiedy usta potwierdziły słowa, Serena poczuła, że opuszczają ją resztki wątpliwości. Przedtem była zła, że nie wyznawał jej swych uczuć, ale teraz zrozumiała, że nie miała racji. Powinna raczej być mu wdzięczna. Los wystawił ich uczucia na ciężką próbę, a one okazały się silne i niewzruszone.